

CENA 5,00 zł (w tym 5% VAT)  
Nr 2 (539) luty 2020



ROK 100-LECIA POWROTU POMORZA  
W GRANICE RZECZYPOSPOLITEJ  
ORAZ ZAŚLUBIN POLSKI Z BAŁTYKIEM

# POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY  
ROK ZAŁOŻENIA 1963

[www.miesiecznikpomierania.pl](http://www.miesiecznikpomierania.pl)

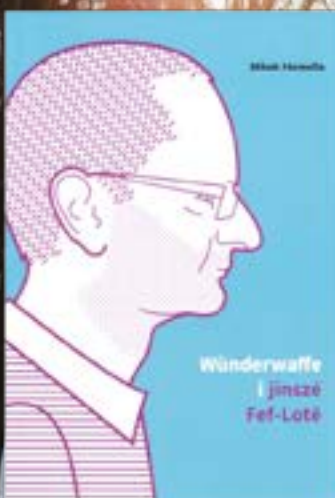


## 100. ROCZNICA POWROTU POMORZA W GRANICE RZECZYPOSPOLITEJ



# Zaprenumeruj „Pomeranie” na 2020 rok w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim

– OTRZYMASZ CIEKAWĄ KSIĄŻKĘ!\*



\* Nakład niektórych tytułów jest ograniczony



GROMICZNIK 2020

# POMERANIA

## W NUMERZE:

### ROCZNICE

- 3 **Symboliczne pierścienie w zatoce**  
SL
- 4 **Inauguracja w Toruniu 100. rocznicy powrotu Pomorza w granice Rzeczypospolitej**  
RED.
- 6 **Od Organizacji Wojskowej Pomorza do Pomorskiej Dywizji**  
Łukasz Grzędzicki
- 9 **„Gazeta Gdańska” o warszawskich uroczystościach zaślubin z morzem**  
Jerzy Nacel
- 10 **„Puck 10 lutego 1920 oczami świadków”. Wystawa o dniu, który rozpoczął nową epokę**  
RED.
- 12 **10 lutego 1930 roku – rocznica uwikłana. Część I: Wielka polityka**  
Marcin Herrmann
- 16 **Stolemka z Nordē**  
Ėwelina Stefański
- 17 **„Gawędy o ludziach i książkach” w jednej oprawie**  
Sławomir Lewandowski
- 18 **Historia Kaszubów w dziejach Pomorza. Udział Kaszubów w wojnie polsko-bolszewickiej (cz. 5)**  
Józef Borzyszkowski
- 21 **Nowe ustalenia dotyczące skarszewskiego kościoła zbudowanego w 24 godziny (część II)**  
Edward Zimmermann
- 24 **Chcemē bēc blēzi lēdzy**  
Dark Majkòwsczi
- 26 **Zòrna òstałē w młòdēch**  
GF
- 28 **Kaszēbsczi confiteor w sprawie Léona Bieszcz**  
Klebbów Matis
- 30 **Kaszēba w stalinowszczi sòdzē. Przetrófk Zygmùnta Milczewsczégò (dzél 2)**  
Słòwk Fòrmella
- 32 **Bliżej morza. Początki Polskiej Marynarki Wojennej**  
Sławomir Lewandowski

- 34 **Gdańsk mniej znany. Ks. Franciszek Rogaczewski. Pro Christo et Patria**  
Marta Szagzdowicz

### NAJÔ ÛCZBA. Edukacyjny dodòwk nr 1 (134)

- 35 **Smaki i aromaty Pomorza. Ślédz na 31 sposobów. Flàdra na 13**  
Rafał Nowakowski
- 39 **Co robic ze smiecama?!**  
Sławomir Klas
- 42 **Kronikarka z Zòpcenia**  
Dark Majkòwsczi
- 44 **Kaszēbskò mùzyka na platach. Przezérk AD 2019 (dzél 2)**  
Tomòsz Fòpka
- 46 **Ceramika z Bëtowa**  
Łukòsz Zòłtkòwsczi, tlóm. DM
- 48 **Nordowē pòwiòstczi. Żelòznē jadra (part III)**  
Mateùsz Bùllmann
- 49 **Pòdrechòwaniē trzech dekad dziejaniò**  
RED.
- 50 **Debiutańcē z Szopē Méstrama Swiata w búcze**  
Adóm Hébel
- 51 **Z Kociewia. Przedwiosenne mankolije**  
Maria Pająkowska-Kensik
- 52 **Z południa. Kaszubi w dziełach artystów**  
Kazimierz Òstrowski
- 53 **Z pòlnia. Kaszēbi w artistnēch dokazach**  
Kadzmierz Òstrowsczi, tlóm. Ana Hébel
- 54 **Lektury**
- 59 **Klëka**
- 67 **Sēchim pākà uszlē. Ferietón**  
Tómek Fòpka
- 68 **Z bùtna. Zaslēbinē**  
Rómek Drzédzónk





## Od Redaktora

*100 lat to bardzo długi okres, dłuższy niż żywot większości z nas. Choć nie byliśmy świadkami zaślubin Polski z morzem, aktu dokonanego przez generała Józefa Hallera 10 lutego 1920 roku nad Zatoką Pucką, to przez całe dziesięciolecia wydarzenie to utrwalało się najpierw w pamięci naszych przodków, świadków tamtych wydarzeń, a później dzięki nim również w naszej pamięci. I nie mu tutaj znaczenia, że zaślubiny zostały udokumentowane w wielu książkach i na wielu fotografiach. Gdyby nie pamięć mieszkańców Kaszub o wrzuceniu złotej obrączki w wody zatoki, co w odczuciu naszych przodków symbolizowało przede wszystkim powrót Pomorza w granice Rzeczypospolitej, to dzisiaj rocznica ta nie miałaby zapewne tak uroczystego charakteru. Gdyby nie pamięć Kaszubów i pielęgnowanie wspomnień o tym wydarzeniu przez długie lata PRL-u, być może w III RP mało kto rozumiałby znaczenie tamtego aktu.*

*Obchodzona w tym roku 100. rocznica powrotu Pomorza w granice Rzeczypospolitej i wieńczącego ten proces aktu zaślubin Polski z morzem jest dla nas, mieszkańców Pomorza, okazją do przypomnienia wydarzeń z 1920 roku, ale również sposobnością, aby zwrócić uwagę wszystkim Polakom – tym z Podhala, Mazowsza czy Wielkopolski – że sąsiedztwo morza to nie tylko odpowiedzialność, ale również zobowiązanie.*

*Sławomir Lewandowski*

## PRENUMERATA

*Pomerania z dostawą do domu!*

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną dostawą do domu: 55 zł.

W przypadku prenumeraty zagranicznej: 150 zł.

Podane ceny są cenami brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:

- dokonać wpłaty na konto:

**PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,**

Zarząd Główny

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie

ul. Straganiarska 20–23

80-837 Gdańsk,

podając imię i nazwisko

(lub nazwę jednostki zamawiającej)

oraz dokładny adres

- zamówić w Biurze ZG ZKP,

tel. 58 300 06 83, 58 301 27 31,

e-mail: prenumerata@kaszub.pl



# POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

### ADRES REDAKCJI

ul. Straganiarska 20–23

80-837 Gdańsk

tel. 58 301 90 16, 58 301 27 31

e-mail: red.pomerania@wp.pl

### REDAKTOR NACZELNY

Sławomir Lewandowski

### ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Majkowski (z-ca red. naczelnego)

Krystyna Sulicka

Bogumiła Cirocka

Ludmiła Kucharska

Aleksandra Dzięcielska-Jasnoch (Najó Uczba)

Ka Leszczyńska (redaktorka techniczna)

### KOLEGIUM REDAKCYJNE

Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)

Andrzej Busler

Roman Drzeżdżon

Aleksander Gosk

Ewa Górską

Stanisław Janke

Wiktor Pepliński

Danuta Pioch

Edmund Szczesiak

Bogdan Wiśniewski

### TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI

Anna Hebel

Dariusz Majkowski

### PROJEKT OKŁADKI

Damian Chruł

### WYDAWCA

Zarząd Główny

Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk

### DRUK

Bernardinum, ul. bpa Dominika 11, 83-130 Pelplin

Nakład 1200 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam.

# SYMBOLICZNE PIERŚCIEŃ W ZATOCE

Wrzucenie flizowanej złotej obrączki w wody Zatoki Puckiej przez gen. Józefa Hallera stało się symbolem złączenia Kaszub i Pomorza z Rzeczpospolitą. Ten obraz szczególnie mocno utrwalił się w pamięci Kaszubów, którzy co roku 10 lutego, celebrują rocznicę tego aktu, dbając o to, aby przynajmniej tutaj, na Pomorzu nie zapomniano o wydarzeniach z 1920 roku.

Było to o tyle istotne, że po 1945 roku władza ludowa uznawała jedynie kołobrzeskie zaślubiny z udziałem żołnierzy Wojska Polskiego, które nawiązywały do aktu dokonanego przez dowódcę frontu pomorskiego gen. Józefa Hallera.

W latach osiemdziesiątych XX wieku, początkowo tylko nieoficjalnie, kolejne rocznice obchodzone w puckiej farze zyskały – za sprawą działaczy Oddziału Puckiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego – szerszy wymiar, stając się świętem całych Kaszub. W 1985 roku, w 65. rocznicę zaślubin, w uroczystościach udział wzięli członkowie Episkopatu Polski z prymasem Józefem Glempem, co nadało temu świętu wymiar ogólnokrajowy.

Pięć lat później do Pucka przybyli biskupi diecezji nadmorskich, nuncjusz apostolski arcybiskup Józef Kowalczyk i prezydent Rzeczypospolitej Polskiej generał Wojciech Jaruzelski, który w przemówieniu w Porcie Rybackim wspominał *Wielki patriotyczny akt, spełnienie marzeń wielu pokoleń Polaków, przez wieki dążących ku Bałtykowi, a kaszubskiego ludu ku Polsce*. Kulminacyjnym momentem uroczystości było ponowienie zaślubin. Aktu tego dokonali prezydent i nuncjusz apostolski, zanurzając w wody Bałtyku srebrne pierścienie. Pierwszy z nich został przekazany do Muzeum Ziemi Puckiej, drugi – do Sanktuarium Maryjnego na Jasnej Górze.

10 lutego 1995 roku w porcie rybackim w Pucku przemawiał z kolei prezydent RP Lech Wałęsa, podkreślając zasługi marszałka Józefa Piłsudskiego, który już w pierwszych dniach niepodległości rozkazał powołać do życia Marynarkę Wojenną RP.

W roku 2000 na puckiej rocznicy obecny był ówczesny premier Jerzy Buzek, który podkreślił, że odzyskanie przez Rzeczpospolitą dostępu do morza było dla kraju otwarciem okna na świat. Natomiast ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski przypominał bohaterstwo żołnierzy Marynarki Wojennej podczas drugiej wojny światowej. Na zakończenie uroczystości premier Jerzy Buzek wrzucił do Zatoki Puckiej przygotowany na okazję 80. rocznicy zaślubin złoty pierścień, tak jak to zrobił w 1920 roku generał Józef Haller. Ważnym punktem tamtych obchodów była msza święta na rynku w Pucku odprawiana przez 10 biskupów z nadmorskich diecezji.

Dekadę później, 10 lutego 2010 roku, uroczystości w Pucku zaszczylicili swą obecnością prezydent RP Lech Kaczyński oraz ówczesny marszałek Sejmu i późniejszy prezydent RP Bronisław Komorowski. W mroźny i wietrzny poranek na rynku zgromadziło się bardzo wielu gości, w tym liczne reprezentacje oddziałów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. W swoim wystąpieniu prezydent Kaczyński nawiązał do morskich tradycji kraju, podkreślając

rangę wydarzenia sprzed 90 lat, które w pewien sposób przyczyniło się do budowy portu w Gdyni i rozwoju gospodarczego II Rzeczypospolitej.

Swoją udział w obchodach 100. rocznicy zaślubin Polski z morzem 10 lutego 2020 roku zapowiedział prezydent RP Andrzej Duda. Tego dnia, zgodnie z tradycją, z pewnością będzie uroczyste...

SL



FOT. ZBIGNIEW KOSYCARZ / KFP

70. rocznica zaślubin Polski z morzem w Pucku z udziałem prezydenta RP generała Wojciecha Jaruzelskiego.



FOT. MACIEJ KOSYCARZ / KFP

80. rocznica zaślubin Polski z morzem w Pucku, premier Jerzy Buzek wrzuca symboliczny pierścień do wód zatoki.



FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

90. rocznicę zaślubin zaszczylicili swą obecnością prezydent RP Lech Kaczyński i marszałek Sejmu RP Bronisław Komorowski.

# INAUGURACJA W TORUNIU 100. ROCZNICY POWROTU POMORZA W GRANICE RZECZYPOSPOLITEJ



FOT. MIKOŁAJ KURAS/UMWP

Mieczysław Struk, marszałek województwa pomorskiego podczas połączonego uroczystego posiedzenia sejmików kujawsko-pomorskiego i pomorskiego.

10 stycznia 2020 roku, 100 lat od ratyfikowania przez Niemcy traktatu wersalskiego, zainaugurowano w Toruniu – przedwojennej stolicy województwa pomorskiego – obchody setnej rocznicy powrotu Pomorza w granice Rzeczypospolitej. Na budynku obecnego Collegium Maius Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, w którym mieściła się niegdyś siedziba administracji dawnego województwa pomorskiego, odsłonięto tablicę pamiątkową. Kulminacyjnym punktem uroczystości, w której uczestniczyli przedstawiciele władz państwowych, wojska, korpusu konsularnego, kościołów i związków wyznaniowych oraz organizacji pozarządowych, w tym prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Jan Wyrowiński, była sesja połączonych sejmików województw kujawsko-pomorskiego i pomorskiego. Poniżej przytaczamy fragment wystąpienia Mieczysława Struka, marszałka województwa pomorskiego, wygłoszonego podczas tej uroczystej sesji:

„Przypomnijmy, że to dzięki wytrwałej pracowitości naszych poprzedników, ich niezwykłym zdolnościom samoorganizacji, realizmowi oraz roztropności w polityce, a także dojrzałości obywatelskiej w 1920 roku Polska bez rozlewu krwi otrzymała region stojący na wysokim poziomie rozwoju cywilizacyjnego, niezniszczony działaniami wojennymi i z silnymi instytucjami życia społecznego oraz gospodarczego. Otworzyli Rze-

czypospolitej „okno na świat”, zapewniając dostęp do morza i tym samym udział w handlu światowym. Dali Polsce to, czego odbudowujące się po zaborach państwo najbardziej potrzebowało. (...) jakie przesłanie chcieliby przekazać nam (...) nasi poprzednicy, nasi przodkowie?

Nie mam wątpliwości, że w naszym pomorskim kodzie kulturowo-mentalnym, w naszym pomorskim DNA przekazywanym z pokolenia na pokolenie silnie tkwi to doświadczenie 1920 roku.

(...) Pomorska droga do niepodległości wiodła poprzez pokolenia trwającą żmudną pracę organiczną, w którą zaangażowani zostali przedstawiciele nie tylko wywodzący się ze szlachty, ale – co jest naszą specyfiką nigdzie indziej w Polsce na taką skalę niespotykaną – ludzie wywodzący się z rodzin chłopskich i rybackich. Wychowano światłych obywateli i oni stanowili o bogactwie regionu. Pomorska droga do niepodległości była projektem przemyślanym, długofalowym, bez nagłych i żywiołowych uniesień, ale mądrym i finalnie, co najważniejsze, skutecznym. Za przykład możemy dać długoletnią działalność Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Młodzieży Prus Zachodnich, wspierającego z systematycznych składek członków edukację młodych ludzi wywodzących się z ubogich polskich rodzin. U jego zarania w okresie Wiosny Ludów w 1848 roku



FOT. ANDRZEJ GOŃSKI/UMKP

Pamiątkowe zdjęcie radnych województw kujawsko-pomorskiego i pomorskiego oraz zaproszonych gości.

jego założyciele pisali: *Jedynym środkiem do podźwignięcia naszej narodowości jest złączenie wszystkich sił dla dobra ogółu (...). Jeżeli bogaci Polacy, bez zadania uszczerbku swemu majątkowi poświęcą kilka talarów corocznie na wspieranie biednej młodzieży, poświęcającej się naukom, handlowi i rzemiosłom, będziemy mieli wkrótce wielu uczonych Polaków, bogatych kupców i zamożnych rzemieślników, a przez to podźwigniemy stan średni<sup>1</sup>. To były chyba najlepiej zainwestowane przez Polaków pieniądze w dziejach. Dzięki nim wykształcono szeregi zdolnej młodzieży na lekarzy, prawników, ekonomistów, inżynierów, księży i już na początku XX wieku stanowili oni zwartą i współpracującą grupę liderów polskiego ruchu niepodległościowego na Pomorzu. Z doskonale zorganizowanym państwem niemieckim bynajmniej nie przegrali walki o duszę ludu pomorskiego, a dni swojego zwycięstwa obchodzili właśnie w styczniu i lutym 1920 roku.*

Ci na wskroś nowocześnie myślący Pomorzanie mieli wizję urzędnika Polski zgodnie z własnymi oczekiwaniami i marzeniami. Jeden z wychowanków i wcześniejszych stypendystów Towarzystwa Pomocy Naukowej, doktor Aleksander Majkowski, lider młodokaszubów, u progu II Rzeczypospolitej pisał: *Na wzór zwycięskich demokracji zachodnich państwo dla nas jest środkiem, a celem obywatel i naród. Państwo jest domem, który sobie zbudowaliśmy, domem, który dla tego kochamy i gotowiśmy bronić do ostatka. Obróćąc jego i budowniczym jest obywatel, wolny, uświadomiony, szlachetny, który wie dobrze, że część swobody osobistej ofiarować trzeba za pełnię wolności obywatelskiej. Czem silniejszy, oświecieńszy i szlachetniejszy obywatel, tym potężniejszy naród, zbiorowy stróż państwa. W tak pojętym państwie różne typy szczepowe i indywidualne*

*znajdą z jednej strony pełnię rozwoju, z drugiej będą stanowiły nie osłabienie, ale bogactwo i podporę państwa. Pomorzanie z swym wysoce rozwiniętym zmysłem państwowotwórczym będą dla Polski nabytkiem nieostatnim.*

I takie przesłanie – jestem o tym przekonany – chcieliby nam przekazać nasi poprzednicy uwiecznieni na zdjęciach z 1920 roku. Jest ono aktualne i dziś, kiedy tworzymy razem pomorską wspólnotę obywatelską, szanując wszystkich i nie bacząc na to, czy pochodzimy z rodzin od pokoleń mieszkających tu, na Pomorzu, czy takich, które do tego regionu rzuciły wiry historii. Pomorze jest regionem wolności i solidarności, *Freedom and Solidarity*. Ponadto tak samo ważne są dla nas, silnie obecne w naszym kodzie mentalno-kulturowym, naszym pomorskim DNA: poczucie godności, przywiązanie do praworządności i relacji demokratycznych oraz samorządność. Chcę dziś przypomnieć, właśnie tutaj, w Toruniu, że w II Rzeczypospolitej tylko dwa województwa miały samorząd regionalny: były to województwa pomorskie i poznańskie. Do tych tradycji się odwołujemy i zapewniam, że nie będziemy się godzili na ograniczanie naszej samorządności.

W permanentnie trwającym dyskursie na temat polskiego bagażu kulturowego dominuje wątek feudalnej i folwarcznej przeszłości naszego narodu i jego powstańczych krwawych zrywów. Jednak Pomorze wyraźnie wymyka się ogólnopolskim schematom historycznym. Obchodząc stulecie powrotu Pomorza w granice Rzeczypospolitej, warto właśnie tę odmienność sobie uzmysłowić. Wzrastając, wychowując się i pracując na Pomorzu, rzadko nad tym się zastanawiamy. W naszym wspólnotowym pomorskim łańcuchu DNA jest przecież właśnie ten wymowny rok 1920.

RED.

<sup>1</sup> „Szkoła Narodowa” 1848 nr 12.

# OD ORGANIZACJI WOJSKOWEJ POMORZA DO POMORSKIEJ DYWIZJI



Uroczystości rocznicy powrotu Pomorza w granice Rzeczypospolitej w centrum uwagi stawiają często gen. Józefa Hallera. 23 października 1919 r. został on dowódcą frontu pomorskiego utworzonego w celu wojskowego przejęcia tego regionu. Niektórzy organizatorzy podniosłych wydarzeń rocznicowych upierają się, że Kaszuby wyzwalała Błękitna Armia gen. Hallera. W tej popularnej legendzie jest tylko odrobina prawdy.

Północne powiaty województwa pomorskiego (rzadziej zaludnione niż południowe i pozbawione większych ośrodków miejskich) zostały tymczasowo zajęte głównie przez oddziały kawalerii (z 1. Pułku Ułanów Krechowieckich i 2. Pułku Szwoleżerów Rokitniańskich), a w samym Pucku na zaślubinach z Bałtykiem zjawiał się Batalion Morski. Nie były to więc jednostki wywodzące się z Błękitnej Armii. Największe chyba jednak poruszenie wzbudzała Dywizja Strzelców Pomorskich, bo składała się głównie z Pomorzan. Jej żołnierze wkraczali zatem na rodzinne tereny. W pewnym stopniu geneza tej jednostki tkwi w Organizacji Wojskowej Pomorza, która początkami sięga końca 1918 r., kiedy to oczekiwano przypłynięcia do Gdańska gen. Hallera z wojskiem polskim z Francji i szykowano się do powstania w zaborze pruskim. Haller wówczas nie przypłynął, jednak żywiołowa chęć wielu młodych ludzi na Pomorzu, by wypracować sprawę polskiej argumenty militarne, została roztropnie ukierunkowana.

## GENEZA

Niewiele zachowało się materiałów archiwalnych o Organizacji Wojskowej Pomorza. Według relacji świadka tamtych dni Józefa Głowackiego na zebraniu 30 grudnia 1918 r. (trzy dni po wybuchu powstania później nazywanego wielkopolskim), które odbyło się w Gdańsku w mieszkaniu dra Józefa Łęgowskiego, *przedyskutowano wytyczne przysłane z Poznania, ustalono zadania dla organizacji wojskowych Pomorza i powołano do realizacji tych zadań „Tajną Organizację Wojskową Pomorza”*. W zebraniu tym według Głowackiego wzięli udział: dr Franciszek Kręcki, Bolesław Krajewski, Józef Gabrylewicz, dr Moczyński i Stefan Fredyk.

Dla OWP ustalono następujące zadania:

- A) przygotować akcję zbrojną na wypadek, gdyby wielkopolskie wojska powstańcze przeniosły ruch wyzwolenczy na Pomorze lub wojska i władze niemieckie wbrew uchwałom traktatu pokojowego nie wycofały się dobrowolnie z Pomorza,
- B) rozwinąć działalność informacyjną o sile wojsk niemieckich, ich dyslokacji i uzbrojeniu oraz uzyskać materiały o znaczeniu strategicznym,

C) przygotować na wszelki wypadek dywersję przeciwko okupantowi.

Organizacja miała swoją główną siedzibę w biurze Wydziału Straży Ludowych Podkomisariatu NRL w Gdańsku. Jej struktura wewnętrzna miała ewoluować, a obszar jej działania został podzielony ostatecznie na cztery okręgi. Okręg IV, którego komendantem był początkowo Bolesław Lipski, a następnie Augustyn Szpręga, obejmował powiaty: pucki (komendant Ludwik Połomski), wejherowski (komendant Augustyn Czoska), kartuski (Franciszek Gliński), kościerski (Walenty Gałęski) i okolice Brus (Władysław Hołoga). Organizacja liczyła według badaczy ponad 10 tys. ludzi. Po zapadnięciu decyzji, że powstania na Pomorzu nie będzie, zaczęto organizować przerzuty ochotników do Wielkopolski, aby tam sposobili się do żołnierskiego rzemiosła. W przyszłości w szeregach wojska polskiego chcieli wyzwalać region, z którego pochodzili.

## RAPORT PUŁKOWNIKA SKRZYŃSKIEGO

30 lipca 1919 r. głównodowodzący wojska polskiego byłego zaboru pruskiego gen. Dowbór-Muśnicki (Armia Wielkopolska) polecił *przystąpić natychmiast do formowania 4. dywizji strzelców z roczników poborowych i ochotników z Prus Królewskich*. Po dwóch tygodniach zmieniono nazwę jednostki na Dywizję Strzelców Pomorskich i oprócz tworzonego pułku toruńskiego zaczęto formować pułk grudziądzki. Za całość prac organizacyjnych odpowiadał płk Stanisław Skrzyński. Duży napływ ochotników z Pomorza, w tym Kaszubów, którzy przenikali do Wielkopolski przez granicę dzięki aktywności Organizacji Wojskowej Pomorza, powodował szybki rozwój dywizji. 7 października 1919 r. płk Skrzyński rozkazał przystąpić do tworzenia pułku starogardzkiego i kaszubskiego.

Wcześniej jednak wszystko zostało dobrze zaplanowane. Niestety, zachowana dokumentacja dotycząca OWP jest bardzo uboga. Co ciekawe, zachował się raport płk. Stanisława Skrzyńskiego, dowódcy Dywizji Strzelców Pomorskich, datowany na 26 września 1919 r., a złożony do Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Wojsk Polskich Józefa Piłsudskiego. Raport zawiera m.in. plan rozwinięcia dywizji pomorskiej

po wkroczeniu na Pomorze i opis sytuacji oraz działań już poczynionych w regionie. Płk Skrzyński tajnym rozkazem z 1 września 1919 r. polecił szefowi OWP Franciszkowi Kręckiemu:

- 1) Utworzenie w każdym z 4 okręgów OWP powiatowych komend uzupełniających – jednej na każdy okręg (Toruń, Grudziądz, Starogard, Kościerzyna wzgl. Wejherowo).
- 2) Na każdy powiat ze składu danej obwodowej Komendy Uzupełniającej ma być ustanowiony jeden oficer ewidencyjny, obowiązkiem którego jest niezwłoczne przeprowadzenie ewidencji wszystkich poborowych roczników t.j. 96, 97, 98, 99, 1900 i 1901 oraz oficerów rezerwowych zamieszkałych w danym powiecie. (Mieć na uwadze, że mężczyźni w wieku poborowym nie polskiej narodowości będą zwolnieni na przeciągu 2 lat ze służby wojskowej a więc w spisy ewidencyjne ich wciągać nie należy.) Spis wyznaczonych przez Pana oficerów ewidencyjnych w liczbie odpowiadającej ilości powiatów przedłożyć mi do zatwierdzenia; przeprowadzone zaś przez nich jak najszybciej ewidencje poborowych wskazanych roczników przesłać do mego sztabu (Poznań, koszary grenadierów, sztab dywizji Pomorskiej).
- 3) Przy każdej Komendzie uzupełnień należy sformować pluton żandarmerji złożonej z 50 ludzi wyborowych, bezwzględnie uświadomionych, moralnych i cieszących się zaufaniem ludności (4 plutony). Wszelkimi środkami dążyć do jak najszybszego tworzenia Straży Ludowych ewentl. Milicji, które to będą przejęte przez władze wojskowe i takowe podporządkowane stwarzając kadry batalionów wartowniczych. Element roczników poborowych ze Straży Ludowych będzie wcielony do dywizji Pomorskiej.
- 4) Należy niezwłocznie w celu objęcia po ustąpieniu Niemców całego inwentarza wojskowego i uporządkowania go przystąpić w sposób konspiracyjny do spisów inwentarza oraz obiektów, które władze wojsk polskich mają przejąć od Niemców. Pierwszą czynnością organizacji Pana po ustąpieniu Niemców będzie niezwłoczne zajęcie wartami wyżej wymienionego mienia oraz nieruchomości.
- 5) Ochotników wciągniętych według raportów Pana na listę, wszelkimi sposobami przesłać niezwłocznie do Inowrocławia.
- 6) Dążyć do uświadomienia lojalnej ludności niemieckiej, że wojsko polskie ewentl. dyw. Pomorska zawsze stać będą na stanowisku sprawiedliwości względem wszystkich poddanych państwa polskiego bez różnicy narodowości, lecz zarazem dążyć będą z surową stanowczością do utrzymania ładu i porządku.
- 7) Stale podtrzymywać przez parajodycznych kurierów łączność ze mną, ewentl. ze sztabem dywizji Pomorskiej.
- 8) Przystąpić niezwłocznie do tajnego organizowania kadrów baonów zapasowych dla pułku Starogardzkiego w Starogardzie i pułku Puckiego w Kościerzynie według załączonego wzoru etatu.

#### KRĘCKI MELDUJE WYKONANIE ROZKAZU

Pismem datowanym na 18 września 1919 r. dr Franciszek Kręcki raportował do płk. Skrzyńskiego wykonanie polecenia i spisanie mężczyzn zdolnych do noszenia broni.

Każdemu żandarmowi pruskiemu przydzielano jednego Polaka i ustawiono żandarmerję krajową. W każdym okręgu wojsk. wybrano 50 ludzi zaufanych i ustawiono pluton żandarmerji polnej. Wszystkich mężczyzn w wieku poborowym i ochotników zapisano i stworzono baony zapasowe.

Mężczyzn w wieku niepoborowym, ćwiczonych podzielono na kompanie wartownicze, a reszta mężczyzn tworzy kompanie Straży Ludowej w poszczególnych wsiach i miastach. Listy imienne są u każdego dowódcy kompanii, komendanta powiatowego, okręgowego i u szefa organ. wojsk.

Listy są wypełnione w następujący sposób: Imię, nazwisko, data urodzenia, zawód, czy żonaty czy kawaler, gatunek broni, specjalność wojskowa, stopień wojskowy, przy oficerach dzień nominacji.

Dla żandarmerji polnej i baonów zapasowych wypracowano marszrutę i etapy do punktu zbornoego, dla baonów wartowniczych miejsca ważne, które muszą być strzeżone i kwatery dla nich.

O prowianty na pierwsze 3 dni stara się komendant okręgowy.

Broń i amunicję, którą posiada Straż Ludowa rozdzieli się na poszczególne baony. Szef organizacji wojennej mianował w porozumieniu z komendantami okręgowymi dowódców baonów zapasowych, wartowniczych Straży Ludowej, komendantów placu poszczególnych miast i komend obwodowych (Bezirkskomando). Wszelkie budynki państwowe są spisane.

#### OCHOTNIKÓW BARDZO MAŁO

Z kolejnego fragmentu raportu możemy dowiedzieć się, z jakimi problemami borykała się Organizacja Wojskowa Pomorza we wrześniu 1919 r. w sytuacji, co warto podkreślić, kiedy już niedługo region miał trafić pod polską władzę. Mówi on o nastawieniu przynajmniej części Polaków na Pomorzu do perspektywy obowiązku służby wojskowej:

Ochotników, którzy by natychmiast przeszli do wojska jest bardzo mało. Do baonów zapas. Potrzeba najmniej dwóch ofc. i 10 podofc. Ponieważ większa część baonów wartowniczych oraz Straży Ludowej składa się z robotników rolnych i nie mają czasu ćwiczyć w dni powszednie pozostaje tylko niedziela. Honorowo nie chcą ludzie tego uczynić. Niemcy płacili za 1-2 godz. ćwiczeń 3mk. w Regroście [rezerwie prześladowanego ruchu polski Grenzschutz – przypis red.]. Dla tego potrzebne jest przekazanie większej sumy, aby ludzi do służby przyzwyczaić. Ochotników, którzy przechodzą, bardzo mało przyjeżdża do pułków zach. pruskich, ponieważ rozchodzą się i przejdą granicę. Koniecznym jest wpłynąć na biura werbunkowe poznańskie, w Kongresówce, by się ochotnikami więcej zajęli, a w Inowrocławiu ustawić posterunek, który by ludzi przyjmował w szeregi pułków zach.prus.

Z ostatniej części raportu wynika, że były próby wydawania dyspozycji OWP przez gen. Hallera (najprawdopodobniej chodzi o gen. Stanisława Hallera – szefa Sztabu Wojska Polskiego) i Raszewskiego (gen. Kazimierza Raszewskiego we wrześniu 1919 r. powołano na dowódcę Okręgu Generalnego „Pomorze”, jak na razie z siedzibą w Poznaniu). Kręcki oczekiwał od płk. Skrzyńskiego uporządkowania sprawy, informując:

*Organizacja jest na ukończeniu. Szef org. woj. Dr. Kręcki oraz 4 komend. okręgowi ułożyli następującą rezolucję:*

*Organizacja woj. Prus. Zach. uznaje jako swego przełożonego jedynie Pana Pułkownika Skrzyńskiego Dow. dyw. pom., wypełnia rozkazy od niego przysłane, wysyła raporta tylko dla Niego i komunikuje się z Nim przez specjalnego kurjera. W myśl tej rezolucji odpowiedziano p.ppor. Majewskiemu ze stacji łącznikowej w Rypinie, wysłannikom Gen. Hallera i Raszewskiego.*

*Org. woj. uprasza usilnie Pana Pułkownika, by wpłynął na wymienionych panów, aby zaniechali dalszych agitacji ze swej strony, gdyż cierpi na tym org. woj., którą uznają mieszkańcy Prus Zach.*

Kręcki dodając odręczny dopisek pod raportem, domagał się usprawnienia łączności kurierskiej między Gdańskiem a Poznaniem.

#### OWP NADZWYCZAJ SPRAWNA

Płk Skrzyński raportując 24 września do Ministra Spraw Wojskowych o postępach prac organizacyjno-przygotowawczych Dywizji Strzelców Pomorskich, oceniał, że Organizacja Wojskowa Pomorza działa nadzwyczaj sprawnie i dodatnio.

Z powyższej korespondencji na linii dr Franciszek Kręcki (Gdańsk) – płk Stanisław Skrzyński (Poznań) – Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz (Warszawa) wynika, że miesiąc przed utworzeniem frontu pomorskiego i objęciem dowództwa nad nim przez gen. Józefa Hallera przygotowania do zajęcia Pomorza i zorganizowania na jego bazie dywizji piechoty były bardzo zaawansowane. Trudno uwierzyć w przypadek, że konsekwencją tych przygotowań od strony propagandowej nie była wizyta delegacji pomorskiej u Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego z petycją, aby ten objął patronat nad właśnie tworzoną kaszubskim pułkiem piechoty. W delegacji tej byli ludzie ze ścisłego kierownictwa Organizacji Wojskowej Pomorza i dowódca dywizji pomorskiej płk Skrzyński.

Piłsudski przystał na prośbę Kaszubów. W tych dniach powołał front pomorski z Dywizją Strzelców Pomorskich w składzie, a na jego czele postawił gen. Józefa Hallera. W dniach 25-27 października 1919 r. Piłsudski pierwszy raz wizytował Wielkopolskę, przejmując oficjalnie nad nią władzę i dowództwo nad utworzonymi w niej oddziałami polskimi. Działania Organizacji Wojskowej Pomorza bez wątpienia wpłynęły na sprawne i stosunkowo spokojne przejście Pomorza zimą 1920 r. przez wojsko polskie oraz skompletowanie 16. Pomorskiej Dywizji Piechoty, która wiosną tegoż roku ruszyła na Wschód na wojnę z bolszewikami.

ŁUKASZ GRZĘDZICKI

*Wykorzystano: Archiwum Instytutu Piłsudskiego w Ameryce, zespół: Adiutantura Generalna Naczelnego Wodza, teczka 701/2/6, Raport do Naczelnego Wodza w sprawie sytuacji w Prusach Zachodnich.*

## POWRÓT POMORZA W GRANICE RZECZYPOSPOLITEJ. W SETNĄ ROCZNICĘ 1920–2020



Publikacja autorstwa Cezarego Obracht-Prondzyńskiego i Krzysztofa Kordy adresowana jest przede wszystkim do mieszkańców Pomorza zainteresowanych historią regionu, w którym żyją. Książka przybliży proces przejmowania Pomorza przez Polskę, ostateczne kształtowanie się granic II Rzeczypospolitej i powstawanie struktur administracji polskiej na odzyskanej po latach ziemi pomorskiej. Wydawnictwo ukazuje także kontekst tego, co działo się na Pomorzu w XIX i na początku XX wieku.

Zalety publikacji to duża liczba archiwalnych zdjęć oraz przedruki ze starych gazet i archiwalnych dokumentów, które są doskonałym uzupełnieniem merytorycznej zawartości albumu.

Książka została wydana przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Josepha Conrada Korzeniowskiego w Gdańsku przy wsparciu Samorządu Województwa Pomorskiego. **Oficjalna promocja albumu odbędzie się 9 lutego 2020 r. w gdańskim Dworze Artusa, początek o godz. 15.**

## TRUDNA DROGA DO WOLNOŚCI. CZERSK I ZIEMIA CZERSKA U PROGU NIEPODLEGŁOŚCI



Teresa Łuczak i Jerzy Łukaszewski swoją publikację ukazującą obraz Czerska i okolic w przeddzień powrotu Pomorza do Państwa Polskiego oparli na wynikach badań historycznych. Jak pisze w przedmowie do książki Zbigniew Talewski: *Niemniej jednak o tym, by Pomorze, w tym Czersk, 29 stycznia 1920 roku mogło odzyskać niepodległość, zdecydowały także podejmowane w wielu miejscowościach pomorskich bezpośrednie działania istniejących w nich organizacji propolskich (...).*

Znamienna jest tu opisana przez autorów działalność partyzancka braci Gnacińskich, którym poświęcono wiele miejsca na kartach różnych opracowań, choć jak można się domyśleć, nie dość dostatecznie, aby wiedza ta była powszechnie znana, choćby na Pomorzu. Talewski zachęca: *(...) książka będzie niewątpliwie cennym przyczynkiem do ocalenia od zapomnienia zdarzeń i bohaterów tamtego czasu, emisariuszy i żołnierzy naszego lokalnego, Borowiackiego Frontu działań na rzecz powrotu ziemi czerskiej do wolnej Polski.*

RED.

# „GAZETA GDAŃSKA” O WARSZAWSKICH UROCZYSTOŚCIACH ZAŚLUBIN Z MORZEM

Luty to miesiąc obchodów setnej rocznicy zaślubin Polski z morzem. W roku 1920 to symboliczne wydarzenie zostało entuzjastycznie przyjęte przez polskie społeczeństwo. „Gazeta Gdańska” (nr 40 z 17 lutego 1920 roku) odnotowała uroczystość, która z tej okazji odbyła się w Warszawie.

Przytaczamy artykuł w oryginalnej pisowni.

## UROCZYSTOŚĆ ZAŚLUBIN Z MORZEM W STOLICY

Warszawa, 15. II. (PAT) Dzisiaj Warszawa obchodziła [święto] zaślubin Rzeczypospolitej z morzem. O godz. 9 rano w wypełnionej po brzegi delegacjami zrzeszeń, korporacji, cechami oraz publicznością archikatedrze św. Jana odbyło się solenne nabożeństwo, które celebrował biskup połowy wojsk polskich, ks. Gall. W presbiterjum zajęli miejsca: przedstawiciele rządu, sejmu, władz wojskowych i municypalnych, prasy itp.

Po nabożeństwie i odśpiewaniu *Te Deum* rozwinął się wspaniały pochód, na czele którego kroczył oddział marynarki z orkiestrą, następnie kroczyła szkoła podchorążych, korpus oficerski, szkoły średnie i wyższe, Liga Żegluga Polskiej, inicjatorka dzisiejszego obchodu, związki zawodowe, stowarzyszenia, cechy, wreszcie olbrzymie rzesze publiczności. Przy dźwiękach orkiestry, pochód przesuwał się ku ratuszowi, gdzie z balkonu przemówił do zebranych tłumów prezydent miasta Drzewiecki. Mowę swoją zakończył Drzewiecki okrzykiem na cześć solidarnej pracy wszystkich warstw dla odbudowy Polski.

Następnie udał się pochód do Filharmonii, gdzie odbyła się druga część uroczystości. W sali Filharmonii na estradzie uszykowały się delegacje. Łożę balkonową udekorowaną flagami i banderami zajął naczelnik Państwa powitany przez publiczność gromkimi okrzykami: „Niech żyje”, po czym orkiestra Filharmonii odegrała hymn narodowy. Uroczyste posiedzenie zagał admirał Porębski poczem przemawiał przewodniczący rady miejskiej p. Baliński. O morzu w dziejach Polski mówił poseł Rosset, Zdzisław Dębicki odczytał następnie fragment swej nowej książki p. t. „Powitanie Morza”. Po przerwie przemawiali delegaci Pomorza. W zastępstwie wojewody pomorskiego zabrał głos prezydent miasta Grudziądz p. Włodek, który w krótkim, lapidarnym przemówieniu wspominał między innymi, że choć stała się nam krzywda, chociaż nie zatknęliśmy sztandarów w porcie gdańskim, lecz na piaskach puckich, to jednak, jak słusznie zaznaczył przedstawiciel Francji w swoim przemówieniu przy obejmowaniu wybrzeża morskiego: Maleńkie okienko uchylono, trzeba tylko silniejszego wiatru, aby otwarło się ono na oścież.

Kulminacyjnym punktem uroczystości było przemówienie drugiego delegata pomorskiego p. Hoffmanna, syna

ziemi kaszubskiej. Błady ze wzruszenia z podniesionymi ku górze palcami ślubował p. Hoffmann imieniem ludu Pomorskiego, że nigdy już Pomorza nie odda wrogom. Słowa te wywołały gromkie okrzyki na cześć Pomorza. Poeta Or-Ot odczytał następnie swój wiersz p. t. „Morze”. Następnie major marynarki polskiej p. Petelenz mówił o znaczeniu sił morskich i o konieczności utworzenia floty wojennej.

OPR. JERZY NACEL

## ALFONS HOFFMANN, INŻYNIER HUMANISTA

Wspomniany w „Gazecie Gdańskiej” Alfons Hoffmann (1885–1963), powszechnie uznawany za ojca polskiej elektroenergetyki, był wybitnym obywatelem Pomorza. Urodził się w Grudziądzu. Ukończył Wydział Budowy Maszyn i Elektrotechniki, czyli ówczesną Technische Hochschule Danzig. Jego praca dyplomowa dotyczyła projektu elektryfikacji Sopotu. W styczniu 1920 roku został oddelegowany do Torunia, gdzie w urzędzie województwa pomorskiego pracował jako specjalista do spraw elektryfikacji Pomorza. Pod koniec lutego tegoż roku został kierownikiem budowy pierwszej polskiej elektrowni Gródek nad Czarną Wodą koło Świecia, a potem jej długoletnim dyrektorem naczelnym. Za uruchomienie elektrowni w 1923 roku dwa lata później otrzymał Złoty Krzyż Zasługi. Wybudował pierwszą linię 60 kV Gródek–Toruń, którą później przedłużył do Gdyni. Zainicjował również budowę elektrowni parowej w Gdyni (1935–1936). Jest także znany jako twórca pierwszego wojewódzkiego systemu elektroenergetycznego w kraju, włączył do niego m.in. miejskie elektrownie w Toruniu i Grudziądzu.

Po 1945 roku oddał się pracy naukowej, wiążąc się z Politechniką Gdańską i Instytutem Budownictwa Wodnego Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku. W 1972 roku jego imię otrzymała elektrownia szczytowo-pompowa w Żydowie (obecne województwo zachodniopomorskie).

Alfons Hoffmann miał również zainteresowania odbiegające od jego pracy zawodowej. W 1906 roku został dyrygentem chóru Lutnia (od października 1931 roku był jego członkiem honorowym), potem zakładał ogniska muzyczne na Kaszubach. Z jego inicjatywy w 1910 roku na zjeździe kół w Wejherowie powstał Związek Śpiewaczy Okręgu Kaszubskiego.

Zmarł w 1963 roku w Gdańsku. Został pochowany na cmentarzu Srebrzysko.

# „PUCK, 10 LUTEGO 1920 OCZAMI ŚWIADKÓW” WYSTAWA O DNIU, KTÓRY ROZPOCZĄŁ NOWĄ EPOKĘ



Henryk Uziembło, akwarela „Zaślubiny Polski z morzem II”, 1920

**Z**aślubiny z morzem na obrazach najznamienitszych polskich marynistów z czasów dwudziestolecia międzywojennego, fragmenty relacji prasowych i fotografie oraz eksponaty przywołujące pamięć o wydarzeniach sprzed stu lat to temat wystawy, którą od 10 lutego do 31 grudnia 2020 r. można obejrzeć w siedzibie głównej Narodowego Muzeum Morskiego, w Spichlerzach na Ołowiance w Gdańsku. Wystawa została zatytułowana „Puck, 10 lutego 1920 oczami świadków”.

– Ta wystawa jest ważna dla naszego muzeum z wielu powodów – mówi dyrektor Narodowego Muzeum Morskiego dr Robert Domżał. – To nie tylko opowieść o wydarzeniach sprzed wieku, ale też próba spojrzenia na nie z perspektywy upływającego czasu i potwierdzenie, że duma narodowa i suwerenność są zawsze wartościami uniwersalnymi. Tą ekspozycją rozpoczynamy ważny dla nas rok jubileuszowy: 100 lat temu Polska odzyskała Bałtyk, a 60 lat temu powstało nasze mu-

zeum. Ważne rzeczy są zawsze związane z morzem – dodaje dr Domżał.

## MALARSKIE KADRY ZAŚLUBIN

„Puck, 10 lutego 1920 oczami świadków” jest wystawą opowiedzianą przede wszystkim malarstwem. Prace na niej zgromadzone są wyjątkowe, nie tylko ze względu na nazwiska ich twórców, ale też emocje łączące wszystkie dzieła. Obrazy Leona Wyczółkowskiego, Włodzimierza Nałęcz, Mariana Mokwy i Michaliny Krzyżanowskiej pokazują piękno polskiego Wybrzeża, które 100 lat temu ogniskowało wielkie nadzieje i najlepsze emocje Polaków.

Głównym punktem ekspozycji jest monumentalny obraz Juliana Fałata „Zaślubiny Polski z morzem”. Dzieło w zasadzie nieznane historykom sztuki, niewystawiane i nieopisywane, wiele dziesięcioleci pozostawało w rękach prywatnych. Dopiero w 2015 roku zostało wystawione na aukcji i nabyte przez gdańskie muzeum

dzięki dotacji celowej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Ówczesny stan obrazu wykluczał jego eksponowanie. Konieczna była długotrwała i żmudna konserwacja, której podjęła się Marzena Kłossowska, specjalistka w zakresie konserwacji malarstwa i rzeźby polichromowanej.

– Kompozycja, choć zawiera wątki nawiązujące do starożytnej mitologii w postaci wylaniających się z wody bóstw morskich Neptuna i Salacji, wiernie odzwierciedla rzeczywiste okoliczności zaślubin – zaznacza Liliana Giełdon, jedna z kuratorek wystawy i kierownik Działu Sztuki Marynistycznej. Podkreśla jednocześnie, że fakt, iż Julian Fałat osobiście uczestniczył w tamtej uroczystości, przydaje obrazowi szczególnych walorów dokumentalnych i historycznych.

– Artysta towarzyszył generałowi Józefowi Hallerowi w podróży koleją z Torunia na Wybrzeże. Stworzył także kameralną w wyrazie akwarelę dedykowaną generałowi, przedstawiającą jego pierwszy rejs po polskim morzu, który miał miejsce dzień po uroczystości zaślubin, 11 lutego 1920 w Wielkiej Wsi – dodaje Liliana Giełdon.

#### PROPAGANDA ODRODZENIA

Innym artystą uczestniczącym w uroczystości 10 lutego 1920 roku był Henryk Uziembło, wówczas porucznik Wojska Polskiego.

– Powszechnie wiadomo, że stworzył on dyplom upamiętniający zaślubiny, który na wystawie prezentowany jest w formie faksymile wykonanego podobną do oryginału techniką – opowiada dr Monika Jankiewicz-Brzostowska, jedna z kuratorek wystawy. – Artysta upamiętnił też uroczystość na akwarelach, które reprodukowałą prasa donosząca o zajmowaniu Pomorza i uroczystości zaślubin. Przedstawiają one generała Hallera na nabrzeżu w otoczeniu wojskowych, marynarzy i rybaków kaszubskich. Na wystawie pokazujemy dwie wersje tej kompozycji. Ciekawostką może być fakt, że na jednej z nich Henryk Uziembło umieścił swój autoportret.

Na wystawie zasygnalizowano też, jak odrodzona Rzeczpospolita wykorzystwała celebrowany podczas uroczystości zaślubin dostęp do morza. Rozbudowę portu w Gdyni przypomina znany plakat Stefana Norblina „Gdynia – nowy port nad Bałtykiem” i fascynujące w swojej oszczędnej estetyce obrazy Michaliny Krzyżanowskiej. Starania zmierzające do budowy silnej floty wojennej ilustruje obraz Włodzimierza Nałęcz, przedstawiający okręty w porcie wojennym na Oksywiu, a także unikatowy plakat nawołujący do zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej, prowadzonej przez Ligę Morską i Kolonialną. Działalność tej organizacji przypominają fotografie z obchodów Święta Morza w Gdyni i Krakowie, dostępne zarówno w postaci analogowej, jak i w formie multimedialnych.

Osobna wzmianka należy się tryptykowi Zofii Stryeńskiej „Stroje ludowe kaszubskie”, który jest projektem jednej z plansz z cyklu „Stroje ludowe”. Niewielka praca świadczy o niezwykłym talencie i wrażliwości artystki. Za pomocą prostych środków ujęła ona w obrębie jednej kompozycji cały dramatyzm codziennych zmagających kaszubskich rybaków i ich rodzin – ciężką, żmudną pracę i nieustanną obawę o los najbliższych.

#### ZABYTKI W NOWOCZESNYM WYDANIU

„Puck, 10 lutego 1920 oczami świadków” to wystawa historyczna. Tworzą ją dzieła sztuki i oryginalne eksponaty, takie jak kurtka mundurowa generała Józefa Hallera czy miecz подарowany mu przez weteranów Błękitnej Armii. Na wystawie zwiedzający mogą obejrzeć archiwalne fotografie i filmy, poznać relacje świadków, pamiątki tamtych wydarzeń i poczuć dynamikę czasów II Rzeczypospolitej.

– Połączenie klasycznych elementów przestrzeni wystawienniczej z nowoczesnym sprzętem to jeden z trendów współczesnego muzealnictwa – mówi Maciej Maksymowicz, jeden z kuratorów wystawy i kierownik Działu Dokumentacji Naukowej. – Digitalizacja materiałów archiwalnych, związanych z opisywanym wydarzeniem, umożliwia ich atrakcyjną prezentację w przestrzeni wystawienniczej na wiele sposobów, co stanowi duże udogodnienie i urozmaicenie dla naszych gości. Ekrany dotykowe, animacje i interaktywne prezentacje są znakomitym nośnikiem informacji i doskonale uzupełniają to, co na wystawach jest najważniejsze: oryginalne, unikatowe dzieła sztuki i zabytki.

W sali wystawowej zaaranżowano również przestrzeń na działania edukacyjne.

– Dwudziestolecie międzywojenne to niezwykle odważna i pełna zmian epoka. To czasy ogromnego optymizmu, budowania, tworzenia, kreacji – podkreśla Przemysław Węgrzyn, kierownik Działu Edukacji NMM. – Zajęcia muzealne towarzyszące wystawie mają pobudzać wyobraźnię najmłodszych gości, zachęcać do twórczych poszukiwań, a zarazem być lekcją o jednym z najważniejszych momentów w dziejach Polski.

„Puck, 10 lutego 1920 oczami świadków”. Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku, 10 lutego – 31 grudnia 2020 roku. Wystawę przygotował zespół kuratorów w składzie: Liliana Giełdon, dr Monika Jankiewicz-Brzostowska, Maciej Maksymowicz. Wystawie towarzyszy katalog „Zaślubiny i co dalej” pod redakcją dr Moniki Jankiewicz-Brzostowskiej.

RED.



# 10 LUTEGO 1930 ROKU – ROCZNICA UWIKŁANA.

## CZĘŚĆ I: WIELKA POLITYKA

W 1930 roku przypadały trzy ważne dla odrodzonego państwa polskiego jubileusze: 100-lecie powstania listopadowego oraz dziesiąte rocznice Cudu nad Wisłą i uzyskania przez II Rzeczpospolitą dostępu do morza. Szczególnie ostatnia data miała swój ciężar gatunkowy, który wikłał kraj w wewnętrzne i międzynarodowe spory.



Defilada z okazji dziesięciolecia uzyskania dostępu do morza 23 lutego 1930 roku w Gdyni. Na zdjęciu skrzyżowanie ulic 10 Lutego i Antoniego Abrahama. Od lewej: gmach Poczty Głównej, gmach Banku Gospodarstwa Krajowego, willa „Józefina”. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Sytuacja polityczna w Polsce była w tamtym czasie niestabilna. Zwycięstwo sanacji w wyborach 1928 roku było niepełne i zapewniało jedynie względną przewagę – zbyt małą, by wprowadzić planowane zmiany w konstytucji, i niegwarantującą utrzymania władzy w przypadku zjednoczenia opozycji. Czas urzędowania kolejnych premierów liczono w miesiącach. Prezydent zdecydował o rozwiązaniu parlamentu i ogłosił przedterminowe wybory, które opinia publiczna nazywała „brzeskimi”, co nawiązywało do osadzenia w przeddzień elekcji przywódców ugrupowań opozycyjnych w twierdzy w Brześciu nad Bugiem. Jednocześnie w kraju trwał Wielki Kryzys. Produkcja malała, zakłady przemysłowe upadały, a coraz więcej robotników traciło pracę. W całej Polsce dochodziło do manifestacji ludzi biednych i wykluczonych. Rok 1930, jak zresztą całe lata dwudzieste, był okresem silnej rywalizacji politycznej, gospodarczej i propagandowej między Polską a Niemcami wzmacnianej dodatkowo przez kampanie wyborcze w obu państwach, które koncentrowały się m.in. na sprawie wspólnych granic. W sierpniu 1930 roku – kiedy oba kraje od planowanych wyborów dzieliły już tylko tygodnie – niemiecki minister ds. terenów okupowa-

nych Gottfried Treviranus wygłosił w Reichstagu mowę, która odbiła się szerokim echem w całej Europie. Sugerował, że Niemcy nigdy nie pogodzą się z utratą terytoriów i odcięciem Prus Wschodnich. Twierdził, że stan obecny to sytuacja sztuczna i tymczasowa oraz spekulował na temat przyszłych konfliktów, które powstaną na tym tle. Skomplikowana sytuacja wewnętrzna i międzynarodowa stanowiła kontekst dla obchodów dziesięciolecia i nadawała im szczególne znaczenie.

Centralne uroczystości oswobodzenia dzielnicy północnej odbyły się w Toruniu, ówczesnej stolicy województwa. Organizatorem uroczystości był Wojewódzki Komitet Obchodu Dziesięciolecia Niepodległości, który już w grudniu 1929 roku ustalił program wydarzeń. W zamyśle organizatorów w jednym terminie świętować miało całe województwo, datę uzależniano jednak od kalendarza Ignacego Mościckiego i jego planów co do wizyty na Pomorzu. W opublikowanej przed rocznicą odezwie przedstawiono sugerowany scenariusz obchodów lokalnych. Wzorcowe uroczystości powinny obejmować: *1. uroczyste nabożeństwo z udziałem przedstawicieli władz, wojska, organizacji powiatowych i społecznych oraz wszelkich*

korporacji; 2. pochody pod pomniki, na rynki; 3. przemówienia o walkach o niepodległość Pomorza; 4. apel zmarłych bojowników o wolność Pomorza; 5. odczytanie nazwisk zasłużonych obywateli w pracach niepodległościowych i przy przejęciu Pomorza; 6. ewentualnie dekorację orderami państwowymi; 7. odśpiewanie pieśni wyzwolenia i wzniesienie okrzyku o jednej godzinie zamiast ciszy; uroczyste akademje, przedstawienia i zebrań w salach z odczytami o znaczeniu morza dla Państwa Polskiego; 8. dekoracje domów i okien flagami państwowymi i nalepkami Pomorze Ojczyźnie<sup>1</sup>. Oprócz powyższych elementów, typowych dla większości uroczystości patriotycznych, planowano rozświetlić na całej długości granicę polsko-niemiecką ogniskami palonymi w kilometrowych odstępach. Stworzono także specjalny fundusz, z którego sfinansowano książeczki oszczędnościowe z wkładem w wysokości 100 zł dla wszystkich dzieci narodowości polskiej, które przyszły na świat 10 lutego 1920 roku.

Prezydent Ignacy Mościcki przybył na Pomorze 15 lutego, zaledwie w pięć dni po rocznicy puckich zaślubin. Tego dnia dokonał uroczystego otwarcia elektrowni wodnej w Żurze, która miała dostarczać energii do wciąż rozbudowującej się Gdyni. Wieczorem przybył do grodu Kopernika. Na bramie triumfalnej wzniesionej na cześć głowy państwa umieszczono tekst *Witaj Nam, Witaj, Miły Gospodynie!*, co było parafrazą słów pieśni, jaką według przekazów mieszkańcy ówczesnej Polski mieli witać Kazimierza Odnowiciela powracającego do pogrążonego w chaosie kraju. Uroczystości powitalne uświetnił chór „Dzwon”, który pod batutą Zygmunta Moczyńskiego wykonał po raz pierwszy *Hymn Pomorza* – skomponowaną specjalnie na tę okazję pieśń, wybraną w drodze otwartego konkursu.

16 lutego 1930 roku Toruń świętował od rana. Dzień rozpoczął się o godzinie siódmej uroczystym odegraniem pobudki z wieży Ratusza, a przez cały poranek ku Rynkowi Staromiejskiemu, gdzie miały się odbyć uroczystości, zmierzały oddziały wojska, organizacje społeczne ze sztandarami oraz tłumy mieszkańców i przyjezdnych. W godzinach porannych prezydent przyjął delegację Związku Towarzystw i Bractw Strzeleckich Okręgu Pomorskiego, od której jako Pierwszy Rycerz Związku otrzymał pamiątkowy łańcuch. Przed godziną dziesiątą udał się do siedziby miejscowego bractwa kurkowego, gdzie na strzelniczy oddał honorowy strzał do tarczy, do której 16 października 1709 roku strzelał król August II Mocny.



Prezydent Ignacy Mościcki przyjmuje defiladę podczas obchodów dziesiątej rocznicy oswobodzenia Pomorza 16 lutego 1930 roku w Toruniu. Mężczyźni w strojach historycznych nawiązujących do mundurów z epoki powstania listopadowego niosą tarczę strzelecką, do której w 1709 roku strzelał August II Mocny. Za nimi maszerują członkowie miejscowego Bractwa Kurkowego. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe



Składanie wieńca na grobie Antoniego Abrahama w dziesiątą rocznicę oswobodzenia Pomorza. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Uwagę, że jego strzały są równie celne, co te oddane przez monarchę przed dwoma wiekami, skwitował słowami: *No, jak na prezydenta, wystarczy.*

Przejazdowi głowy państwa, w asyście 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich, na uroczyste nabożeństwo do fary pw. św. Jana towarzyszyło bicie dzwonów wszystkich toruńskich świątyń. Msza zgromadziła tłumy wiernych, wśród których obecni byli ministrowie, generalicja i przedstawiciele władz samorządowych. Nabożeństwo pontyfikalne celebrował biskup Konstanty Dominik, następnie ksiądz dziekan Leon Kozłowski odczytał list pasterski biskupa Stanisława Okoniewskiego przypominający wydarzenia sprzed dekady i wzywający wiernych do *dalszej usilnej pracy dla dobra i potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej*<sup>2</sup>. Na zakończenie zgromadzeni odśpiewali pieśń *Boże coś Polskę*, po czym Ignacy Mościcki wraz z dostojnikami

<sup>1</sup> Program 10-lecia Odzyskania Pomorza, „Gazeta Sępoleńska wraz z Orędownikiem Powiatowym” 1930, nr 3 (9.01.1930), s. 3.

<sup>2</sup> Na światowym szlaku mocarstwowej Polski, „Polska Zbrojna” 1930, nr 47 (17.02.1930), s. 1.

udał się na Rynek Staromiejski, gdzie oczekiwały go tłumy przybyłych na obchody mieszkańców Pomorza. Pod ratuszem od strony Dworu Artusa ustawiono trybunę honorową. Prezydenta powitał tam prezes Rady Miejskiej Stefan Michałek, który przypomniał jego słowa wypowiedziane podczas pierwszej wizyty w Toruniu w 1927 roku: *Ziemia pomorska nigdy nie może stać się obiektem przetargów w polityce światowej. Na straży zawartych traktatów stoi cała Polska!* Nie przebrzmiały jeszcze echa okrzyków na cześć prezydenta, gdy lutowe powietrze rozdarł huk dział i wycie syren kolejowych. Przy dźwiękach hymnu narodowego w niebo wzbił się tysiąc białych gołębi. Na Rynek wkroczyły oddziały wojskowe różnych formacji, weterani oraz organizacje powstańcze. Przed trybuną stały się związki sportowe i paramilitarne, które złożyły na ręce głowy państwa ozdobne adresy hołdownicze, przy czym kilkusetosobowy chór odśpiewał *Hymn Bałtyku* Feliksa Nowowiejskiego. Rozpoczęła się trwająca blisko godzinę defilada. Maszerowało wojsko, drużyny „Strzelca” i „Sokoła”, korporacje, organizacje sportowe, bractwa strzeleckie i młodzież. Uroczystości były transmitowane przez radio na całą Polskę.

Oficjalne obchody odzyskania dostępu do morza zorganizowano również w Gdyni. Uroczystości miały miejsce 23 lutego, podczas pobytu w mieście Eugeniusza Kwiatkowskiego, który odwiedził Gdynię w drodze powrotnej z Genewy. Podczas wizyty minister zwiedził gmach Szkoły Handlu Morskiego oraz uczestniczył we mszy świętej celebrowanej przez biskupa Konstantego Dominika. Następnie w imieniu głowy państwa – zwierzchnika sił zbrojnych – odebrał defiladę, w której maszerowali m.in. marynarze, żołnierze straży granicznej, słuchacze Szkoły Morskiej w Tczewie oraz członkowie licznych organizacji społecznych. Kluczowym punktem obchodów była uroczysta akademicka zorganizowana nad brzegiem morza, podczas której przemawiali m.in. delegaci rybaków i marynarzy. Rybaków reprezentował Klemens Kohn-



Tekst „Hymnu Pomorza” opublikowany w „Drwęcy” (1930, nr 19). Muzykę do słów Zenona Szusta skomponował Zygmunt Moczyński. Źródło: Biblioteka Narodowa

ke, pierwszy polski sołtys Helu, który złożył na ręce kontradmirała Jerzego Świrskiego dar od Kaszubów dla Józefa Piłsudskiego w postaci bursztynowego popiersia marszałka. W imieniu marynarzy przemawiał komandor Tadeusz Bramański. Następnie głos zabrał Eugeniusz Kwiatkowski, który podkreślił wagę Pomorza dla Polski i konieczność dalszej pracy nad rozwojem potencjału morskiego Rzeczypospolitej. *Dziś chodzi o to, czy mamy być przedmiotem historii, czy historia ma być pisana na naszych plecach, albo też, czy sami mamy pisać historię – oświadczył minister*<sup>3</sup>. W następnej części uroczystości, po przemowach marszałka Senatu Juliana Szymańskiego i posła ziemi wileńskiej Bohdana Podolskiego, złożono kwiaty na grobie Antoniego Abrahama. Przez cały czas obchodów na redzie gdyńskiego portu stało przeszło sto jednostek – okrętów marynarki, kutrów rybackich i statków Żegluga Polskiej.

W prasie sympatyzującej z narodową demokracją pojawiły się głosy krytykujące postawę przedstawicieli władz centralnych w czasie obcho-

dów. Spodziewano się twardych deklaracji odnoszących się do niemieckich pretensji do ziemi pomorskiej, które nie padły. W *Myśli Niepodległej* czytamy: *Zdziwiło to zafrasowanych Pomorzan, że prezydent Rzeczypospolitej, bawiąc w Toruniu z okazji dziesięciolecia odzyskania wybrzeża morskiego, przyjmował milczeniem liczne przemówienia powitalne i polityczne toasty. Zaś reprezentujący go na uroczystościach w Gdyni minister przemysłu i handlu Kwiatkowski ograniczył się głównie do stwierdzenia wzrostu tonażu statków pływających pod narodową banderą*<sup>4</sup>.

Uzyskanie dostępu do morza świętowano nie tylko na Pomorzu, ale też w całej Polsce. Obchody organizowane były w ramach Miesiąca Propagandy Pomorza ogłoszonego przez Związek Obrony Kresów Zachodnich pod patronatem Józefa Piłsudskiego i Ignacego Mościckiego. Pod tym hasłem w całym kraju odbywały się wydarzenia promocyjne i propagandowe organizowane, aby zwrócić uwagę społeczeństwa polskiego

<sup>3</sup> W 10-tą rocznicę odzyskania Bałtyku, „Polska Zbrojna” 1930, nr 54 (24.02.1930), s. 1.

<sup>4</sup> *Polska nad Bałtykiem*, „Myśl Niepodległa” 1930, nr 1011 (1.03.1930), s. 130.

na Pomorze i wskazać na szeroki zakres możliwości, jakie ziemia ta przedstawia dla rozwoju całego Państwa i jego siły, nadto [aby] uwypuklić te zadania, których wykonanie nie może spadać tylko na barki Rządu, lecz musi znaleźć współdziałanie w najszerszych kołach społeczeństwa<sup>5</sup>. Pierwotnie Miesiąc Pomorza planowano ogłosić w październiku, obchody przełożono jednak z uwagi na przedterminowe wybory. Nowe znaczenie organizowanym uroczystościom nadała prowokacyjna mowa ministra Treviranusa, która wywołała falę protestów w Polsce. Wydarzenia organizowane w ramach obchodów w naturalny sposób wpisały się w panujący nastrój i przerodziły w obywatelską manifestację integralności państwa. Jed-

nocześnie trudno oprzeć się wrażeniu, że Miesiąc Pomorza stanowił próbę społecznej legitymizacji wysokich wydatków w dzielnicy północnej. W latach 1926–1929 sama budowa portu gdyńskiego pochłaniała rokrocznie ponad połowę budżetu wydatkowanego przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Gigantyczne nakłady będącego na dorobku państwa wymagały akceptacji opinii społecznej, szczególnie wobec oznak Wielkiego Kryzysu i wywołanych nim wystąpień robotniczych. Jednocześnie klimat wokół inwestycji psuły afery finansowe, o których skrupulatnie informowała prasa.

Wydarzenia organizowane w ramach Miesiąca Pomorza odbywały się między 16 listopada a 16 grudnia. W tym czasie we wszystkich województwach planowano manifestacje, akademie, wieczornice ludowe, pochody, pogadanki, prelekcje oraz kwesty. Ogółem w całym kraju miało miejsce 27 uroczystych akademii, 538 manifestacji, 8805 odczytów i 45 audycji radiowych<sup>6</sup>. Organizatorzy zadbali o spójność przekazu, wyposażając prelegentów w materiały edukacyjne. Wydano kilkudziesięciostronicowy skrypt pn. *Frontem do morza* zawierający referaty na temat geograficznej, kulturowej i historycznej łączności Pomorza z Rzeczpospolitą oraz podkreślający jego znaczenie dla niez-



Grafika promująca Miesiąc Pomorza autorstwa Jerzego Skolimowskiego i Jerzego Hryniewieckiego zamieszczona w „Strażnicy Zachodniej” (1930, nr 20). Źródło: Śląska Biblioteka Cyfrowa

leżności i dobrobytu kraju. Powstała również prezentacja składająca się z przeźroczy przedstawiających piękno kresów północnych i ich potencjał ekonomiczny i przemysłowy, a także specjalny film promocyjny. Emocje towarzyszące w tym czasie opinii publicznej budowały liczne publikacje, artykuły prasowe, druki ulotne oraz organizowane projekcje i przedstawienia. Sukcesem okazała się prowadzona zbiórka, która po odjęciu kosztów przyniosła ponad dwieście tysięcy złotych. Połowę tej kwoty przeznaczono jako wkład społeczny na zakup hydroplanów dla eskadry w Pucku, resztę na *prowadzenie prac narodowych w dzielnicy północnej*<sup>7</sup>. W ramach Miesiąca Związek Obrony Kresów Zachodnich zorganizował również wycieczkę

po Pomorzu dla dziennikarzy z zagranicy, czego efektem były artykuły, jakie pojawiły się w prasie niemieckiej, duńskiej, francuskiej i czeskiej.

Ceremonia zaślubin Polski z morzem była początkiem długiej i wyboistej drogi, jaka czekała młode państwo. Po zakończeniu działań na frontach Wielka Wojna z zimnych i mokrych okopów przeniosła się do gabinetów dyplomatów, redakcji prasowych, rozpolitykowanych piwiarni i kupieckich kramów. II Rzeczpospolita nie miała okresu ochronnego. Międzynarodowe pakti nawet nie okrzepły, daleko było im do pokrycia się patyną niepodważalności, a już były kwestionowane. Polskość Pomorza wymagała ciągłej legitymizacji. W roku 1930 świętowano godnie i szczerze, ze świadomością, że nie chodzi jedynie o symboliczne upamiętnienie, ale też o manifestację suwerenności państwa, wspólnoty celów, wartości i przekonań. Dziś możemy celebrować puckie zaślubiny bez takiego obciążenia. Honorując tę wyjątkową dla Pomorza i Polski rocznicę, nie musimy nic nikomu udowadniać. Docermy to. Nie było nam dane stanąć z Błękitnym Generałem nad Zatoką Pucką 10 lutego 1920 roku, możemy jednak uczcić ten moment po stu latach. Drugiej takiej okazji mieć nie będziemy.

MARCIN HERRMANN

<sup>5</sup> *Miesiąc Propagandy Pomorza*, afisz propagandowy, Poznań 1930.

<sup>6</sup> Por. Mroczko M., *Propaganda problematyki Ziem Zachodnich w działalności Związku Obrony Kresów Zachodnich – Polskiego Związku Zachodniego (1921–1939)*, „Przegląd Zachodni” 1976, nr 3, s. 90 i nast.

<sup>7</sup> Tamże.



OD: G. FÓPKA

Pòspólny òdjimk ze stolemka

# STOLEMKA Z NORDĚ

Stolemë – co mëslimë, czej czëjemë to słowò? Jedny widzą tej legendarné wiòldzé pòstace. A jiny widzą téż dorazu lëdzy, co robią i robilë prawie tak drągò jak pierwòzorë, lëdzy, co mają w sobie wiòlgą mòc do robòtë. Wiele z nich je wëpartnionëch nają nòdgròdą – Medalà Stolema, prosto tedë mòże rzec, że są Stolemama.

Te Medale dówò Karno Sztudérów „Pòmòraniò” òd 1967 roku. Wëpartnioné nima osobë abò karna òsoblëwie wiele robią, cobë rozkòszerzac kùlturã Pòmòrzégò (rozmajitëch jegò partów) abò kaszëbsczi jãzëk. Ta robòta mòże miec rozmajité fòrmë – bënë a bùten Pòmòrzégò: nòùkòwą, spòlëznòwą, kùlturòwą itd. Baro czãsto laureacë chùdzy są dobiwcama jinszych nòdgròdów. Wëprzédnionëch lëdzy a karnów (razã z 2019 rokã) je ju 142! Nòdgròda nie bëła przëznónò leno róż – w 1981 rokù òbczas wòjnowégò stanu.

W 2019 rokù Kapituła Medalu Stolema (tj. fùlprawny nòlëznicë Karno Sztudérów „Pòmòraniò”) wëbrała na laureatkã Jadwigã Czirkòwską (pòl. Kirkowska). Wëprzédnionò je sparlãczonã z pùcczim a wejrowsczim krëzã wielelatną nòlëzniczkã Kaszëbsko-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò i animatorkã kùlturë. Bëła jedną z òsòb, co założëlë wierzchucyńszci part KPZ. Tam téż òrganizowała rozmajité spòlëznòwé a kùlturalné dzejania. Pòmògała w rëchtowaniach kaszëbszczich mszów swiãtëch i przëgotowiwała kònkùrs kaszëbszczégò wësziwkù. Miała téż starã ò Kaszëbsczi Plac w Wierzchùcënie, na jaczim dzeje sã wiele kaszëbszczich rozegracjów. Je tamò kaszëbskò Chëcz a bina. Wastnò Jadwiga Czirkòwskò założëła fòlkloristicznë karno „Nasze stronë” a nim czerowała. Òkróm tegò òrganizowała przezërczi dlò karnów z Kaszëb i Kròjnë a téż dlò dzechnëch mùzycznëch kar-

nów pn. „Burczybas”. W 2000 rokù òstała wëpartnionò Skrà Òrmùzdowã przez redakcjã „Pòmëranie”.

Ùroczehtë wrãczenië Medalu Stolema òdbëło sã 8 stëcznika 2020 rokù w Stòromieszcim Ròtëszu we Gduńskù ò szòsti pò pòłnim. W Mieszczańszci Zalë zebrało sã karno lëdzy, chtërny chcelë na placu pòwinszowac Laureatce nòdgròdë. Ùroczezna bëła prowadzonò przez Piotra Cëchòsza a Èwelina Stefàńskã. Mikòlòj Ridiger òdczëtòł chwòlącã mòwã, a przëdniczka „Pòmòranie” Dariò Frãckiewicz òpòwiëdzała ò dzejanim karna. Przë stanicë karna tim razã stalë Macéj Bigùs, Juliò Fòrmela a Wiktorio Kòzykòwskò. Do karna Stolemòwców dobiwczkã (dosc szpòrtowno) wprowadzył Tomòsz Fòpka.

Bëlné wseczëca wzbùdzył artisticzny dzël ùroczehtëstoscë. Zofiò Mùchòwskò, ùczãstniczka „Kaszëbszczégò Idola”, zaczarowa swòjim głosã całã zalã. Pò ji wëstãpie wiele lëdzy przëszło na binã, cobë winszowac nowi Stolemce wëprzédnieniò. Wiele razë téż dzãkòwelë ji za wespółrobòtã, pòmòc a rozszerzwianië kaszëbszczégò wësziwkù, apartno pùcczégò òrtu. Cepłò atmòsfera a skrësenië laureatczci na gwës nie òstónie zabòczoné przez naju, nòlëzników „Pòmòranie”, a wierã téż przez najich gòscy.

Pò òficjalnym dzëlu ùroczehtënë bëł jesz czas na kòrbionczci ò rozmajitëch sprawach i na pòstãpnë, ju baro òsobistë pòwinszowania.

ÈWELINA STEFÀŃSKÒ

# „Gawędy o ludziach i książkach” w jednej oprawie

8 stycznia 2020 r. w Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu odbyła się promocja książki prof. Stanisława Salmonowicza „Gawędy o ludziach i książkach”. Składają się na nią felietony publikowane na łamach miesięcznika „Pomerania” w latach 2013–2019.



FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI



FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

Prof. Stanisław Salmonowicz

Miejsce spotkania nie było przypadkowe, prof. Stanisław Salmonowicz bowiem – wybitny historyk prawa, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego – jest od kilkudziesięciu lat związany z toruńską uczelnią. Choć uważany jest głównie za historyka Pomorza Gdańskiego i licznych relacji polsko-niemieckich w dawniejszej i najnowszej historii, to jego naukowy dorobek i zainteresowania badawcze nie kończą się na wymienionych zagadnieniach. We wstępie do zbioru felietonów „Gawędy o ludziach i książkach” prof. dr hab. Maria Kalinowska wymienia imponujący dorobek uczonego, obejmujący wiele prac o prawie nowożytnym w Europie i w Polsce, o historii Francji ze szczególnym uwzględnieniem rewolucji francuskiej, o dziejach Polski, w tym o drugiej wojnie światowej, a zwłaszcza o niemieckiej okupacji, o Polskim Państwie Podziemnym i Armii Krajowej, o Powstaniu Warszawskim...

Dodać należy, że dorobek ten to rezultat zarówno pracy naukowej i badawczej, jak i wnikliwej obserwacji rzeczywistości wojennej i powojennej, o czym prof. Salmonowicz wspominał kilkakrotnie podczas spotkania z czytelnikami.

Profesor nigdy nie ukrywał, że od młodych lat pragnął zostać dziennikarzem, ale – jak mówił na poły żartobliwie – epoka PRL-u wybiła mu to skutecznie z głowy, więc przez kilkadziesiąt lat zajmował się pisaniem uczonych książek i artykułów.

O tym, że prof. Salmonowicz ma talent dziennikarski, czytelnicy „Pomeranii” mogli się przekonać już po przeczytaniu pierwszego felietonu, który na łamach naszego pisma został opublikowany we wrześniu 2013 roku. Profesor zaczął skromnie, bo już w pierwszym zdaniu tego felietonu zadał czytelnikom (tudzież sobie?) pytanie: „Czy wiekiem utrudzony historyk powinien pisać felietony?”

W posłowniu, które miałem przyjemność jako redaktor naczelny „Pomeranii” napisać, odpowiedziałem: „Tak!” Właśnie „utrudzony wiekiem historyk” powinien pisać fe-

lietony, bo dla nas, czytelników, stanowią one najbogatsze źródło wiedzy wszelakiej: z powodu mnogości i różnorodności przywołanych lektur z wielu epok, bogactwa związanych z nimi przemyśleń, a także z racji życiowych doświadczeń, jakie ofiarował autorowi upływający czas.

Prof. Salmonowicz nigdy nie ukrywał, że to dzięki „Pomeranii” odkrył w sobie zapal felietonisty. Publikowane na łamach naszego miesięcznika przez niemal sześć lat felietony miały grono stałych czytelników; co więcej – o czym wspominał podczas spotkania w Toruniu Jan Wyrowiński, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (podobnie jak prof. Salmonowicz, torunianin z wyboru) – wielu czytelników „Pomeranii” zaczynało lekturę pisma właśnie od felietonów profesora. Autor bowiem potrafił zaskakiwać doborem tematów. Od spraw poważnych, historycznych, narodowych, jak w artykule „Blaski i cienie II Rzeczypospolitej”, profesor przeprowadzał nas w temat równie poważny, choć nie historyczny, na pewno narodowy, poruszony w kolejnym felietonie „Melancholia śmieci naszych”, traktującym o odpadach, niedopalkach, plastikowych butelkach i opakowaniach wszelakich. Oczywiście, jak na profesora przystało, temat śmieci ujął w metafizycznym kontekście, zostawiając czytelnikowi swobodę analizy opisanego problemu.

Nie pozostaje mi nic innego, jak zachęcić czytelników „Pomeranii” do sięgnięcia po „Gawędy o ludziach i książkach”, opublikowane nakładem Wydawnictwa Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. 38 wybranych przez autora felietonów to obowiązkowa pozycja nie tylko na wciąż jeszcze długie zimowe wieczory. Z uwagi na dobór tematów, solidny warsztat i lekkość pióra piszącego, lektura sprawdzi się także w wiosenne poranki i letnie słoneczne popołudnia.

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

# NIEMCY NA KASZUBACH

## WOBEC ODRADZAJĄCEGO SIĘ PAŃSTWA POLSKIEGO

CZĘŚĆ  
5



Langowie z Dąbrowy – przykład nowej ziemiańskiej rodziny polskiej z Pomorza o korzeniach kaszubsko-niemieckich, związanej z ks. J. Wryczą (stoi trzeci z prawej), zaangażowanej w działalność endecji

Przez cały okres międzywojenny do wynikających z ustaleń traktatu wersalskiego podstawowych problemów, które angażowały społeczeństwo kaszubskie i pomorskie, a jeszcze bardziej władze państwa polskiego, należała sprawa dalszej obecności i roli, także wśród Kaszubów, mniejszości niemieckiej, a w jej kontekście międzynarodowe relacje polsko-niemieckie. W pierwszych latach niepodległości RP regulowana była sprawa przewidzianych w traktacie opcji narodowo-państwowych, dotyczących w pierwszym rządzie Niemców mieszkających m.in. na terenie Prus Zachodnich, które zostały częścią Rzeczypospolitej. Inaczej mówiąc, chodzi o zjawisko opcji i exodusu Niemców z Pomorza polskiego oraz rolę mniejszości niemieckiej pozostającej w województwie pomorskim.

Jedno i drugie zagadnienie zostało zbadane i opisane przez historyków – Marka Stażewskiego z Gdańska i Prze-

mysława Hausera z Poznania<sup>1</sup>. Zgodnie z traktatem wersalskim obywatele Cesarstwa Niemieckiego na terenach przyznanych Polsce mieli prawo do wyboru obywatelstwa – przyjęcia polskiego lub zachowania niemieckiego. Niemcom, którzy przybyli do Prus Zachodnich po 1 stycznia 1908 r., nie przysługiwało prawo nabycia obywatelstwa polskiego, a jednocześnie ich majątek mógł podlegać likwidacji przez państwo polskie<sup>2</sup>. Jeszcze przed objęciem Pomorza przez Rzeczpospolitą wielu Niemców, zwłaszcza spośród urzędników, przeniosło się na tereny pozostające w granicach Rzeszy. Pozostali winni byli w nowej rzeczywistości dokonać wyboru – opcji, czy chcą pozostać w Polsce, a w wypadku opowiedzenia się po stronie niemieckiej – najpóźniej w ciągu 2 lat opuścić województwo pomorskie<sup>3</sup>.

W kontekście exodusu Niemców, jaki zaczął się jeszcze przed inkorporacją ziemi pomorskiej nad Wisłą do Polski,

<sup>1</sup> Najważniejsze w ich dorobku są monografie: P. Hauser, *Mniejszość niemiecka na Pomorzu w okresie międzywojennym*, Poznań 1998; M. Stażewski, *Exodus. Migracja ludności niemieckiej z Pomorza do Rzeszy po I wojnie światowej*, Gdańsk 1998 – obie zawierają bogatą bibliografię. Dzieło P. Hausera w pierwotnej wersji pt. *Mniejszość niemiecka w województwie pomorskim w latach 1920–1939*, ukazało się w wydawnictwie Ossolineum – Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1981. Ważnym punktem wyjścia do ww. nowego opracowania była jego książka *Niemcy wobec sprawy polskiej (październik 1918 – czerwiec 1919)*, Poznań 1984.

<sup>2</sup> W APB, UWP, sygn. 5129 – zachował się *Spis obywateli miasta Kościerzyny, którzy się po 1 stycznia 1908 roku w Kościerzynie osiedlili*, sporządzony – podpisany 6.04.1920 przez burmistrza Klemensa Lniskiego, potwierdzony pieczęcią *Urząd Policji Kościerzyna* (na s. 1 jest również pieczęć: Landrat Berent 8. APR. 1920). Uwzględniono w nim dane 89 osób: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, stan [zawód], skąd przybyli i data przybycia. Nazwy wielu miejscowości i zawodów podane są w postaci niemieckiej. Przybysze

# Liczebność społeczności niemieckiej w województwie pomorskim i w powiatach kaszubskich w latach 1910, 1921, 1931.

| Powiat                  | 1910         |         |      | 1921         |         |      | 1931         |         |      |
|-------------------------|--------------|---------|------|--------------|---------|------|--------------|---------|------|
|                         | Cała ludność | Niemcy  | % N. | Cała ludność | Niemcy  | % N. | Cała ludność | Niemcy  | % N. |
| Chojnice                | 74 963       | 30 326  | 40,4 | 71 018       | 13 129  | 18,5 | 76 935       | 7 631   | 9,9  |
| Kartuzy                 | 68 486       | 14 739  | 21,5 | 65 631       | 5 037   | 7,8  | 68 674       | 4 445   | 6,5  |
| Kościerzyna             | 52 980       | 20 804  | 39,5 | 49 935       | 9 290   | 18,6 | 51 716       | 5 978   | 11,6 |
| Gdynia z pow. morskim   | 69 264       | 23 959  | 34,6 | 71 692       | 7 857   | 11,0 | 118 512      | 5 542   | 4,7  |
| Ogółem w woj. pomorskim | 989 715      | 421 033 | 42,5 | 935 643      | 175 771 | 18,8 | 1080 138     | 105 400 | 9,7  |

Źródło: P. Hauser, *Mniejszość niemiecka na Pomorzu w okresie międzywojennym*, Poznań 1998, s. 52.

trzeba zwrócić uwagę na towarzyszący mu ówczesny powrót Kaszubów nad Notec – historyczną, południową granicę Pomorza z Wielkopolską. Emigrowali bowiem także niemieccy rolnicy, rzemieślnicy, sprzedając swoje nieruchomości Polakom, niekiedy przybyszom zza przewidzianej granicy polsko-niemieckiej, najczęściej z sąsiedztwa. W takich okolicznościach jeszcze w 1919 r. poczęli się osiedlać na nadnoteckiej Krajnie Kaszubi z Zaborów. Ich większe skupisko, kilkanaście rodzin, pochodzących m.in. ze wsi Górki w parafii wielewskiej, znalazło się w Krostkowie. Był wśród nich Jan Derdowski, urodzony 25 września 1885 r. w Górkach, syn Michała i Michaliny (z Kuklińskich) Derdowskich pochodzących z Wiela, spokrewnionych z Hieronimem<sup>4</sup>. Jego syn Czesław pod koniec XX wieku napisał:

*Po pierwszej wojnie światowej w sierpniu 1919 r. [ojciec] kupił tu w Krostkowie w powiecie Wyrzysk gospodarstwo o obszarze 30 ha od Niemca Konrada za 88 000 marek „mit per Kase bezalt” – tak jest zapisane w K[siedze] W[ieczystej] nr 418 w biurze notarialnym w Wyrzysku.*

Tego samego roku późną jesienią kupili tu też gospodarstwa ojca bracia Józef z Górek i Antoni z Zamościa od Vel-

kera i Hildy Amster. Wiosną 1920 r. przeprowadził się tu Józef Czapiewski z Osowa z żoną Anną z Bruskich. Kupił też gospodarstwo 20-hektarowe w tym samym roku. Jesienią osiedlili się tu też Tomasz i Paulina Borowiczy z Kosobud. W ciągu zimy sprowadzili się do Krostkowa Śledź Stanisław i Śledź Józef, bracia z Kłoca. Wszyscy twierdzili, że te ziemie Kaszubom się należą aż po Pałuki, bo nie będzie Polski bez Kaszub, Pomorza i morza, a Kaszeby zdziną bez Polści. (...) <sup>5</sup>. Świadomość kaszubskiego rodowodu Derdowskich znad Noteci, znajomość wśród najstarszych kaszubszczyzny i dzieł krewniaka Hieronima oraz nadnoteckie losy Karnowskich i innych rodzin z Krostkowa i okolicy – to kolejne zadanie badawcze<sup>6</sup>.

W tym samym czasie Kaszubi z powiatów kościerskiego i bytowskiego zakupili gospodarstwa powstałe kilkanaście lat wcześniej dzięki parcelacji przez Komisję Kolonizacyjną w 1906 r. majątku Wilcze Błota, parafia Stare Polaszki (katolicka) i Nowe Polaszki (ewangelicka), należącego wcześniej do znanego badacza kultury Kaszubów i innych mieszkańców Prus Zachodnich Aleksandra Treichla (1837–1901). Tym samym przywrócili charakter etniczny

pochodzili m.in. z ziem zaboru pruskiego i z Pomorza Zachodniego, Berlina, Altony – Hamburga, Olsztyna. Sporo osób – Kaszubów z powiatów sąsiednich i Gdańska – mieszanek zawodowa i narodowościowa – polsko-niemiecko-żydowska. Wśród nich m.in. znane postacie: Stanisław Zimny ur. w 1889 r. w Bernsdorfie [Ugoszcz], kupiec z Borzyszków, przybył 1.04.1914, oraz Franciszek Biedowicz ur. w 1883 r. w Ostrowie, rendant [kasjer Banku Ludowego], osiadł na Kaszubach w 1919 roku.

<sup>3</sup> M. Stażewski, *Exodus*, s. 121–130. Autor stwierdził, że do momentu przejęcia przyznanej Polsce części Pomorza wyjechało z niej najprawdopodobniej około 33% zamieszkałych tam Niemców (tamże, s. 294).

<sup>4</sup> J. Borzyszkowski, *O Krajnie, Kaszubach i Pomorzu wśród Krajniaków*, „Pomerania” 1996, nr 7/8, s. 69–71. Zob. R. Chwaliszewski, *Zarys dziejów parafii Krostkowo 1493–1993*, Krostkowo 1993.

<sup>5</sup> Rękopis – zeszyt, zawiera m.in.: Cz. Derdowski, *Moje uwagi do książki pt. „Dzieje Krostkowa” w ZJB [zbiorach J. Borzyszkowskiego]*. Dalej autor zanotował: *Dokładnie nie wiem, ale chyba w 22 roku sprowadzili się tu Karnowscy. Gospodarstwo dostali od państwa za jakieś zasługi – opuszczone przez Niemca Emila Sanebreia. Była to trójka nieżonatego rodzeństwa. Elżbieta była zapisaną notarialnie właścicielką; jej brat Stefan, emerytowany oficer, we wsi przezwany leutnant, bliższych kontaktów z Ojcem nie utrzymywał i drugi brat, który zamieszkał tu na stałe kilka lat przed wojną – Jan, sędzia sądu powiatowego w Chojnicach, emeryt, we wsi pseudo „wiersz majster”; zmarł w październiku 1939 r. (...)*. Zob. J. Borzyszkowski, *Tam, gdzie Kaszëb pòczątk...*, Gdańsk – Karsin 2016, s. 442–445 oraz *O życiu i twórczości Hieronima Derdowskiego (1852–1902)*, zebrał i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk – Wejherowo 2004, s. 236–237, gdzie ilustracja „Drzewa genealogicznego Derdowskich”, sporządzonego przez ks. J. Wryczę; oryg. w zbiorach rodziny z Krostkowa.

<sup>6</sup> Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Jan Karnowski (1886–1939): pisarz, polityk i kaszubsko-pomorski działacz regionalny*, Gdańsk s. 265–274.

tej wsi z czasów dawnego właściciela, zatrudniającego Kaszubów<sup>7</sup>. Było to jeszcze w 1919 r., w którym to 25 grudnia urodził się syn pierwszego polskiego sołtysa Władysława (pochodzącego ze wsi Juszeki) i Franciszki z Zabrockich – Stefan Brzuskowski<sup>8</sup>. Takich przypadków było więcej – zagadnienie to czeka na swego badacza.

Warto też pamiętać, że niektórzy ziemianie z Kaszub również zakupili wówczas majątki, np. w powiecie chojnickim, m.in. na terenie Kosznajderii. I tak Stanisław Sikorski z Wielkich Chełmów kupił w 1922 r. Ostrowite w powiecie chojnickim, Radzim w tucholskim i Bawernicę w kartuskim. Ich córka, zamężna z Witoldem Donimirskim z Hohendorfu – Czernina k. Sztumu, otrzymała jako wiano majątek Marusza k. Grudziądza, zakupiony przez ojca w 1918 r. od fabrykanta Ventzkiego z Grudziądza. Z kolei Jan Kossak-Głowczewski z Kaszuby, sprzedawszy gospodarstwo tamtejsze, kupił w 1920 r. *skromną posiadłość* w Lipienicach k. Chojnic<sup>9</sup>. Warto też pamiętać o decyzji Luisa Hammera, niemieckiego działacza i dobrego gospodarza, który po klęsce Niemiec sprzedał swój majątek Dąbrowa bankowi w Chojnicach, a od jego następcy za polskie marki („funt masła”) zakupił go Emil Lange z Brus, żonaty z Ksawerią Wnuk-Lipińską. Jako dziedzice majątku Dąbrowa w parafii Wiele Langowie byli najbliższymi przyjaciółmi ks. Szydlika i ks. Wryczy<sup>10</sup>. Wskutek migracji Niemców i związanych z tym zakupów ich majątków przez Kaszubów, Polaków, wielka własność niemiecka na południu Kaszub, na Zaborach, została poważnie ograniczona. W niewielkim stopniu dotyczyło to całej części kaszubskiej pow. chojnickiego, zwłaszcza Gochów, jako że tamtejsze ziemie od dawna nie przycią-



Stefan Brzuskowski z Wilczych Błot

gały lub odstraszały Niemców, sprzedających już wcześniej, podobnie jak polscy więksi właściciele, swoje dobra fiskusowi. Stąd mnogość leśniczówek i znaczące nadleśnictwa przechodzące w ręce polskie. Ten pierwszy masowy exodus Niemców dotyczył bowiem głównie urzędników pruskich władz i instytucji państwowych z administracją lasów na czele<sup>11</sup>.

Ponieważ większość Niemców nie wierzyła w trwałość nowej rzeczywistości państwowej, a władze niemieckie w Berlinie zachęcały rodaków do pozostawiania na terenach przyznanych, należących do Polski, realizacja ustaleń wersalskich i przebieg procesu migracji związanych z opcją był bardzo skomplikowany i rozciągnięty na wiele lat. Szczególnie skomplikowane były sprawy wiążące się z likwidacją państwowego majątku niemieckiego, które dotyczyły dotkliwie jego zarządców, a zwłaszcza dzierżawców domen, jak i majątku prywatnego tych, którzy nie uzyskali polskiego obywatelstwa. Punktem wyjścia do realizacji ustaleń wersalskich w tej materii była wspomniana już, a podjęta w marcu 1920 r. akcja przymusowej rejestracji tych, którzy osiedlili się po 1 stycznia 1908 r., realizowana przez lokalne władze<sup>12</sup>. Ostatecznym efektem exodusu Niemców z województwa pomorskiego zarówno przed okresem 17 I – 10 II 1920 r., jak i później w ramach opcji była zmiana stosunków narodowościowych, zmniejszenie się liczby Niemców. Było ono szczególnie widoczne już pod koniec 1920 r. oraz po zakończeniu sprawy optantów, którzy swój los traktowali jako efekt swoistego rewanżu, szykan ze strony polskiej, jakich niekiedy w konkretnych przypadkach nie brakowało (...).

JÓZEF BORZYSZKOWSKI

<sup>7</sup> Zob. J. Borzyszkowski, *Wilcze Błota – dzieje społeczności lokalnej na pograniczu kulturowym (od Aleksandra Treichla po współczesność)*, [w:] *Życie codzienne na Kaszubach i Pomorzu na przełomie XIX i XX wieku*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2002, s. 85–116.

<sup>8</sup> Stefan Brzuskowski na moją prośbę spisał przed laty kronikę Wilczych Błot i swojej rodziny oraz własne wspomnienia, wykorzystane w ww. publikacji (Rkps w ZJB). Publikacja ta zawiera m.in. artykuł C. Obrachta-Prondzyńskiego, *Konflikt, „życie obok” czy współpraca? Codziennosc na pograniczu kulturowym na przykładzie Kaszub i Pomorza na przełomie XIX i XX wieku*.

<sup>9</sup> Zob. J. Borzyszkowski, *Z dziejów pracy organicznej. Działalność gospodarcza Stanisława Sikorskiego w okresie zaboru pruskiego*, Gdańsk 1979, s. 173; *Z południa Kaszub*, oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 1982, s. 33–34.

<sup>10</sup> J. Borzyszkowski, *Wielewskie góry*, s. 244 oraz tenże, *Tam, gdzie Kaszëb pòczątk*, s. 394–398. Bliższą orientację w zachodzących wówczas zmianach własności ziemi ułatwić może *Książka adresowa gospodarstw rolnych ponad 50 hektarów woj. pomorskiego*, zebr. i oprac. Stanisław Manthey, Toruń 1927.

<sup>11</sup> Przypadek opuszczania Kaszub przez urzędników leśnych odnotowała m.in. Anna Łajming na kartach t. 1 swoich wspomnień *Dzieciństwo*, zapisując także ich zapowiedź... powrotu.

<sup>12</sup> M. Stażewski, *Exodus...*, s. 136–139. Spory wpływ na akcję związaną z opcją – optantami – miała w 1920 r. tocząca się wojna oraz niechęć do niej Niemców – ich obawy przed zaciągami wojskowym. Regulowały ją *Przepisy dla wychodźców*, a ze strony pruskiej funkcjonował Niemiecki Komisarz Opieki w Bydgoszczy, współpracujący z polskim Urzędem Likwidacyjnym w zakresie zezwoleń na wywóz majątku i organizacji zbiorowych wyjazdów. Osobne przepisy dotyczyły emigracji urzędników i nauczycieli (tamże, s. 140–149).

Kilka lat temu wraz z red. Dorotą Abramowicz z „Dziennika Bałtyckiego” podjęliśmy poszukiwania dokumentów wyszczególnionych przez pastora Schmidta. Dzięki pomocy prof. Andrzeja Grotha i dyr. Piotra Wierzbickiego z Archiwum Państwowego w Gdańsku udało się odnaleźć w zasobach tej placówki list z 11 października 1741 roku, który omawiałem w pierwszej części tego artykułu. Zdjęcia listu przesłałem wtedy znawcy historii Gdańska prof. Jerzemu Sampowi, który ustalił, że pismo Rady Miasta Gdańska rzeczywiście skierowane było do sekretarza w Dreźnie. Jednakże nie do sekretarza królewskiego, jak początkowo uważał pastor Schmidt, a do sekretarza gdańskiej Rady, który przebywał wówczas w Dreźnie. Tym sekretarzem był Johann Nikolaus Oehmchen. Okazało się też, że wkrótce po opublikowaniu przez Schmidta informacji o omawianym dokumencie na tę pomyłkę zwrócił uwagę niemiecki badacz (?) Freytag, który zamieścił krótki artykuł na ten temat w czasopiśmie historycznym „Mitteilungen des Westpreussischen Geschichtsvereins” (nr 1, 1 stycznia 1905, s. 23). Skutkowało to podjęciem przez pastora Schmidta dalszych poszukiwań w gdańskim archiwum. Już pół roku później w tym samym czasopiśmie (nr 3, 1 lipca 1905, s. 58–59) przyznał rację Freytagowi, a następnie poinformował o odnalezieniu w gdańskim archiwum jeszcze jednego listu dotyczącego budowy skarszewskiej świątyni. Pismo opatrzone było datą 30 września 1741 roku. Schmidt potwierdził, że list z 11 października 1741 roku był odpowiedzią na pismo sekretarza Johanna Oehmchena do Rady Miasta Gdańska wysłane z Drezna 30 września 1741 roku, a zawierające jego prośbę o podanie okoliczności budowy skarszewskiego kościoła, którymi zainteresował się król Polski August III Sas. W piśmie Oehmchena z 30 września znajdował się odpis listu, który wojewoda pomorski Jakub Narzyski napisał do arcybiskupa w Gnieźnie 17 września 1741 roku, a arcybiskup przesłał do kanclerza królewskiego w Dreźnie. Tam kopię listu wojewody pomorskiego przekazano sekretarzowi gdańskiej Rady, żądając wyjaśnień. I właśnie w liście z 11 października 1741 roku przesłano Oehmchenowi wyjaśnienia, które miał złożyć na dworze królewskim.

## PISMO WOJEWODY DO ARCYBISKUPA

Na temat zawartości listu wojewody do arcybiskupa, którego odpis Oehmchen przesłał do Gdańska 30 września 1741 roku, Paul Theodor Schmidt podał sporo ciekawych informacji. W treści listu pastor znalazł kolejne potwierdzenie, że gdańszczanie z przywiezionych przez siebie elementów konstrukcyjnych zbudowali z 14 na 15 września 1741 roku luterński kościół (postavili ściany z pruskiego muru i wykonali dach świątyni). Następnie dowiadujemy się, że już dwa dni później, 17 września, wojewoda pomorski przyjechał do Skarszew. Przybył na miejsce budowy, zapoznał się z sytuacją i jeszcze tego samego dnia napisał list do arcybiskupa w Gnieźnie. Powiadomił go o bezprawnej budowie kościoła luterńskiego w Skarszewach, którą miało ochraniać więcej niż dwieście osób ubranych jak rzemieślnicy, ale uzbrojonych w różnorodną broń. Wynika z tego, że przebrani za rzemieślników i robotników gdańscy żołnierze nie tylko konwojowali transport materiałów budowlanych, ale pozostali w Skarszewach, ochraniając miejsce budowy. O ten zuchwały czyn wojewoda obwinił przede wszystkim „panów gdańskich”, mniej miejscowych luteranów. Proboszcz skarszewski Franciszek Wybicki (stryj Józefa



Luterński kościół w Skarszewach istniejący w latach 1741–1881. Źródło ilustracji: Paul Behrend, *Westpreussischer Sagenschatz. Eine Auswahl der schönsten heimatssagen*, Danzig 1909



Badacz dziejów Skarszew Marcin Woźny, który odkrył w gdańskim archiwum dwa nieznane dokumenty dotyczące budowy luterkańskiej świątyni z 1741 roku.

Wybickiego) przekonywał budowniczych, aby odstąpili od swojego przedsięwzięcia, ale nikt go nie słuchał. Natomiast ludzie, którzy na polecenie wojewody mieli podjąć działania uniemożliwiające dalsze prace budowlane, nie stawili się w oznaczonym czasie na skarszewskim zamku, gdyż prawie wszyscy byli luteranami.

Niestety, pisma z 30 września 1741 roku zawierającego odpis listu wojewody do arcybiskupa, mimo długich poszukiwań, nie udało się odnaleźć. Losy tego dokumentu po 1945 roku pozostają nieznane.

### FRANCISZEK WYBICKI SKŁADA PROTEST

Niedawno dwa niezwykle istotne, nieznane wcześniej dokumenty odkrył w Archiwum Państwowym w Gdańsku Marcin Woźny, najbardziej aktywny obecnie badacz dziejów Skarszew, autor dwóch książek naukowych: *Lustracji Starostwa Skarszewskiego uczynionej 29 lutego 1772 roku* (2016) i *Akt Skarszewskiego Sądu Miejskiego z XVII i XVIII wieku* (2018). Warto więc uzupełnić zebrane dotychczas informacje dotyczące okoliczności budowy skarszewskiego kościoła w 1741 roku. Pierwszy z tych dokumentów opatrzony jest datą 11 września 1741 roku, czyli został sporządzony trzy dni przed przywiezieniem przez gdańszczan elementów budowlanych. Drugi dokument spisany został 3 stycznia 1742 roku. Tłumaczenie obu dokumentów z łaciny na język polski udostępnił Marcin Woźny.

W gdańskim archiwum dokument z 11 września 1741 roku opisany jest następująco: Franciszek Jan Józef Wybicki prepozyt skarszewski (proboszcz – E.Z.), a także sławetni Szymon Kamma i Paweł Szymanowski kościelni protestują przed skarszewskim sądem ławniczym przeciwko mieszczanom i mieszkańcom Skarszew – luteranom, że ci wbrew wszelakim zakazom przystąpili do odbudowy świątyni luterkańskiej w Skarszewach. Treść zapisu jest następująca: Przybywając osobiście, przeznakomity i wielce czcigodny Franciszek Wybicki prepozyt skarszewski i szanowni spectabiles (sławetni – E.Z.) Szymon Kamma i Paweł Szymański, witraż kościoła parafialnego skarszewskiego (osoby świeckie współzarządzające kasą kościelną – E.Z.), sprawili i wnieśli urzędowy protest przeciwko szanownym mieszczanom i mieszkańcom oraz całej wspólnocie miasta Skarszewy odnośnie tego, że tamci, nie zważając na zakaz najznakomitszego i najczcigodniejszego Adama Stanisława na Grabowie Grabowskiego z łaski Boga i Stolicy Apostolskiej biskupa włocławskiego i pomorskiego, odnośnie odbudowania na nowo przybytku luterkańskiego, zakaz im przekazany i na drzwiach starego przybytku przybity, oraz zlekceważwszy prawa i konstytucje królestwa, z konfederacji tarnogrodzkiej i innych konfederacji prowincjonalnych, ośmielili się i zuchwale się poważyli w dniu dzisiejszym, przydawszy sobie dla sprawienia tego występku pomocników, z wielkim tłumem ludzi udali się do przybytku, by go od nowa odbudować, i broniącym się przed tymi niedozwolonymi rzeczami grozili uderzeniami i zagrożeniem życia, i wzgardzili wyżej wspomnianym zakazem, naruszyli ustawy publiczne i popełnili inne rzeczy, które w czasie terminu sądowego zostaną szerzej opowiedziane. Z powodu więc tych niedozwolonych zuchwałstw, zabronionych przez prawo boskie i ludzkie, (wymienieni i pozywający) publicznie ogłaszają urzędowy protest, którego powiększenia, poszerzenia i poprawienia pełną możliwość sobie zastrzegają.

### PONOWNA PROTESTACJA SKARSZEWSKIEGO PROBOSZCZA

Swój protest w tym samym sądzie prepozyt skarszewski Franciszek Wybicki ponowił 3 stycznia 1742 roku przeciwko mieszczanom i mieszkańcom rzezonego miasta Skarszewy, a to w tym, że ci rzeczeni szanowni burmistrz, rajcy, ławnicy i cała wspólnota wyżej wspomnianego miasta Skarszewy, postępując ku naruszeniu praw i konstytucji królestwa, surowo zabraniających odbudowywania na nowo przybytków, co więcej, prawa te i konstytucje lekceważąc, nie bacząc na dwukrotny zakaz najznakomitszego i najczcigodniejszego Adama Stanisława na Grabowie Grabowskiego, biskupa włocławskiego i pomorskiego, zgodnie z prawem im oznajmiony, ośmielili się i zuchwale się poważyli gwałtem i tumultem, sprowadziwszy wielki

tłum ludzi, z różnego rodzaju bronią, muszkietami, kosami, bardzo długimi kijami, na nowym korzeniu erygować i budować na nowo przybytek, grozić tym, którzy tej nieprawej budowie przeszkadzali i chcieć ich zabrać spośród żywych, zatroszczyć się, dzięki stałym wartom, o bezpieczeństwo tej gwałtem czynionej budowy, coraz więcej uzbrojonych ludzi wraz z upływem czasu sprowadzać do obrony przedsięwziętego występku, i dokładać do tego inne niedozwolone występkę niesłuszne i prawem zabronione ośmielił się czynić, z których to wszystkich powodów ponawia urzędową protestację.

### WNIOSKI KOŃCOWE

Ta ponowna protestacja skarszewskiego proboszcza Franciszka Wybickiego miała zapewne już niewielkie znaczenie, gdyż w tym czasie skarszewski kościół był całkowicie wykończony. Wieści o pomyślnym dla ewangelików finale tego doskonale zaplanowanego i precyzyjnie wykonanego przedsięwzięcia rozeszły się szerokim echem nie tylko w całych Prusach Królewskich. Wraz ze skargą na zbrojny najazd gdańszczan i bezprawną budowę świątyni dotarły nawet do przebywającego w Dreźnie króla Polski Augusta III Sasa. Jednakże po fakcie gdańska Rada potrafiła skutecznie odeprzeć wszelkie zarzuty.

Po pewnym czasie to fantastyczne dzieło gdańskich budowniczych przeszło do legendy. W różnych jej wersjach występuje wątek mówiący o tym, że wojewoda pomorski albo król, a najczęściej obaj, wyrazili zgodę na wybudowanie nowego zboru pod warunkiem, że powstanie on w ciągu 24 godzin. Jednakże nie ulega wątpliwości, że treść zawarta w zaprezentowanych sześciu dokumentach nie potwierdza postawienia przez polskie władze jakichkolwiek warunków w odniesieniu do budowy kościoła ewangelickiego w Skarszewach, a wręcz przeciwnie.

Informacja z akt sądowych o dwukrotnym zakazie odbudowy świątyni wydanym przez biskupa włocławskiego i pomorskiego Adama Stanisława Grabowskiego, który był proboszczem skarszewskim bezpośrednio przed Fran-



Protest proboszcza skarszewskiego Franciszka Wybickiego i innych, złożony 11 września 1741 roku przed skarszewskim sądem ławniczym przeciwko podjęciu przez luteranów przygotowań do budowy nowego kościoła. Archiwum Państwowe w Gdańsku, inw. 520, sygn. 11, karta 308. Fot. Marcin Woźny



Protest Franciszka Wybickiego i innych, złożony 3 stycznia 1742 roku przeciwko wybudowaniu w Skarszewach świątyni luterńskiej. Archiwum Państwowe w Gdańsku, inw. 520, sygn. 11, karta 327 v – 328 v. Fot. Marcin Woźny

ciszkiem Wybickim (pismo z zakazem odbudowy przybito na drzwiach luterńskiego kościoła), potwierdza wiadomość podaną przez pastora Schmidta we wspomnianym wyżej jego opracowaniu z 1904 roku. Pastor stwierdził, że „rzymski kler”, korzystając z należnego mu wtedy prawa, zamykał świątynię luterzańską w Skarszewach i nie pozwalał przeprowadzić remontu, co groziło jej zapadnięciem. Gdyby polskie władze wydały zgodę na budowę kościoła pod warunkiem, że powstanie on w określonym czasie, to wydaje się zupełnie nieprawdopodobne, żeby prepozyt skarszewski, przyszły sędzia konsystorza gdańskiego i archidiakon pomorski Franciszek Wybicki, nic o tym nie wiedział. Tym bardziej że wojewoda pomorski Jakub Florian Narzyski był jednocześnie starostą skarszewskim. Jeśliby zaś Franciszek Wybicki wiedział, że taki warunek został postawiony, to nie składałby w sądzie protestu w dniu przystąpienia przez luteranów do odbudowy świątyni, gdyż mógłby to uczynić dopiero po upływie 24 godzin. I to tylko w sytuacji, gdyby odbudowa nie nastąpiła w wyznaczonym czasie, a prace kontynuowano. Można zatem stwierdzić, opierając się na całości zebranego materiału, że warunek budowy skarszewskiego kościoła luterńskiego w ciągu 24 godzin został wprawdzie postawiony, ale tylko... w legendzie.

Na zakończenie jeszcze jeden bardzo ważny wniosek wynikający z przywołanych dokumentów. Na pewno można się zgodzić ze stwierdzeniem Paula Theodora Schmidta, że wybudowanie w ciągu 24 godzin świątyni luterńskiej w Skarszewach jest udokumentowanym faktem historycznym. Uściślając, można się zgodzić, ale pod warunkiem, że mówimy tu o powstaniu budynku w stanie surowym (ściany z muru pruskiego zwieńczone dachem), co zostało poprzedzone trzydniowymi pracami przygotowawczymi na miejscu budowy (w tym rozbiórką poprzedniego kościoła ewangelickiego), a później dopełnione kilkutygodniowymi pracami wykończeniowymi.

EDWARD ZIMMERMANN



Tatiana Slowi w studio

# CHCEMĚ BĚC BLĚŽI LĚDZY

Z Tatianą Slowi, przedniczką redakcji kaszëbsczi, nôrodnëch i etnicznych miészëznów w Radiu Gdańsk gôdómë ò nowi stojźnie kaszëbsczi radiówców, ò DAB-ie i bëcym pionierama.

## ■ Winszëjã òstaniô przedniczkã kaszëbsczi redakcji w Radio Gdańsk. To cos nowégò w historii najich mediów.

Tak pò prôwdze nigdë jesz tuwò ôficznie nie bëło tak cze-gòs jak kaszëbskô redakcjô. Më pòzëwelë siebie „kaszëbską redakcją” abò „kaszëbską ekipã” w najich bënowëch rozgôdkach, ale wiedno kaszëbszczë aùdicje pòdlëgałë pòd jinszë, mòżemë rzeknąc, miészë kòmórczi w radiu. Przez baro wiele lat to bëła redakcjô publicysticzi, chtër-nã dosc dlugò czerowôł Leszk Szmidka. I tedë to jegò persona spinała to wszëtkò. Czedë równak Leszk òde-szedł, nôprzód z fónkcje czerownika, a pòzni jegò jiwre ze zdrowim sprawilë, że nie bëło gò ju w radiu, tedë tima aùdicjama fòrmalnie czerowôł chtos jiny. De facto to jô to robiła, bò chtos kòntrolëjacy naje aùdicje mùszôłbë chòcle znac kaszëbsczi jãzëk. Në i terò doszlë do tegò, że dobrze bë bëło, jakbë pòwstała apartnô kòmórka – kaszëbskô redakcjô.

## ■ Co to òznôczô dlô waji robôtë i dlô slëchińców?

Zacznã òd tegò, że Radio Gdańsk nigdë ni miało ùdbë, żebë zjimać z antenë kaszëbszczë aùdicje, jak to sã dzejało w gwësny m sztôce w gduńsczi telewizje. Tuwò më mielë wiedno dobri klimat do rozwoju, ale je cos taczëgò, że równak czëjemë sã barzi bezpiecznie. Kaszëbskô redak-cjô to dodôwkówë pòcwièdzenië, że w radiu pòwòżno pòdchôdzã do kaszëbiznë.

## ■ Czekawé je, że ta nowô redakcjô, jakã prowadzysz, nie tikò sã leno kaszëbsczi sprôw...

To prôwda. Całownô nazwa to redakcjô kaszëbskô, nôrodnëch i etnicznych miészëznów. Pòd tã redakcją bãdã pòdlëgałë jinszë aùdicje, jaczë Radio Gdańsk mò ju so zaplanowónë. Nie je wiedzec, jak te planë sã rozwinã, ale jeżlë òkòżë sã, że pòwstónã aùdicje dlô ùkraińsczi miészëznë, biôłorusczi itd., to òne téż mdã przechòdzëc przez najã redakcjã. To Kaszëbi mdã wëznaczac czerënczi dlô aùdicjów promùjacych miészëznówë kùlturë, jô bë rzekła „niemainstreamówë”.

A wròcacycë do pòprzédnëgò pëtaniô. Pòwstanië nowi redakcje dôwô nama mòcniëszë głos, chòcle dlòte, że jak-no czerownicza mdã sã pòjawiac na kòlegiach, welowac w sprawie przëznôwaniô nôdgródów robòtnikóm, mògã bédowac do tëch nôdgródów téż lëdzy ze swòji redakcje itd.

## ■ Dlô ce zmieniów sã téż to, że òstóniesz etatowim robòtnikã Radia Gdańsk, a òd jaczëgòs czasu nìcht w kaszëbsczi redakcji ni miôł taczi mòżlëwòtë.

Më wszëtcë mielë założonë swòje pòdjimiznë. Czej jesmë to robilë, to kask naju do tegò miała zmùszonë tamtacza-snô pòlitika radia, a w ostatnëch latach më nie próbòwelë tegò zmieniowac, bò taczi ôrt wespółrobòtë mò téż dobrë stronë. Mészlã równak, że ten etat to dodôwkòwi bezpiek dlô kaszëbsczi aùdicjów, bò z lëdzama z bùtna wiedno je lzi sã òddzãkòwac. Je to dlô mie wikszi kòmfort, wë-gòda robòtë. Wiész, jak to je... Më Kaszëbi lubimë miec cos na papierze.

## ■ Chto òkróm ce robi w redakcji kaszëbsczi, nôrod-nëch i etnicznych miészëznów?

Pioter Léssnawa, Róbert Groth i Adóm Hébel. To wszëtko są Kaszëbi. Jesz donądkã ni mómë radiówców, co są przedstòwcama miészëznów.

■ **Nowim przédnikã Radia Gdańsk, chtëren pòwòłòł tã redakcjã, je téż Kaszëba – Adóm Chmielecczi. Znajã gò jesz z pòspólny robòtë w Radiu Kaszëbë i wiadno baro mòcno żił najima sprawama. Czëjeta òd niego jaczës wspiarcé?**

Jo. Ale mùszã ùtcëwò rzeknąc, że më to wspiarcé czëlë téż òd jegò pòprzédców. Pierszim przédnikã, jaczi rzekł mie, że to, co robimë, je wòrtne i baro brëkównë, bëł Andris Liberadzci. Pòtemù prziszedł Dariusz Wasilewsczi i to za jegò czasów jò dosta baro wòzną w naji radiowi spòlëznie nòdgròdã: Jantarowi mikrofòn Radia Gdańsk. Wedle mie to bëło wëprzédniënìe w jaczims dzelu téż ògłowò dlò redakcje. I téż kaszëbszczé àudicje w DAB zacząłë sã za rządów Dariusza Wasilewsczegò. A wasta Adóm Chmielecczi sprawił to, że pòwstała kaszëbskò redakcjò, i ta droga do samòstójnotë kaszëbszczich àudicjów weszła w nowi cząd. Dzysdniowi przédnik wërazno mò cësk na to, żebë nie mësłëc blòs ò Trzëgardze, ale ò całim regionie. Je to nòlepi widzec w tim, że kòżdégò dnia mómë serwis namieniony jinémù dzélowi najégò wòjewództwa. Na przëmiar w pòniedzòłcziz zdrzimë na nordã, a na pòlniowé Kaszëbë – w piątchi. Swój dzeń mają téż zemia słëpskò, Kòcewié, Zëlawë i Pòwisłé abò, jak to sã tej-sej gòdò na Kaszëbach, Zawislé. To są àudicje pò pòlskù, ale baro wòzné dlò bùdowaniò swiãdë.

■ **Je widzec, że Kaszëbi i kaszëbizna rządzą dzysdnia na DAB-ie. Waja redakcjò je pionierã w ti technice, dzàka jaczi mòżlëwò je emisjò w cyfrowi fòrmie. Tak pò pròwdze to w Radiu Gdańsk wikszość tëch cyfrowëch àudicjów je pò kaszëbskù abò ò Kaszëbach. Je wòrt w to wchadac tak mòckò? Kò lëdzy, co mają dabówé radioòdbiérniczi, ni ma za wiele?**

To pròwda, ale chcemë pamiãtac, że to je cyfrowi karnòł, i nie trzeba gò slëchac z radia z DAB`ã. Mòże gò czëc np. prosto przez mòbilkã. Më wiadno na facebookù wszmërgiwómë link, pòd jaczim nas mòże slëchac. A telefon mò wnet kòzdi, sygnie leno lëdzy do tegò systemù przënacëc. Mòże téż naju slëchac przez kòmpùtr. To, co je w DAB-ie, wszmërgiwómë do internetu, a jednã z àudicjów, co są w DAB-ie w tidzeniu, dówómë téż w tradycyjim radiu w niedzielã ò 6 reno. Dlòte wedle mie wòrt w ten cyfrowi karnòł wchòdzëc i są planë, żebë taczich àudicjów bëło coròz wicy.

I ni ma sã co czerowac za gòsama, że mało chto tegò slëchò. To samò më czasã czëjemë ò wszëtczich kaszëbszczich àudicjach. Pò pierszé mómë swòjich slëchińców, a pò drëdżë je to pùblicznë radio, jaczë mò téż misjã. I jednã z tëch misjów je téż rozpromòwanië systemù DAB, jaczi dówò czësto nowé mòżlëwòtë.



W kaszëbscziz redakcji robi téż Róbert Groth.

■ **I wierã, jak sã to ju stònie pòpùlarné, to bãdzeta mòglë rzeknąc: Më, Kaszëbi, tu bëłë pierszi.**

Tak je, jesmë DAB-òwima pionierama. Te naje cyfrowé àudicje pòd nazwã Stacjò Kaszëbë chcemë zrobic àudicjama w drodze. Jesmë samòstójny, nie brëkujëmë realizatorów i jiny pòmòcë, tej mòżëmë z najim sprzãtã zatrzëmiwac sã w rozmajitëch placach na Kaszëbach i tamstãdka nadawac naje programë. Chcemë bëc blëzi lëdzy.

■ **Czegò mùszelë sã nauczëc kaszëbscziz radiówcë, żebë òstac tima pionierama?**

Jò bë nie chca brzëmiëc jak jaczi personalny coach, ale më mùszelë përzna wińc z naji strefë kòmfòrtu. Nicht w całim radiu nie wiedzòł, jak ten DAB mò wëzdrzec. Më téż. A równak jesmë rzeklë: „Më to zrobimë. Mòże sã ùdò, mòże nié, ale chcemë spròbòwac”. To wëmògało òd naju nauczëniò sã robòtë „na żëwò”, bò donenczas bëło tak, że më nagriwelë materiòł, sedzelë nad nim, robilë felietón, krótczé repòrtaże, wëdowiédze, z jaczich më wëbiérëlë wëjimczy itd. A na żëwò baro wòznò je chòcë czasowò disciplina, mùszimë téż czãsto namówic gòsca, żebë chcòł z nama gadac pò kaszëbskù, bò lëdze mają tegò strach. To są wëzwania, jaczich ni mają radiówcë w pòlskòjãzëkòwëch àudicjach. Jak cos je baro wòznëgò, aktualnégò dlò Kaszëbów, to czasã gòdómë ò tim pò pòlskù.

I jesz jedna rzecz, jaczi më sã mùszelë nauczëc – òbslëgiwaniò sprzãtu, realizacji najich programów. Raza z inż. Piotra Jagelszczim, jaczi sã kòł naju zajimò technicznyma rozrzeszeniama, ùdało sã jednakò zrëchtowac tacziz system, w jaczim më jesmë techniczno samòstójny. To je cos nowégò w Radio Gdańsk. Më tuwò mómë mòcno pòdzeloné to, co robi gazëtnik, i to, co robi realizacjò. A kaszëbscziz radiówcë zòs są pionierama, bò sami dówają so radã ze wszëtczim.

GÓDÒŁ DARK MAJKÓWSCZI



OLUZE ZBIEROWE PRZECZKÓWSZCZEGO

# ZŌRNA ŌSTAŁĚ W MŁODĚCH

W Somòninie 14 gòdnika 2019 r. bĕł III Midzĕkòngresowi Zjòzd Młodĕch Kaszĕbów. Do Spòdleczny Szkòłĕ miona Kardinała Sztĕfana Wĕsziòszczĕgò zjachało przez 50 sztĕk młodĕch z rozmajitĕch starnów Kaszĕb, midzĕ jinszi-ma z Jastarnie, Lĕzĕna, Przedkòwa, Banina, Żukòwa, Kartuz, Kòlbùdów, Brus a Chònic. Dzelĕlĕ sã swòjima pòz-drzatkama na sprawĕ kaszĕbszczĕ, wĕmieniwelĕ sã nawzòj doswiòdczĕnkã, pòznòwelĕ historiã, a przede wszĕtczim dobrze sã bawilĕ òbczas wszelejaczich warkòwniów zrĕchtowònych przez młodĕch dlò młodĕch.

## WARKÒWNIE

Ōdkrĕcym latosĕgò zjazdu bĕłĕ młodi rapĕrowie z nordĕ – Dawid Złi z Wiòldzi Wsĕ i Dodot z Jastarnie. Jich kòn-cert dostòł w zadzĕwòwaniĕ zebrònĕch lĕdzy. Na zalĕ z wiòldzim klãkã czĕc bĕło òdbijajãcĕ sã òd scanów wòłaniĕ „Wiedno Kaszĕbĕ” sparłãczonĕ z klaskanim na stojãco.

*Baro mie sã widzało. Móm ùwòżaniĕ dlò Dawida Złĕgò i Dodota. To nie je tak ejnfach jak lĕdze mĕslq – stanq i so zahiphòpòwac. To je kùòszt. Dawid Złi nama to ùdokaznił. Pierszi ròz miòł jem z tim do ùczinkù na żĕwò – gòdòł Bartek Flĕsykówsczi z Ōsowi Górĕ kòl Przedkòwa.*

Ōkróm warkòwniów mùzycznĕch, jaczĕ rapĕrowie z Nordĕ przeprowadzĕlĕ mĕt, zajãca téatrowĕ zrĕchtowòł Mark Czoska z Bòlszewa. Pòd jegò czerĕnkã karno dzewùsów wĕstawiło zrobiony òbczas zjazdu szpĕtòczel. Jegò spòdlecznym mòdlã bĕła hipnotizacjò zebrònĕch lĕdzy. Brzòd bĕło widzec òsoblĕwie wĕstrzòd bĕñlów: *Czej jò sã przĕzdrzòł tima dzewùsama na binie, wgniotło mie w zemiã. Cos piãknĕgò. Nòprzòd spòkój, nick sã nie dzejało. Czĕc bĕło blòs baro delikatnq mùzykã. Echh... Nĕ i te piãknĕ sĕtmĕ brutków... Człowiek wzĕròł w nie jak w òbròz na scanie. Czej dzewùsĕ zaczãłĕ wĕchadac z binĕ do lĕdzy – pòczuł jem strach. Serce biło baro flot. Mĕszlã,*

*że takò bĕła prawie ùdba Mareka Czosci – rzekł mòcno przejãti Przemk Klasa z Ōstrowa kòl Chmielna.*

Na zjezdze nie zafelało tĕż medialnĕch warkòwniów. Gazĕtnik Radia Gduńsk Róbert Groth pòkazywòł młòdim, jak chùtkò mòże zrobic materiòł do radia abò telewizje. *Jò tu przĕjacha z mòjima drĕszkama. Dzãka Róbertowi wiĕmĕ ju, jak sã mòntĕje newsa do radia. Wiedno jò wzĕra na to z drĕdži starnĕ. Ni mia jem swiãdĕ, że sygnie blòs do te mòbilka i prostò aplikacjò – pòdsztrĕchiwa Wioleta Flĕsykówskò z Ōglowòsztòłcãcĕgò Liceùm miona Heronima Derdowszczĕgò w Kartuzach.*

## DZĖŁ HISTORICZNY

Wòżnym elementã zjazdu bĕł historiczny dzĕł. Nòprzòd wszĕtcĕ òbezdrzelĕ film ò Janie Trepczikù àutorstwa red. Eugeniusza Prĕczkòwsczĕgò pt. *Mĕster Jan*. Pòzni młodi wzãłĕ ùdzĕł w warkòwniach z Gracjanã Fòpkã. Òbczas nich òbezdrzelĕ wiele archiwalnĕch materiàłòw sparłãczonĕch z Mĕstrã Janã, chtĕrne nie sã dostãpnĕ w pùblicznym rĕmie òb codzĕñ. Zapòznĕlĕ sã tĕż z historiã Kaszĕbów – òd przĕbĕcĕgò na Pòmòrzĕ kaszĕbszczĕgò lĕdu midzĕ IV a VI stolatim pò Christusu – jakno ariergardĕ, slĕdny starzĕ Słowianów, jaz pò teròczasnosc

i reformę ustrojową po 1989 roku. *Dzaka tim warkownikom jo sa ucwierdził w tim, że mē Kaszēbi jesmē tu kōl se. Jesmē gōspōdōrżama ti pōmōrszczi zemi. Ni mōżemē sedzec tej sztēl. Mōmē prawō biōtkōwac sã ò swōjē prawa i czēc sã jak kōl se doma. Nen wēklōd ūswiādnīł mie tēż w tim, że niē wiedno bēło letkō. Naszi pōprzēdcē cerpielē za to, że bēlē Kaszēbama. Ceszã sã równak, że mē Kaszēbi dożdelē czasōw, w chtērnych mōżemē smiāło gōsēc bŭchã ze swōji apartnosćē – nadczidnãł Szimōn Jancen z Banina.*

### PŌSTĀPNY ZJŌZD MDZE W LĒŻENIE

Jak sã slēchō młodim, nie zafelowało spōrtu. Adóm Hébel z Lēżēna prezentowōł regle bŭczczy. W jigrã tã bēło grōnē na kaszēbszczich pōdwōrżach ju w XIX stolatim. Piselē ò ni ju Jizydōr Gŭlgōwsczi i Jōzef Cenōwa, le to prawie Adóm Hébel ūdbōł so jã òdnōwic. Łoni ūsadył Kaszēbską Ligã Bŭczczy. Ōd czile lat ōrganizēje turniērē na całēch Kaszēbach. Prawie na jegō rãce òsta òficjalno przekōzōnō drzewianō tōfla z wēgrawērōwōnym nōdpsisã „Bōżē Pōmagōj”. Mō òna bēc swōjnym „znitã òlimpijszczim” zēndzeniōw młōdēch. Do jeseni przīdnēgō rokū mdze miała swōj plac w Spōdleczny Szkōle nr 2 w Lēżenie, dze prawie òdbãdze sã pōstãpnny, ju czwiōrti, Midzēkōngresowi Zjōzd Młōdēch Kaszēbōw. Mdze to slēdnē zetkaniē przed II Kōngresã Młōdēch Kaszēbōw w 2021 rokū.

*Jesmē na kŭńcu zōczatkŭ. Pierszi pōkōngresowi zjōzd bēł w Chmielnie. Bēło baro drãgō, bō nie dostelē jesmē wspiarcēgō ze starnē mōłowēch dzejarzōw. Czēsto jinaczi bēło w Żukōwie, dze i samōrżqdżēna, i part KPZ wspōmōglē najã ūdbã rozkōscērzaniēgō kaszēbiznē westrzōd młōdēch. W Somōninie ta pōmōc bēła tēż baro mōcnō. Mēsłã, że terōzka ju pŭdze z górē i pōstãpnē zjazdē mdzemē òrganizowac bez niżōdnēch jiwrōw, procēmnotōw,*

*sztridōw – gōdōł wespōłōrganizator zjazdōw dr Eugēniusz Prēczkōwsczi.*

### PŌDRECHŌWANIÉ I NŌDZEJA

Ōbczas III Midzēkōngresowégō Zjazdu Młōdēch Kaszēbōw w Somōninie promōwōnō bēła nowō plata Wērōniczi Cenōwē z kaszēbszczima kōlãdama pt. *Żegnōj swiat całi*. Kōncert bēł piãknym pōdrechōwaniem zēndzeniēgō młōdēch, chtērny pō całim dniu fŭł kraftu òstelē bez młōdã kaszēbską artistkã wprowadzony w gōdowi czas miru, ceplã a miłotē.

*Ceszi mie òsoblēwie to, że kōzdi zjōzd daje nowi brzōd. Ni ma ūrmē lēdzy i nie mdze. Taczi ju je nasz kaszēbszczi kawel. Równak na kōzdim zēndzenim widzã czilenōsce nowēch lēdzy. Ō to prawie jidze. To ni mō bēc co rokū klepōné dērch wkōł to samō. Tē zjazdē majã prosto zrodzēc w młōdżēznie, chtērna donēchczōs nie dzejała dlō taczēznē – wiarã w to, że „Strach”, „Trud” a „Niewōrto” mŭszimē òdstawic w swōjim žēcym na pōlēcã. Mē òbczas tēch zēndzeniōw przekazējemē blōs semiã do sēwŭ młōdima. Zjōzd sã skuńczīł, ale to semiã jachało razã z nima do jich chēcōw i w kōzdim dzēlu Kaszēb òstōnie zasōnē – pōdrechōwōł zjōzd jegō wespōłōrganizator i przēdnik Klubŭ Młōdēch Cassubia w Baninie, Gracjōn Fōpka.*

Na zakŭńczeniu rozegracje w Somōninie Adóm Hébel z fŭł kraftã wēpōwiedzōł hasłō „Biōjmē w przōdk...”, na co młōdi całã ūrmã trzē razē òdrzēklē „...z kaszēbiznã!”. Ta mōc w młōdēch daje nōdzejã, że na òdrodã kaszēbiznē nie je jesz za pōzno, a Krōlewionka nie mdze gōścēc blōs w pałacu, ale nimō przerwaniēgō midzēpōkōleniōwégō przekōzu òstōnie jesz bez dlŭdzē lata w chēcach.

GF



OUŁ ZEBERŌWÉ PRĒCZKŌWSCZĒGŌ



# KASZĚBSCZI CONFITEOR W SPRAWIE LÉONA BIESZCZI



Portret L. Bieszczy. Mal. A. Zwarra

**Léon Bieszcza** (pòl. Bieszke) – ùrodzony 19 smùtana 1923 r. na Wiòldzi Rolë k. Kòleczkòwa malòrz i etnografa. Młòdectwò spàdzył na gbùrstwie w Mòrdarni (dzysò Łążëce). W rodzëznym dodomie naùczył sã miłotë do Kaszëbsczi a téż Bòga (do kùnc żëcégò co dzén òdmówiòł rózańc ë kòrònkã do Bòżégò miłoserdzégò). Òd knòpiczich lat òbzéròł jidącë wew Labùdowé kapelczi a bùdinczi na Gwiżdżówce a Betlejem (Łążëce), dlòte téż ùdbòł so, cobë w òbrazach retac dżinącë Kaszëbë: dówné bùdinczi, zwëczi a lëdzy.

Skùńczył 4 klasë we wiesczi szkòle w Łążëcach. Òb czas II swiatowi wòjnë służył kòl gen. Maczka. W 1949 r. pòslubił Anã z d. Rohde, z jakã miòł 5 dzecy. Bël aktywnym procëmnikã Pòlsczi Lëdowi ë w 50. latach trafił za to do sòdżë. Czej przëszlë lata pòstalinowsczi òdwilżë, rozpòczął kòłowé rëzë pò Kaszëbach (do 89. rokù żëcò jezdzył na kòle), cobë szëkac dżinącë tatczëznë. Ùmarł 21 godnika 2018 rokù. Jegò pògrzëb bël wiòlgã artisticznã manifestacjã, a òb czas kòzaniégò ksydz rzekł: *ùmarł Kaszëba, le w jegò ùtwòrstwie żëjã Kaszëbë*.

Bël baro znóny w strzodowiszczu ùtwòrców, a jegò òbrazë dzysò mòże òbaczcë w Kanadze, Francje, Belgie ë wiele jinëch krajach. Òstawił pò se kol 700 dokazów, malënków a sztichów (z czegò 170 czekò na plac w mùzeùm).

*Kaszëbsczim jesmë lëdã, nim wiedno chcemë bëc*

Zaczãł jem słowama wiërztlë *Rzeczënk* Aleksa Labùdë, a pùdã kãsk dali jegò *Apartnã spiëwã*, jakò brzëmi prawie takò:

*Apartnò to spiëwa, apartné rëmë:  
Pòdnaszòjta wiëkò nôrodnny trëmë!  
Przewracòjta gòrë, przewrócã dołë  
I wëòrzta grobë, prochë, pòpiołë!*

Piãknë to słowa, le leno słowa. A nym czasã wew Labùdowé jidze wiòldzi dżël doròbkù kaszëbszczégò malarza z Rëmi – Léona Bieszczy, jaczi ùmarł w ùszlim rokù. Òstawił pò se czileset malarsczich dokazów. Rodzëzna wastë Léona chca nalezc bëlny dodóm dlò tatkówégò spòsògu – równak rozmajité instytucje jima òdmówialë,

gòdającë, że ni mają placu abò że te òbrazë sã *naiwne*. Ë nym spòsobã ju dżël ùsòdżków sã zniszczył w domò-cym garażu, a całò reszta zdaje na kaszëbszczë serce.

Ò ti sprawie dowiedzòł jem sã bez przëtròfk, szukającë òbrazów sparłãczonëch z kaszëbsczim pszczelarstwã do rëchtowónégò pòspòlno z Macejã Tamkùnã albùmù malarszczégò kaszëbszczégò pszczelnika. Ë tak trafił jem do dodomù Léona Bieszczy w Rëmi, dze pòtkòł jem sã z jegò rodzëznã ò wiòldzi swiãdze (córka a téż sënòwcã). Kòrba bëła baro brzadnò, na stole pësnò kòwka, harbata a téż kùch. Nick nie pòkazywało na to, co za czile minut mòje òczë zalejã ceplë lizë. Kò pòszlë më do garażu, a tam ùzdrzòł jem Królewionkã w zarkù. Tej jem zrozmiòł, co czuł Remùs nad rzekã za knòpiczich lat. Mòjima òczama ùkòzòł sã wiòldzi dżël dzejów Kaszëb kãsk wëwalony na smietniskò –



MAL. L. BIESZCZA



MAL. L. BIESZKA

w zamkłosć nęch òbrażów tacy sã krëjamno Kaszëbizna, jakò dzinie. Cëż to je? Je to òbròż, mërk nasi tatczëznë sprzed lat, stòrë bùdinczi, lëdze, jejich warczy, kròjòbròż, chtërny dzejowi kräck zniszczył, a teròczasny zabëlë. Je tam swiãda, nasza kaszëbskò nôrodnò bùcha, jaczi mùszimë barnic. Jak w swoim dokazu *Klucz* pisała Jaromira Labùdda, *trzëmòjta w sercu Kaszëbiznã!*, ne słowa dzysò sã naszą wskòżã. Równak na piãknò sentencjò nie je w naszych sercach, skòrno nasza spòdkòwizna jidze wew Labùdowë dzes w garażu. Wzërajacë na wszëtczé płótna, mësłłòł jem, kò tã, Matisu, tãż tak mòżesz skùnczëc. Dlòte ùdbòł jem so, że mdã sã biòtkòwòł ò pamiãc dlò méstra Léona – kò to je nót. Bieszka całë żëcë òddòł dlò Kaszëbsczi, òddòł, abë ùdòkaznic a ùchòwac dlò potomnëch dzinacy kaszëbsczi swiat ë jegò snòżotã. Tak tãż zrobił jem fùl òdjimków, cobë przëbòczëc wszëtczima ò nym człowiekù a jegò ùtwòrstwie, jaczé dzysò pòspòlno mùszimë retac.

Tã témizną zainteresowòł jem direktora Mùzeum Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë a Mùzyczci w Wejrowie, artistã, wastã Tomasza Fòpkã, jaczi ród zgòdził sã pòmòc. Brzadã ny pòmòcë mò bëc wëstów malarsczi Léona Bieszczi we wejrowsczim mùzeum. Za co ju terò wiòldzé Bóg zapłac. Równak nie mdze to kùnc sprawë. Nót je wëdac albùm ùtwòrstwa tegò ùtwòrcë z òpisama przedstawionëch placów. Z ny spòdkòwiznë mòżemë sã wiele dowiedzec ò nas, Kaszëbach. Dlòte baro gòrãco apelëjã do Kaszëbskò-Pòmòrszczëgò Zrzeszeniò, cobë pòdjac wespółòbòtã nad retanim dokazów méstra Léona.

Je wiedzec, co wiòldzi dzël Czëtińców ò sprawie nie wiedzòł, tej ni mòglë nick z nym „fantã” zrobic, równak dlò nęch, jaczi wiedzëlë, je to czas na *Confiteor* a słowa *mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa*. Nie je to tãż czas na przeproszanié, le na dzejanié. Razã dómë radã, kò zrzeszonëch naju nikt nie złómie!



MAL. L. BIESZKA

Ju dzysò przë ti leżnoscë wszëtczich Waju sërtno ròczã na wëstów do Wejrowa. Jak pisòł Horacy: *exegi monumentum aere perennius* – wëstawił jem so pòmnik trwalszi jak ze spiżu. Taczì pòmnik wëstawił sp. méster Bieszka León – chcëmë òddac mù tczã, tak jak sã slëchò.

Skòrno rozpòczãł jem słowama wierztë, to tak tãż skùnczã. Tim razã mdze to dokòz *Do młodëch* Adama Asnyka (w mòjim tłumaczënkù):

*Le nie depcta dównotë wòltòrów,  
Chòc mòta sami je bëłniészë wzniesc:  
Na nęch jesz sã swiãti òdżiń żòli,  
I lëdzkò milota stoi tam na starżë,  
I wa mòta dac jima czesc!*

Ne słowa dówajã wszëtczima pòd rozwògã a gòsno wołóm: *trzëmòjta w sercu Kaszëbiznã!*

KLEBBÓW MATIS

# Kaszëba w stalinowsczi sôdzë. Przëtrôfk Zygmùnta Milczewsczégò

(dzél 2)

Personą, chtërna wcygnąła Zygmùnta Milczewsczégò do kònspiracjowi dzejnotë, bëł nibë Waleriòn Gòłuński. Nen sztòłcony w Pòznaniu a ùrodzony w Stòri Kiszewie w kòscersczim krëzu prawnik ju przed II swiatową wòjną włączył sã w dzejanié Nòrodnégò Stronnictwa (pòl. Stronnictwo Narodowe) na Pòmòrziem. Jak sã jesz òkòże, ta prawie pòliticznò przënòležnota mdze mia cësk na pòzniészë żëcowé kawle tak jegò, jak i Milczewsczégò. Terò równak jesmë na pòczãtkù wòjnë, czedë to dzãka Gòłuńszémù bòhater najégò dokazu miòł dostac sã do dodomù krakòwsczi doktorczy Ewelinë (wedle jinszégò zdrzòdła Ernestinë) Michalik, gdzie zbiérëłë sã lëdze, co miëlë chãc krëjamno dzejac i biòtkòwac sã z òkupantã.

W gòdnikù 1939 r. zacząła sã dzejnota Milczewsczégò w pòlsczi pòdziemny rësznocë. Nòprzòd bëł nòleżnikã Służbë Dobëcémù Pòlsczi (pòl. Służba Zwycięstwu Polski), gdzie miòł tacewné miono „Bałtyk”. Jistnégò pseùdonimù ùziwòł pòzni w Związkù Zbrojny Biòtczi (pòl. Związek Walki Zbrojnej). Pò pòwstaniem Krajewi Armie (pòl. Armia Krajowa, AK) w 1942 r. służył w ni jakno „Wąsowicz”. Przëdzël dostòł do Inspektoratu Òbéndë Kòmańdë KA – Kraków – Miasto (pòl. Inspektorat Obwodu Komendy AK Kraków – Miasto). Ùczył sã w krëjamny pòdchòrãżówce, doszedł do wòjskòwégò stãpnia pòdpòrucznika, zajimòł sã kòntrowëwiadã. Stało sã to midzë

jinszima temù, że jakno Kaszëba ùrodzony jesz „za Wilusza” bëłno znòł niemieccki jãzëk i dzãka temù miòł mòżlëwotë kòrbic z Niemcama a przë leżnoscë wëcygac òd nich rozmajité wiadła.

Do terò òpisywòł jem żëcé Zygmùnta Milczewsczégò òb czas II swiatowi wòjnë na spòdlim materiałòw zebrònëch w Pòmòrsczim Archiwù i Mùzeùm Krajewi Armii ë Wòjskowi Służbë Pòlòszków generòł Elżbietë Zawacczi. Je to relacjò samégò Milczewsczégò z 1992 r., jaką zrëchtowòł òn dlò ti instytucje, a jakò mia bëc wëzwëskónò do stwòrzeniù biograficznégò słowarza pòmòrsczi kònspiracje. Òkróm tegò we wespółniònëch kãsk wëzi materiałach nalezc jidze czile czãdnikòwëch wëwiadów z kùńca òsmëdzesãtëch a pòczãtkù dzewiãcdzesãtëch lat ùszlégò wiekù. Wiadła ò wòjnowim czãdze w żëwòce najégò bòhatera nalezc mòzemë równak téz w gduńsczim archiwù Institutu Nòrodny Pamiãcë. Chòdzy tuwò ò akta sztròfné sprawë, jaką miòł òn na przëlòmanim lat sztërdzestëch i piãcdzesãtëch XX stolata. Bëł òn tedë przeslëchiwóny i mùszòł midzë jinszima òpòwiëdzc ò tim, co robił òb czas wòjnë. Pròwdac jeleżnoscë, w jaczich gadac mùszòł ò swòji dzejnoce, bëłë drãdżë, wòrt równak zazdrzec do tegò, co zamklë je w protokòłach z jegò przeslëchaniów. Je to tim barzi czekawé, że to, co Milczewsczi pòwiëdzòł w latach 1949–1950, różni sã w czile rzeczach òd tegò, co wëczëtac mòzemë

w jegò pòzniészich ò sztërdzesce lat wespółminkach.

Z materiałòw bezpieczy wësłònëch pòzni do Wòjskòwégò Òbéndowégò Sãdu (pòl. Wojskowy Sąd Rejonowy) we Gduńskù wëchòdò, że dówny sekretëra rëmsczi gminë na zymkù 1940 r. pò pròwdze chòdzył na pòłnia do krakòwsczi jadłòdajnie, ale pòznòł tam nie Waleriana Gòłuńszégò, jak pisòł jem përzni wëzi, le Sztëfana Zwirsczégò. Człowiek nen bëł nòleżnikã òrganizacje, chtërna pròwdac w aktach wëstãpiwò pòd mionã Kòrpùs Òchronë Pòlsczi, ale chòdżëc mùszało tuwò ò Kòmańdã Òbròńców Pòlsczi znónã téz jakno Kòrpùs Òbròńców Pòlsczi. Zwirsczi pò jaczims czasu zabédowòł Milczewsczémù wstãpienié do KÒP. Nen slédny zgòdzył sã na to i złożył pasowną przësãgã. Sóm Zwirsczi bëł w ti òrganizacji kùrierã i zajimòł sã wòżeniem nielegalnëch czãdników ò titlu „Polska Żyje” z Warszawë do Krakòwa a pòzni do Tarnòwa. Zadanim Milczewsczégò bëło prëchòwiwanié nëch gazëtków ù se w mieszkanim. Jich wespółrobòta dërowac mia do zymkù 1943 r., czedë to Zwirsczi razã z jinszima nòleżnikama KÒP òstòł aresztowóny. Milczewsczi zerwòł tedë łączbã z tą òrganizacją. Przë leżnoscë wòrt dodac, że wedle tegò, co nasz bòhater zeznòł w sedzbie gduńsczi bezpieczy w 1950 r., tacewné miono „Bałtyk” miòł prawie òb czas swòji przënòležnotë do KÒP.

Jak wëzdrzòł dalszi dzél kònspiracjowi dzejnotë Milczewsczégò

wedle wspomnionėch wężi jegò zeznaniów? Wėzdrzi na to, że na zymkù 1943 r. w krakòwsczi restauracji „Pomorzanka” przė Mikòłajsczi sztrasė pòznòł òn swòjegò pòzniészegò przėdnika Zygmùnta Czownicczėgò. To prawie dzàka temù przedwójnowémù òficérze wòjskòwi żandarmerie nasz Kaszėba ze Strzėpcza òb lato tegò rokù w tim samym mòlu pòznòł Waleriana Gòłùńszczėgò.

Chcemė przėbòczėc, że wedle tegò, co Milczewsczi wspominiòł i pisiòł cziledzesàt lat pòzni, pòznòł tegò chłopa wiele rėchli w jadłòdòjni dlò biėdnėch i wėnėkańców. Timczasà czile lat pò skùńczeniim wòjnė gòdòł, że „ù Sapiehė” pòznòł Zwirszczėgò, a Gòłùńszczėgò dopiėrze pòzni. Co mògło bėc przėczėną nėch ròzniców? Mògła to bėc chãc zataceniò niechtėrnėch sprawów przed bezpieczeà, ale nie je to do kùńca gwėsnė. Kò doch òb czas przėslėchiwaniów rzekł fònkcionariuszòm dosc tėlė ò swòjim dziejanim òb czas wòjnė. Nie tacył przed nima swòjich zwiàzków z Gòłùńsczim i z Nòrodnym Stronnictwà, chòc wiedzòł, że kòmunystòm sà òne nie widzałė. Nadcził tėż jima ò swòji wespółrobòce z KÒP, a nie wspomnàł ò ti òrganizacji i ò Sztefanie Zwirszczim wcale w swòjich relacjach z przėlomaniò òsmėdzesàtėch i dzewiãdzesàtėch lat, to je w czasu, czej mù ju nick za to nie grozėło. Mòże to blòs dludzi czas, jaczi dzielił wòjnowi czàd òd stwòrzeniò nėch pòzniészich relacjiów, sprawił, że dzėl drobnòtów z dównėch lat pòszedł w zabėcė?...

Chcemė le wròcėc równak do 1943 r. Milczewsczi chòdzył tej dosc czàsto do restauracji „Pomorzanka”, gdzie pòznòł Czownicczėgò. Òbaji chłopi pòznelė sà kàsk blėzi i tedė Czownicchi pòwiedzòł, że przėnòlėgò do Nòrodnėgò Stronnictwa i zabėdowòł najėmù bòhaterowi

przėłàczeniė sà do ti partii i wespółrobòtã. Milczewsczi zgòdził sà na to, a jegò pòzniėsi pòdwėżsi rzekł mù tej, że czerėje wėwiadowczim dzėlã. Òd tegò czasu dówny rėmsczi ùrzàdnik zaczął ùżėwac tacewnėgò miona „Wàsowicz” i òstòł òficėrã wėwiadu. Ezłė chòdzy ò samėgò Czownicczėgò, to skądka jinàdka wiėmė, że przed pòznaniem Milczewsczėgò bėł òn nòlėznikã Nòrodnego Wòjskòwi Òrganizacji (pòl. Narodowa Organizacja Wojskowa, NOW) slėchający Nòrodnėmù Stronnictwù. Przėnòlėgòł òn do tegò dzėła swòji òrganizacji, jaczi w latach 1942–1943 sparłàcił sà z Krajewã Armia. Òb czas wespółrobòtė z Czownicczim Milczewsczi dówòł mù meldėnczi ze swòji robòtė òb czas zėndzeniów na krakòwsczych plantach, na sztrasach i we wspomniony ju restauracji „Pomorzanka”. Tam tėż, jak jem ju nadcził przed sztòtã, pòznòł òb lato 1943 r. Gòłùńszczėgò.

Jacze wėwiadowczė zadania wėkònywòł nasz Kaszėba w Krakòwie dlò pòlsczi kònspiracji? Przėde wszėtczim dotėgòwiwòł wiadłów ò tim, kùli je w tim miesce niemiecczėgò wòjska, kòszarów i wòjskòwėch magazynów. Òkròm te mùszòł interesowac sà wòjskòwi ma cugama, co jachałė z Krakòwa w ròznė stronė. Òd znajemnėch banowėch bėł w sztãdze wėdowiedzec sà, co bėło wiozłė i gdzie. Do òbrzėszków „Wàsowicza” przėnòlėgało niė blòs zbieraniė wiadłów ò Niemcach, ale tėż ò wespółrobiaćcėch z nima Pòlòchach.

Òb czas bėcėgò w Krakòwie Milczewsczi miòł starã wiedzec, co sà dzieje na Pòmòrzym, i trzimòł łączbã z tamecznyma partizanama. Pòd kùńc òsmėdzesàtėch lat rzekł Ędmùndowi Szczesòkòwi, że ùczàstniczył w przekazėwaniu dėtkòwi pòmòcė dlò ksàdza Józefa Wrėczė. Równak ani razu nie przėjachòł



Protokół przesłuchaniò Milczewsczėgò z 1950 r.

tej na swòjã rodną zemiã, bò miòł swiadã, że bėłòbė to sparłàczonė z wiòlgã zagròzbã.

Pòdlug tegò, co nasz bòhater zeznòł fònkcionariuszòm bezpieczezi w 1949 i w 1950 r., jegò wėwiadowczò robòta pòd przėdnictwã Czownicczėgò dėrowa do lėstopadnika 1944 r. W tim samym mni wiacy czasu stracył robòtã ksàgòwėgò w niemiecchi hùrtownie, w chtėrny robił òd jeseni 1942 r. W kùńcowim dzėlu niemiecchi òkùpacje w Krakòwie Milczewsczi ni miòł tej robòtė i mùszòł zawiesėc swòjã kònspiracijowã dziejnotã. Kùreszce pò wėnėkanim Niemców ze stolėcė Mòłopòlsczi mògł pò czile latach przėjachac nazòd w swòje stronė i pòd kùńc strėmiannika 1945 r. wròcył do Wejrowa, gdzie zamieszkoł ù swòji mėmczi, co mieszka tej na sztrasė Dworcowa.

SLÒWK FÒRMELLA\*

\* Àutòr je starszim archiwistã w archiwalnym dzėlu gduńszczėgò partu Institutu Nòrodnego Pamiãcė.

# POCZĄTKI POLSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ



FOT. ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHIWUM CYFROWEGO, SYGNATURA: 1-G-4966

Kutry rybackie i okręty wojenne stojące w porcie w Pucku – widok z góry. Pośrodku, zacumowany przy nabrzeżu, stoi okręt hydrograficzny ORP *Pomorzanie*, obok niego z prawej kanonierka ORP *General Haller*. W tle ORP *Komendant Piłsudski*.

*„Z dniem 28 listopada 1918 roku rozkazuję utworzyć marynarkę polską, mianując jednocześnie pułkownika marynarki Bogumiła Nowotnego, szefem Sekcji Marynarki Wojennej przy Ministerstwie Spraw Wojskowych”.*

Krótki, choć doniosły rozkaz naczelnego wodza Józefa Piłsudskiego powołał do życia Marynarkę Wojenną Rzeczypospolitej Polskiej już w pierwszych dniach niepodległości. Na czele tych sił stanął płk mar. Bogumił Nowotny, absolwent Akademii Marynarki Wojennej w Rijece, były dowódca m.in. austro-węgierskiego torpedowca *Würger* i niszczyciela *Scharfschütze*, komendant jednej z twierdz na wyspach adriatyckich.

## BEZ DOSTĘPU DO MORZA

Budowę struktur rozpoczęto od spraw organizacyjnych, najpierw bowiem musiały powstać biura, które rejestrowały i przyjmowały zgłaszających się oficerów, podoficerów i marynarzy. Przybywali do ojczyzny z obcych, zaborczych marynarek, gdzie zdobywali wcześniej wojskowe szlify.

14 maja 1919 roku Sekcja Marynarki Wojennej przekształciła się w Departament Morski, który objął kontradmirał Kazimierz Porębski. Nowa komórka organizacyjna odpowiedzialna była za wszelkie sprawy mające związek z wodną komunikacją, handlem lub wojennymi działaniami na morzu i rzekach.

Warto pamiętać, że w tamtym czasie Polska nie miała jeszcze dostępu do morza. Granice odrodzonego państwa nie były ustalone, a wojna na Wschodzie, walki z Ukrain-

cami oraz wojna z Rosją Sowiecką nie sprzyjały rozwojowi spraw morskich. Pomimo to nieliczna grupa oficerów, pod dowództwem admirała, tworzyła podwaliny pod przyszłość Polski na morzu.

## PIERWSZA BANDERA OD 150 LAT

Traktat wersalski podpisany 28 czerwca 1919 roku przyznał wreszcie Polsce Pomorze i skrawek Wybrzeża. Oczekiwania były znacznie większe, liczone, że w granicach II Rzeczypospolitej znajdzie się także Gdańsk. Tak jednak się nie stało i choć Polska uzyskała szerokie uprawnienia w porcie gdańskim, to w ówczesnych realiach trudno było mówić o satysfakcji władz. Otrzymaliśmy zaledwie 147-kilometrowy pas linii brzegowej bez większego i, co istotne, strategicznego portu.

Pod nadzorem ówczesnego kapitana marynarki Józefa Unruga, późniejszego kontradmirała i dowódcy floty, dokonano niezbędnych przygotowań do uruchomienia polskiej służby hydrograficznej. Wraz z objęciem Wybrzeża przejęto całą nadmorską administrację. Zakupiono również okręt hydrograficzny *Pomorzanie*, który jako pierwszy po niemal 150-letniej przerwie podniósł polską banderę i wypłynął na morze. Symboliczne zaślubiny Polski z morzem, dokonane 10 lutego 1920 roku w Pucku, były początkiem odradzania się Polski na morzu.

Puck już za czasów przedrozbiorowych był portem polskim, a w odrodzonej II Rzeczypospolitej stał się kolebką jej floty. Zakończenie działań wojennych na Wschodzie i zawarcie upragnionego pokoju jesienią 1920 roku umożliwiło rozwijanie polskich sił morskich w bardziej planowy sposób. W Pucku stworzono port wojenny. Powstała tam również instytucja łącząca wszystkie sprawy związane z życiem marynarki na morzu i na lądzie. Było nią Dowództwo Wybrzeża, które kilka lat później przekształciło się w Dowództwo Floty. Dowódcą został mianowany komandor Jerzy Świrski, późniejszy kontradmirał i szef Kierownictwa Marynarki Wojennej.

## FLOTA ROŚNIE

Na morzu oprócz *Pomorzanina* pojawił się kolejny okręt, dumnie noszący wojenną banderę. Był to *Lwów*, jeden z pierwszych stalowych żaglowców, zwodowany w Anglii w 1869 roku. Nowy nabytek przeznaczony został na jednostkę szkoleniową dla uczniów Szkoły Morskiej w Tczewie, która miała za zadanie jak najszybciej wypuścić pierwszy narybek oficerów marynarki handlowej.

W latach 1921–1923 kapitanem żaglowca był komandor Tadeusz Ziółkowski, ten sam, który 25 sierpnia 1939 roku jako pracownik Rady Portu i Dróg Wodnych został aresztowany przez gdańską policję za odmowę wprowadzenia pancernika *Schleswig-Holstein* do portu zamiast anonsowanego wcześniej przez Niemców krążownika *Königsberg*. Po kilku godzinach został zwolniony i przywrócony na stanowisko. Ponownie został aresztowany 1 września 1939 roku i osadzony w KL Stutthof, gdzie zginął w jednej z masowych egzekucji. Kolejnym kapitanem *Lwowa* był zaś Mamert Stankiewicz, „Znaczy Kapitan”, tytułowy bohater książki Karola Olgierda Borchardta.

Z czasem w miejsce Departamentu Morskiego powstało Kierownictwo Marynarki Wojennej. Szef kierownictwa, bezpośrednio podporządkowany ministrowi spraw wojskowych, mógł się już poświęcić wyłącznie sprawom związanym z obroną morską. Przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu utworzono Departament Morski, który przejął wszelkie sprawy marynarki handlowej, a więc również Szkołę Morską oraz statek *Lwów*, na którym opuszczono banderę wojenną, a podniesiono banderę marynarki handlowej.

Tymczasem młodej marynarce wojennej przybywało kolejnych okrętów. W porcie puckim zakotwiczone zostały dwie kanonierki, *Komendant Piłsudski* i *General Haller* o wyporności po 350 ton każda. Flota powiększyła się także o cztery poniemieckie trawlerzy: *Mewa*, *Czajka*, *Jaskółka* i *Rybitwa*, każdy o wyporności około 200 ton. Reda pucka poczęła się zapełniać. Sześć wojennych okrętów, pomalowanych na ciemny kolor bojowy, zakotwiczonych w odległości pół mili od brzegu i powiewających białą-czerwonymi banderami, napawało wiarą i otuchą. Marynarze z dumą obnosili wypisane na czapkach nazwy swoich okrętów poprzedzone tajemniczymi literami O.R.P. – Okręt Rzeczypospolitej Polskiej!

## Z GOŚCINĄ W GDAŃSKU

W niewielkim porcie puckim, nadającym się jedynie do postoju kutrów rybackich i mniejszych statków, stała zasadniczo tylko jedna wojenna jednostka: statek strażniczy ORP *Mysliwy*, pełniący rolę okrętu flagowego floty. Do basenu portowego wchodził co pewien czas jeden z trawlerów lub kanonierka w celu załadowania węgla, pobrania słodkiej wody do kotłów lub przeprowadzenia mniejszego remontu. Zatem port w Pucku mógł spełniać funkcję tylko tymczasowego ośrodka i chwilowego punktu oparcia będącej jeszcze w zarodku floty wojennej. Zresztą w Zatoce Puckiej nie ma odpowiednich warunków do budowy portu o większym zakresie działania.

Wykorzystywano więc jednocześnie port gdański, w którym przez pewien czas siły morskie miały swoją przystań zwaną Hakiem Polskim (Polski Hak – cypel, przy którym łączą się wody Motławy i Martwej Wisły). Mieścili się tam różne składy i biura, w których urzędowali polscy funkcjonariusze państwowi.

Gdy jesienią 1921 roku polska flota wzbogaciła się o torpedowce, przyznane przez Radę Ambasadorów jako zdobycz po zwyciężonych Niemcach, Gdańsk z racji odpowiedniego zaplecza stał się ich portem macierzystym. Wszystkich bowiem sześć jednostek – *Kaszub*, *Mazur*, *Krakowiak*, *Kujawiak*, *Ślęzak* i *Podhalanin* – posiadało kotły opalane ropą. Zaopatrywania okrętów w płynne paliwo nie można było tak łatwo zorganizować w Pucku, Gdańsk zaś posiadał zbiorniki na ropę i wszelkie urządzenia do pompowania oleju gazowego na okręty.

Wyspa Holm (dzisiejszy Ostrów), leżąca w samym sercu gdańskiego portu, wykorzystywana była do zimowego postoju okrętów wojennych. Natomiast znajdująca się w sąsiedztwie Stocznia Gdańska, kierowana przez zarząd międzynarodowy z udziałem Polski, umożliwiała konieczne dokowanie okrętów oraz dokonywanie wszelkich poważniejszych przeróbek i napraw.

## POLSKA GDYNIA

Puck stracił swoją funkcję portu wojennego z dniem otwarcia portu w Gdyni, w którym działały odrębne urzędy, koszary, warsztaty, składy i magazyny. Przy rozbudowie gdyńskiego portu wojennego założono elektrownię, zbudowano akumulatorownię dla łodzi podwodnych, przeciągnięto tory i odnogi kolejowe, zbudowano własny dok dla mniejszych jednostek. Rozwinięto stosownie do potrzeb portowy tabor pływający, który tworzyły krypy, holowniki, motorówki itp.

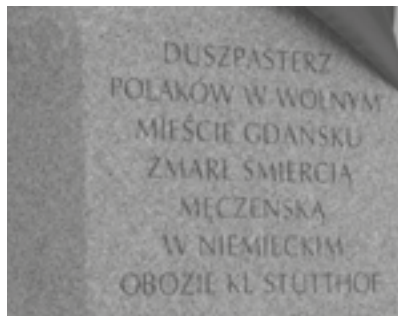
Wierne Puckowi pozostało natomiast lotnictwo morskie. Morski Dywizjon Lotniczy miał tam doskonałe warunki pracy i obozowania, a więc zasłoniętą zatokę uniemożliwiającą zbyt wielkie falowanie wody oraz płaskie, plażowe wybrzeże odpowiednie dla portu lotniczego.

ŚLAWOMIR LEWANDOWSKI

# KS. FRANCISZEK ROGACZEWSKI: PRO CHRISTO ET PATRIA



11 stycznia 2020 roku minęła 80. rocznica męczeńskiej śmierci księdza Franciszka Rogaczewskiego, pierwszego proboszcza Parafii pw. Chrystusa Króla w Gdańsku. Udajemy się dziś na skwer przy ulicy Pohulanka, by zobaczyć jego nowy pomnik.



Od kilku lat wierni z parafii Chrystusa Króla pragnęli uczcić pamięć ks. Franciszka Rogaczewskiego poprzez wybudowanie pomnika. W ten sposób uhonorowani zostali już inni polscy kapłani działający w Wolnym Mieście Gdańsku, a rozstrzelani w 1940 roku w obozie koncentracyjnym Stutthof. We Wrzeszczu w 2000 roku odsłonięto pomnik ks. Bronisława Komorowskiego, natomiast w Nowym Porcie rok później pojawiła się figura ks. Mariana Góreckiego.

## WYCZEKANY POMNIK

Komitet społeczny budowy pomnika ks. Rogaczewskiego zawiązał się w 2018 roku. Ogłoszony został konkurs rzeźbiarski, na który wpłynęło pięć prac. Zrealizowano projekt autorstwa Beaty i Macieja Aleksandrowiczów z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Uroczyste odsłonięcie monumentu odbyło się 11 grudnia 2019 roku. Ksiądz Franciszek ukazany został w sutannie, na której widnieje naszywka z literą P; w ten sposób w obozie koncentracyjnym oznaczano narodowość więźnia. Kapłan w dłoni trzyma krzyż, a na nogach ma drewniane buty, charakterystyczny element obozowej garderoby (takie samo obuwie zobaczymy, stając przed posągiem ks. Bronisława Komorowskiego). Postać księdza Rogaczewskiego skierowana jest w stronę kościoła Chrystusa Kró-

la, który był niejako dziełem życia tego kapłana.

## SŁUŻBA POLAKOM

Ksiądz Franciszek Rogaczewski urodził się w Lipnikach pod Świeciem w 1892 roku. W 1913 roku zaczął studia w seminarium duchownym w Pelplinie. Mimo przerwy w nauce spowodowanej I wojną światową został wyświęcony na kapłana w 1918 roku. Dwa lata później trafił do parafii w Gdańsku-Wrzeszczu. Pracował również krótko w kościołach św. Brygidy i św. Józefa.

W 1930 roku powołany został przez ówczesnego biskupa Edwarda O'Rourke'a do budowy nowego kościoła, który – inaczej niż pozostałe parafie – miał służyć jedynie Polakom. Poświęcenie świątyni pw. Chrystusa Króla odbyło się już w 1932 roku. Niestety, rządzący miastem od 1933 roku naziści skutecznie utrudniali działalność księdzu Rogaczewskiemu. Jego pomysłem było stworzenie parafii personalnych. Polacy z całego Wolnego Miasta Gdańska mogliby wtedy należeć do polskich parafii bez względu na miejsce zamieszkania. Biskup Edward O'Rourke po kilku dniach od ich powołania odwołał swój dekret na skutek nacisku władz. Napięcie rosło...

## DROGA MĘCZEŃSTWA

Ksiądz Franciszek Rogaczewski został zaaresztowany rankiem 1 września

1939 roku i przewieziony do Victoriaschule (szkolnego gmachu wykorzystywanego jako tymczasowe więzienie). Następnego dnia znalazł się w pierwszej grupie więźniów wywiezionych do pracy przy budowie obozu Stutthof.

Od początku traktowany był brutalnie, nie szczędzono mu szykan i upokorzeń. Wraz z innymi kapłanami wysyłany był do pracy przy czyszczeniu latryn. Ponieważ nie chciał przyznać się do składowania broni w kościele, osadzono go w odosobnionym bunkrze i pozostawiono bez wody i jedzenia na trzy dni.

Jego siostra Wiktoria, której udało się uzyskać pozwolenie na pięć minut widzenia, wspominała, że mimo wszystko ksiądz Franciszek nie upadł na duchu. W styczniu 1940 roku powiedział do przebywającego z nim ks. Alojzego Muzalewskiego: „Wiesz, czuję, że zginę. Powiedz moim ukochanym wiernym w parafii Chrystusa Króla, że chętnie oddaję swe życie *Pro Christo et Patria*”.

Tak jak się spodziewał, zginął 11 stycznia 1940 roku. Został rozstrzelany w lesie niedaleko obozu wraz z grupą Polaków, m.in. ks. Władysławem Szymańskim z Sopotu.

W 1999 roku Jan Paweł II beatyfikował księdza Rogaczewskiego w grupie 108 błogosławionych męczenników II wojny światowej.

MARTA SZAGZDOWICZ

## Śledź na 31 sposobów. Flądra na 13

Dawne książki kucharskie i zeszyty zachowane po babciach i prababciach niewątpliwie są dla nas skarbnicą kulinarnych inspiracji. Dzięki tym starym zapiskom możemy spróbować odtworzyć dania, którymi zajadali się nasi protoplaści, i określić ich predyspozycje żywieniowe. W gruncie rzeczy, w przypadku większości niegdysiejszych mieszkańców naszego regionu, predyspozycje te okazują się skutkiem ich życiowej zapobiegliwości i gospodarności. W tym odcinku cyklu „Smaki i aromaty Pomorza” nie będzie jednak opowieści o tym, jak gotowano w kaszubskich domach. Skoncentruję się na tym, co mogli spożyć letnicy tłumnie odwiedzający przed wojną skromny skrawek polskiego Wybrzeża.

### PANI LUCYNA, PANI FLORENTYNA

Od pewnego czasu panuje moda na sięganie do tradycji. Prześcigają się w tym także modni kucharze, którzy odtwarzają kuchnię średniowiecznych mnichów zamieszkujących krzyżacką twierdzę czy też kuchnię pałacu w Wilanowie. Jednym z pionierów tego trendu jest popularny i lubiany Karol Okrasa, znany każdemu z nas z programów telewizyjnych, w których chętnie sięga po przepisy historyczne, często opierając się na książkach kucharskich panów Wielądki czy Czernieckiego. Ci zaś kucharze, którzy nie mają tak bogatego doświadczenia zawodowego jak Karol Okrasa ani dostępu do bardzo starej literatury, posługują się nowszymi książkami kucharskimi. W wielu domach przetrwały one po prababciach bądź trafiły w ręce pasjonatów dzięki reprintom.

Prym wśród autorek przepisów tradycyjnych wiedzy chyba Lucyna Ćwierczakiewiczowa, o której książkach mówi się, że jeżeli ma się choć jedną z nich, to ma się już wiedzę o całej kuchni historycznej. Co ważne, autorka zgrabnie przeniosła wiele potraw ze szlacheckich stołów na stoły mieszczań i bogatszego chłopstwa.

Są w tych książkach polskie specjały, ale czy odzwierciedlają one to, co działo się tu – na Pomorzu, na Kaszubach? Raczej nie. Choć wykorzystują niektóre bogactwa Bałtyku i jezior kaszubskich, to jednak jest tych przepisów stosunkowo mało. Warto powiedzieć, że w okresie przedwojennym, kiedy cieszyliśmy się jedynie niewielkim odcinkiem wybrzeża Bałtyku, na rynku wydawniczym pojawiło się co najmniej kilka pozycji, które opisywały dania z ryb. Nimi właśnie – z racji tego, że Wybrzeże jest centralnym punktem zainteresowania turystów – zajmę się przede wszystkim. Na inne będzie czas w kolejnych odcinkach.

Książki opracowane w raczkującej nad Bałtykiem II Rzeczypospolitej polecam nie tylko amatorom starych przepisów. Zainteresują również tych szefów kuchni, którzy poszukują dla swoich klientów na zbliżający się sezon wakacyjny nowych atrakcyjnych dań o realnej genezie w przedwojennej kuchni polskiej.

Pierwszą książką, o której opowiem, jest – wydana przez oficynę Ryba „z zasiłku Morskiego Instytutu Rybackiego” – książka „100 przepisów przyrządzania ryb morskich”. Jej autorką była Wanda Kwiecińska, przedstawiająca się jako Pani Florentyna.

### RYBA NA KILKADZIESIĄT SPOSOBÓW

Z wielką ciekawością odnotowałem, że przed wojną, wbrew obecnym tendencjom, żadna z zup rybnych nie miała koloru



Turbot wysławiony przez Grassa jest dla wielu najsmaczniejszą rybą Bałtyku.

czerwonego. O tym, że zupa rybna na czerwono jest najpopularniejsza obecnie, dowiedziałem się na jednym z festynów rybnych nad Zatoką Pucką. Ma to wynikać ze statystyk prowadzonych przez lokalną władzę. Gdzie więc podziła się zupa rybna biała czy zupa rybna klar, a po polsku – rosół rybny? Czy w czasach, gdy zupy (a właściwie kremy) przygotowuje robot znanej marki, kucharzom brak już cierpliwości do robienia klasycznych potraw?

Pani Florentyna była w stanie wykreować 31 dań ze śledzia, tymczasem dziś w nadmorskich restauracjach zjemy najczęściej śledzia w śmietanie podanego z kartoflami (rzadko z pulkami, choć są wyjątki dbające o obecność skórki), które nazywa się pulkami ze śledziem, śledzia kaszubskiego będącego zawijaszem z ryby wypełnionym cebulą i zanurzonym w tłuszczu w kolorze brudnoczerwonym, sporadycznie trafimy na śledzie opiekane podane w marynacie octowej. Zdarzają się też śledzie tak dziwaczne, jak podane w sosie do sajgoniek.

Lektura książki Pani Florentyny skłoniła mnie też do refleksji na temat słowa forszmak. Popularne przed wojną, obecnie jest reliktem czasów ubiegłych i najczęściej w mojej świadomości występuje w przepisie na mięsne danie powiązane z Lublinem. Tak, mam szczęście trafić na przepisy na forszmak lubelski, a nigdy, do dnia zapoznania się z dziełem Pani Florentyny, nie spotkałem się z wersją rybną.

Forszmak, to słowo wywodzące się z niemieckiego *vor-schmack*, określającego miłe zaproszenie do stołu, niewielkie danie, które obudzi nasze kubki smakowe i sprawi, że ośrodek przyjemności w mózgu zacznie produkować dobroczynne hormony szczęścia. Dzięki nim do kolejnych dań podejździemy z dobrym nastawieniem.

W wielu miejscach funkcję forszmaku przejęła kromka chleba ze smalcem i kawałkiem kiszzonego ogórka. O ileż lepszy nad morzem byłby forszmak ze śledzia, który wedle przepisu zapisanego 90 lat temu jest zapiekanką ziemniaczaną ze śledziem. Proste i łatwo dostępne składniki zapieczone w niewielkiej foremce nie pozwolą się oczywiście najeść, ale przecież nie o to chodzi. Chodzi o umiejętne wprowadzenie się w stan oczekiwania na rybną ucztę.

Znam pewną restaurację na Półwyspie Helskim, w której podają frykasy z ryby, jednak często słyszę komentarze,

że właściciel zbyt sili się na oryginalność. Błędne podejście. Państwo z Warszawy przyjeżdżając na półwysep czy do Hal-lerowa, spotykać się mogło z rybnymi frykasami opisanymi przez Wandę Kwiecińską.

Choć przepisów na dania z flądry jest w książce tylko 13, to jednak trafiają się takie perły, jak zrazy z „flondry”, „flondry” pod beszamelem czy w parmezanie. Pani Florentyna proponuje również flandrę (podobnie jak inne ryby) podaną po grecku, co dla wielu, którzy myśleli, że to powojenne danie, może okazać się szokiem.

Wracając do festiwalu rybnego, który odwiedziłem: zapytałem organizatorów, jak podaje się flandrę obecnie. Okazało się, że z dużej patelni elektrycznej. Czemu nie według przepisu z 1932 roku, po kaszubsku albo po pucksu? Kiedyś pytałem w Pucku o flandrę smażoną tym sposobem, nikt z moich rozmówców o nim nie słyszał.

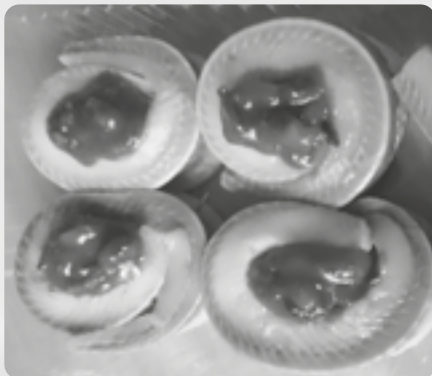
### RYBNA PROPAGANDA

Czy wiecie, że w okresie międzywojennym powstała organizacja o nazwie Komitet Propagandy Spożycia Ryb przy Związku Organizacji Rybackich R.P.? W 1938 roku komitet wydał druk ulotny pod tytułem „Jedz ryby, będziesz zdrow jak ryba”.

Ta krótką, bo zaledwie 16-stronicowa publikacja przywołuje liczne potrawy uniwersalne dla terenu całej II RP. Trzeba zwrócić uwagę na to, że pojawia się w niej – jakże popularny nad Bałtykiem, a wzorowany na kuchni Królewca – sandacz w maślanym sosie doprawionym sporą ilością świeżej pietruszki. Pojawiają się też, popularne do dziś w wielu lokalach, liny w śmietanie (chwała restauratorom, że pozostawili klasyczną potrawę w swoich menu). Choć wydaje się to ściśle powiązane z kuchnią współczesną, wręcz barową, w przedwojennej broszurze znalazł się też przepis na kotlety z ryby. Autor zaleca, by do kotletów (różniących się od dzisiejszych tym, że mięso było siekane, a nie mielone) podać kapustę kiszoną. Muszę tu zdradzić, że pobyty piątkowe w Wejherowie uświetniam sobie gastronomicznie wizytą w barze ze stołami pokrytymi ceratą, fajansowymi talerzami i widelcami z aluminium. Zamawiam pyszne, pachnące kotlety rybne, kapustę kiszoną i sztompane bulwy. Mam nadzieję – by nie wskazywać tylko tego jednego



Okonie były bogactwem również Zatoki Puckiej. Dziś jest ich niewiele.



Śledź z pomidorami.



Przed wojną powiedziano by: „flondra smażona”.

współczesnego miejsca – że większość czytelników wie, o który bar chodzi.

Idąc za broszurką, wkroczymy również na salony, bo potrawka jest daniem eleganckim. Broszurka przewiduje, że entuzjaści smaku zainteresują się tą potrawą. Czemu nie? Świeża ryba jest pyszna, a podana w zaciągającym sosie z ryżem stanowi pożywnie i smaczne danie. Obok potrawki z ryby autorzy zaproponowali klops z okoni i muszelki z okoni.

Jak widać, lata międzywojenne nie były czasem strasznych wyrzeczeń, na pewno zaś był to okres celowania w smakowite dania. Oczywiście przy okazji należy zadać pytanie o to, czy i jak często jecie smaczne klopsy rybne, a także o to, czy kiedykolwiek spotkaliście muszelki z okoni w kuchniach z wyposażeniem oddalonym o lata świetlne od tego, co było standardem kuchennym okresu przedwojennego. Idąc w znane miejsca, gdzie podają ryby, zapytajcie o muszelki z okoni.

### **ŚLEDŹ NA BOGATO**

Kolejną publikacją o podobnej jak powyższa tematyce i podobnym tytule jest pozycja nieco przypominająca dzisiejsze broszurki reklamowe rozdawane w sklepach. Wydana pod egidą Morskiego Instytutu Rybackiego, jest jednak – zgodnie z treścią okładki – powiązana również z hurtownikiem ryb z Helu.

„Jedz ryby morskie” (taki jest tytuł tej broszury) jawi się jako zbiór prostych przepisów na dania z bałtyckich ryb. Zawiera jednak kilka receptur, które w pewien sposób łamią stereotyp, że na Kaszubach przyrządzano śledzie w ograniczonej wersji.

Na uwagę zasługuje tutaj śledź w pomidorach. Nie jest to potrawa, którą pod nazwą „śledź po kaszubsku” spotykamy dziś w sklepach. Zgodnie bowiem z przedwojennym przepisem mamy do czynienia z obsmażanym śledziem, który zostaje zamarynowany w zalewie z cebuli gotowanej w occie, mieszanej z zaprawą pomidorową. Zalewa, którą przekłada się śledzie układane w kamiennym garnku, jest wzbogacona pozostałą ze smażenia oliwą, co jest w wyraźnej opozycji do topienia śledzi w litrach pomidorów w kolorze brudnej czerwieni. Śledź przyrządzony wedle tego przepisu jawi mi się jako idealny wręcz starter każdej kulinarniej uczyty w restauracji rybnej na naszym Wybrzeżu.

Szkoda, że w realiach XXI wieku tak trudno o proste, oczywiste wręcz zaproszenie od kuchni. Wyjątki nie zmieniają faktu, że takie rybne przekąski sprawiają problem restauratorom, którzy nazbyt często lekceważą antrakt, skupiając się raczej na części przynoszącej marżę.

Inną ciekawą pozycją w broszurce jest zapiekanka śledziowa naśladująca śledziowy klops królewiecki. To prosta kombinacja śledzi ugotowanych w dzwonkach w warzywnym wywarze i ziemniaków gotowanych w łupinach. Składniki rozkładano warstwami w naczyniu, dodając jajka na twardo i cebulę, by po zalaniu kwaśną śmietaną wszystko razem zapiec. Danie niezwykle proste, bazujące na dostępnych krajowych składnikach, bez problemu mogłoby stanowić alternatywę dla królujących na polskich stołach ryb z delty Mekongu czy innych obcych produktów.

Nie da się pominąć faktu, że w broszurce odnajdujemy również przepisy na różne ryby podawane z wody. Ryba obgotowana w wywarze z warzyw i korzennych przypraw oczywiście wymaga wielkiej delikatności, której nie potrzeba przy masowym smażeniu mrożonych filetów, ale efekt finalny powinien ucieszyć najbardziej zagorzałych zwolenników zdrowego jedzenia.

### **ZUPA RYBNA A RYBOPODOBNA**

Analizując rynek wydawniczy, nie można odrzucić pozycji „49 przepisów przyrządzania dorsza”, która powstała na podstawie wzmiankowanej książki Wandy Kwiecińskiej. Uwagę moją zwróciła w niej „tania zupa z dorsza”. Danie, którego nie uświadczymy w nadmorskich restauracjach i barach na wyścigi wprowadzających do menu coraz to bardziej uduchowione zupy rybne. Czasami należałoby o nich powiedzieć, że to śródziemnomorskie zupy pomidorowe lub ziołowe, a nie rzetelne talerze pełne aromatycznej ryby, która we współczesnym restauracyjnym daniu najczęściej występuje na samym dnie talerza w formie kłaków przypominających „obszkrobki” z wczorajszych szkieletów.

Tania zupa gotowana była na świeżym dorszu i jarzynie (rozumiem, że chodzi o smak, więc nawet narzekając na brak surowca, można wykorzystać tak zwanego bolka). Do odczonego smaku wrzucano garść krup perłowych lub jęczmiennych, a także garść pokrojonych kartofli. Smaku



Ikra łososia bałtyckiego gotowa do przerobienia.



Piękny, tłusty rosół rybny albo, jak to się mówi na Wybrzeżu, zupa rybna klar podana z klopsami z ryby.



Dlaczego to proste danie nie może być sprzedawane na Wybrzeżu zamiast frytek?

dopełniały drobno posiekana cebula i słonina. Przed podaniem do zupy dodawano kawałki śledzia. Niezwykle proste, ale i sycące danie. W sam raz na przekąskę po spacerze nadmorską promenadą w okresie poza sezonem, w którym, ze względu na temperatury, zależy nam na jak najlżejszych daniach.

Pewnym nawiązaniem do tej filozofii jest działanie jednego z gdańskich restauratorów, który w okresie zimowym zdecydował się podawać w swoim lokalu, znajdującym się przy nadmorskim deptaku, zupę grochową ze śledziem. Prosta aluzja do dania związanego z Kaszubami. Choć obecnie nie cierpimy z powodu niedostatku mięsa, to jednak należy powiedzieć, że kombinacja roślinnego tła z wyrazistym białkiem ryby jest całkiem naturalna pod względem teoretycznym, a jednocześnie to niezła kompozycja smakowa. Z rozmowy z właścicielem wynika, że danie cieszyło się sporym zainteresowaniem, a obserwacja zapisów w mediach społecznościowych wskazuje na to, że wiele osób zamierza odwiedzić gdańskie Brzeźno, by skosztować tego smaku.

### TRADYCJA W SŁUŻBIE MARKETINGU

Choć naukowcy przekonują, że tradycja, a więc i tradycyjna kuchnia, to nasza przeszłość inna od przeszłości innych krajów, to prawdą jest, że w coraz większym stopniu dochodzi do „globalizacji tradycji”. Tradycją stają się więc potrawy uniwersalne, które znamy z restauracji w różnych krajach. Z nimi czujemy się najbezpieczniej. Stąd może bierze się to, że – jak wspomniałem wcześniej – łatwiej zjeść coś, co przypomina oszczędnie zrobioną *bouillabaisse*, niż zupę, którą żywili się przed laty mieszkańcy naszego Wybrzeża. Pół biedy, gdy ta *bouillabaisse* jest zrobiona z dobrych składników, gorzej, gdy jest to mieszanina pomidorowej passaty z puszki z okrawkami ze szkieletów.

Tradycja, a za nią tradycyjna kuchnia zostały sprowadzone do poziomu li tylko turystycznej atrakcji, która – ubrana w kostium regionalności przez dodanie słów „kaszubski, kaszubska, rybacka” – ma przynieść określone efekty marketingowe i finansowe.

Niestety, nazbyt często tradycja jest... sztuczna. Dania nazywane regionalnymi są nimi tylko z nazwy, bo nazwę do-

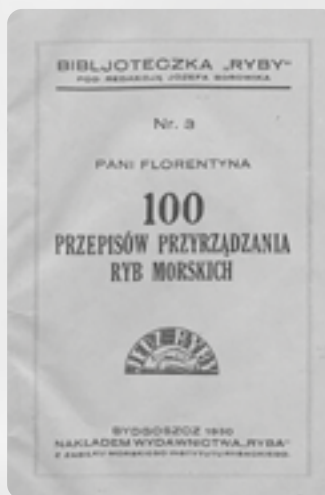
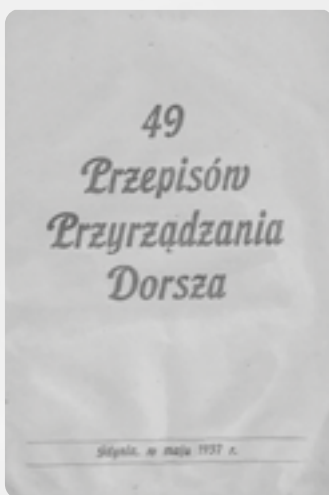
pasować najprościej. Efekt jest taki, że turysta odwiedzający nasze Wybrzeże zaczyna dawać wiarę, że filet z halibuta, który właśnie konsumuje, pochodzi z tego żółtego kutra widocznego za pobliską wydumą. Co z tego, że halibut nie występuje w Bałtyku! Ważna jest nie rzetelna wiedza, a także idąca za nią rzetelna oferta, a korzyści finansowe. Nieliczne przypadki, których egzemplifikacją może być stosowanie tradycyjnych metod przyrządzania potraw, oferowanie produktów występujących nie dalej niż kilkadziesiąt kilometrów od restauracyjnej kuchni, ba – stosowanie tradycyjnego nazewnictwa nawiązującego do regionu bez naciągania, są niestety przykładem tego, że bardzo wiele jest jeszcze do zrobienia.

Dowodem na to, że warto się starać, warto wracać do źródeł, jest ogromne powodzenie dań przygotowywanych na pokazie kulinarnym Stowarzyszenia Kucharzy Polskich w trakcie jarmarku bożonarodzeniowego w Gdańsku. Nawiązując do tematu niniejszego artykułu, wspomnę o kanapce gdańskiej (podobne kanapki proponowała w swojej „Kuchni gdańskiej” Marie Rosnack już w XIX wieku), której składniki zaczerpnięto wprost z wymienionych wyżej książek. Tak remulady, eleganckie sosy podawane z rybą, promowano w okresie międzywojennym. Przygotowane na oczach gości jarmarku i podane w ponaddwumetrowej bułce stanowiły tak atrakcyjną formę, że zniknęły w nieco ponad pół godziny.

O tym, co i jakiej jakości będzie cieszyć nasze podniebienia w nadmorskich restauracjach, zadecyduje oczywiście rachunek ekonomiczny przeprowadzony przez właścicieli. Dobrze jednak, że są już restauratorzy, którzy w wyniku rozmowy o tradycyjnej kuchni rybnej podejmują satysfakcjonujące próby wprowadzenia do menu takich dań, czego przykładem jest grochówka ze śledziem. W chwili, gdy kończę pisać ten artykuł, jestem umówiony na jajecznicę z węgorzem i klopsa kartoflanego z dorszem na modłę królewicką.

*Jak zwykle namawiam, byście dzielili się spostrzeżeniami z Waszych podróży kulinarnych. Opowiedzcie o Waszych dobrych doświadczeniach. Niech i inni mają możliwość skosztowania dań zapisanych na kartach historii regionu.*

RAFAŁ NOWAKOWSKI



# CO ROBIC ZE SMIECAMA?!

Czedë pòd kùnc 2012 roku òstòł wprowadzony ùstòw ò segregacje smieców (*Ùstòw z dnia 14 gòdnika 2012 r. ò òdpadach*), jesmë mëslelë, że terò to ju bądze dobrze. W biszągach miast bùdlów bądze rosła tròwa, a z lasów zdżina stòrë sprzàtë i wszëtkò, co wadzëło doma, a zgniło to bëło zawiezc na wësëpiscze. W wikszość sã tak stało. Dzysdnia je równak jiny problem: górë smieców, z jaczima nie jesmë w sztãdze dac so radë, wszãdze jich wiele i bądze wiãcy.

Smieć sã czims tak zwëczajnym jak nòtëra, w jaczi żëje człowiek, sã cywilizacją nalecëzną, skòrëpą, jakò òbjimò coròz to wiãksze plachce naszi Zemi. Jiwrë z òdpadama wiedno bëłë tam, gdzie pòwstòwałë lëdzcze sedlëszcza. Stòrozëtné gardë miałë ju regle òbjimającë sprawë gòspòdarzeniò wszelejaczima òdpòdkama. W dównëch czasach smieć colemalo lądowałë przed bùdinkama i tam gniłë, co czãsto bëło przëczënë niejednégò chërlëska. Norman Davies pisòł, że nòwiãkszym tòklã strzëdnowiecznëch gardów bëł straszlëwi smród. Jilosc smieców gwòłtowno ùrosła òbczas rewòlucje przemësłowi, czedë to pòjawiłë sã dodòwné zdrzòdła negò „dobra” w pòstacji mnożacëch sã pòdjimów ùsłużno-produkcjowëch. Wëmùszëło to dziejania jinégò òrtu – zòrganizowóné gòspòdarzenië całã pòdostałoscã òbez ùsądzenië namienionëch do te warcòwëch robòtników. W wiekù XIX do biòtci ze smiecama nót bëło halac mechanizacjã, w Anglie zbùdowalë pierszã spalarniã smieców, a za òceanã pòjawiła sã ùdba rozapartnianiò òpadów na spòdlim tegò, z jaczich materialów òne sã, a pòzni wëkòrzëstiwaniò z nich tegò, co sã dò òdzwëskac, tj. wtòrnëch sërowinów, do produkcje nowëch zachów – *recykling*.

Lëdze chùtkò, ju na pòczãtku XX wiekù, zmerkalë, że na smiecach mòże zarobic. Je to zòczãtk smiecowégò przemësłu jakno samòbëtégò partu gòspòdarci. Ale dopiërze w drëdzi pòłowie XX stolacégò do głosu naczãłë dochadac ekòlogicznë zrzëszë, w wikszość òrganizacje bùtenrzãdowë, dlò jaczich nòwòznieszò je biòtka z zanieczëszczënim nòtërnégò strzodowiszcza człowieka. Pòstãpny rost tëlcosce smieców miòł plac w drëdzi pòłowie XX stolacégò, czedë lëczba lëdnoscë naczãła òstro jic w górã i pòwstòł system masowi produkcje towòrów. Szlachòwno za tim kròtkò mieszcich òstrzòdków naczãłë rosc górë smieców. Pòd kùnc XX wiekù nòwiãkszym składowiszczã na swiece bëło zamklë w roku 2001 wësëpiscze *Fresh Kills*, leżacë w granicach Nowégò Jorkù, tak wiòldzë, że mòżlëwë do òbòczeniò z kòsmòsu. Ekòlodzë sã wëszczërzają, że je to jedna z nòwiãkszych bùdacjów stwòrzonëch przez człowieka.

## PÒLITIKA GÒSPÒDARZENIÒ SMIECAMA

Pòd kùnc XX stolacégò sytuacjã pòdretalë Chinë, jaczë miałë lëszc na wtòrnã, òdzwëskónã sërowinã (pòl. surow-

ce wtòrne), i skùpiwalë jã w mëlìardach ton, równak pò roku 2017 ju tegò nie robiã. Z czim je nòwiãkszi jiwrë? Bòdòj ze sztëcznym twòrzëwã, plastik bò nie je tak prosto przerobic. Rozmajitë zortë tegò twòrzëwa brëkują swòjich, apartnëch technologiów, do te baro czãsto sërowina nie je czëstò. Wëchòdò na to, że tóni je produkòwac z nowégò wsadu. Bògatsze kraje retalë sã jesz eksportã òpadów do jinëch krajów (Indonezjò, Wietnam), ale jich mòżlëwòtë nijak sã miałë do Chińszcégò Smòka.

W ti sytuacji mùszëbné bëło wprowadzenië w żëcé pòliticzi gòspòdarzeniò smiecama, nazëwóny gòspòdarkã w zamkniãtim gónie (pòl. gospodarka o obiegu zamkniętym). Jak to rozmiòc? Prosto – całë smiece wëprodukòwóné w jednym òrganizmie mùszã w nim òstac pòsegòwóné, wëzwëskóné do dalszégò ùżëcò abò zùtilizowóné (spòloné). Smieć, z jaczima nick sã nie dò zrobic, a nié wszëtkò mòże pòlëc – mùszã òstac na składowiszczu. Niżòdnégò eksportu.

Jak sã zdòwò, donëchczòs nawetka w bògatëch krajach Zòchòdu, gdzie òd dówna je òbrzëszk rozapartnianiò smieców na pòsobné dzële – frakcje, gdzie ekòlogicznò swiãda je dosc wësok dwigniãtò, nié wszëtcë wiedzelë, co sã tak pò pròwdze robi z jich òpadama. Te kraje ni miałë tëlì ùtilizacyjnëch zakładow, jile bë brëkòwalë, colemalo lëdze bëłë procëm jich bùdowie. Gòdało sã, że dzël òpadów wësylò sã do biédniëszich krajów, cobë òdzwëskac sërë materialë, a pròwda bëła jinò – smieć bëłë wiozlë na wësëpiscza.

Co ò sëlanim òpadów za granicã abò trzymanim jich na wësëpisczach mësłã lëdzã? Kò nie je wiedzec, co mësli zwëczajny człowiek, mieszkanc Eùropë, czedë zawieze smieć do lasu abò wrzuci plastikòwë pùdelko do rzëczy. Wszëtczim bédëjã pòczëtac ò Wiòldzi Pacyficzny Plamie Smieców. Nié kòzden wié, że plastik wrzucony przez niégò do zbiornika wòdë, je niosłi wòdnym zochã do mòrza, a dali zochama òceanicznyma na Pacyfik. Wòrt wspomnãc, że òd słuńca i mòrskich dënégów rozpòdò sã na drobnotë tak mòłë jak pich. Drobnotë te dostòwają sã do ùkładu pòkarmòwégò mòrskich zwierzãtów, a niosłë lëftã – do naszich plëc.

W czasach kònsumpcjonizmu jilosc „produkòwónëch” smieców je dobrã miarã spòlëznowi bòkadoscë. Temù

sã nie dzywmë, że nôwiacy swiatowéch smieców (12%) słëchô sã Amerykanóm, za nima sã niechtërne kraje azjaticczé, dali Èuropejczicé. Ôbczas całégò rokù statisticzny Pòlòch stwòrzi 307 kg smieców, je na dole zestòwkù. Przédnikã je Duńczik, chtëren wëròbiò jich 777 kg. Łatwo zrechòwac, że zwëczajno familiò w Pòlsce (2+1) twòrzi kòl jedny tonë smieców na rok. Dlò pòrównaniò w Japónie jednã tonã wëròbiò jeden człowiek. Tej nie je dzyw, że Japóniò dobiwò w jiloscë spalarniów na swiece, ale niejedne chce zamëkac. Sã dbë, że spalarnie sã przëczënë mólégò pòkroku w segregòwaniu òdpadów w tim piãknym kraju. Szlachòwno mësli sã w Ùnie Èuropejszi (ÛE), gde spalarniów je kòl 400. Wedle ùnijny pòliticzi spalarnie sã mni wòżnym dzëłã gòspòdarzeniò òdpadama.

Przezdrzjmë sã temù blëzi. Prowadnã mësłã w gòspòdarzenim wszelejaczima pòstałoscama je dejò twòrzeniò jak nòmni òdpadów. Zgòdno z tã reglã pòwsta hierarchiò dziejaniów: wëkòrzëstac wiele razë, òdzwëskac sërë materialë i przerobic (recykling), spòlëc, òstawic na wësëpischu. Całò ta bùdowniò stoi na spòdlim, jaczé sã nazëwò segregacjò. Nòtòńszë je składowanië na wësëpischach, ale òno je téz nôbarzi szkòdzącë nòtërze. Ten zort dziejaniò ùwidzałë sobie kraje pòlniowégò i pòrëcnégò dzëła Èuropë. Dwanòsce krajów składcë co nòmni pòłowã òdpadów. Nòdrogszim je bùdowa instalacjów termicznégò przesztòłcaniò òdpadów, zwònëch spalarniama. Ten zort dziejaniò wastëje w nordowò-zòpadnym dzëlu Èuropë, gde składowiszczów je baro mało abò wnet jich ni ma. Je jesz trzecò grëpa krajów, gde na wësëpischu wësylają do 30% òdpadów, a dzëł spòlają w spalarniach. Recykling w tëch krajach sztòłtëje sã kòl 40%, w tim karnie je Pòlskò. ÛE mò téz ùstawioné cële, jaczé wszëtccë mają dobëwac. Do rokù 2025 recyklingòwi mò bëc pòddòwónë 55% òdpadów, a do rokù 2035 na składowiszczach mò bëc òstòwioné nié wiãcy jak 10% smieców. Je to realné?

## NOWELIZACJÓ ÛSTAWÙ

Temù je zrozumiałé, że ùstów ò gòspòdarzenim smiecama mùszòł òstac znówiony i to z niejedny przëczënë. Pò piereszë, przédno, pò rokù 2012 nie pòwstòł w Pòlsce kònkùrencyjny rënk recyklingòwi, a to za sprawã mònopòlu regionalnëch instalacjów przeròbianiò òdpadów kòmunálnëch (RIPOK). Skùtk bëł taczi, że te pòdjimiznë same naczãłë ùstalc przëzë za òpadë w swòjim regionie. Pò drëdzë, zgòdno ze wskòzama ÛE, kraje ùijnë mùszã pòdjac dziejania zwiãkszącë procënt segregòwónëch òdpadów, cobë zmniészëc jich jilosc na składowiszczach. Nòrzãdlã kù temù sã sztròfnë òplacë za jilosc składowónëch òdpadów. Sprawã nierozrzeszonã je droga dochòdaniò do zrównòwòzony gòspòdarczy ò gònie zamkniãtim.

Instalacjama, w jaczych mòże ùtilizowac strëmienienie energetycznëch òdpadów (RDF), tj. wëkòrzëstac je jakno

paliwò alternatiwné, sã spalarnie i cemeñtownie. Rechùje sã, że òdpadów, jaczych nie dò sã przerobic, je 3–7 mln ton, a jich ni mòże za dlugò trzëmac na składowiszczach (do rokù). Zgòdno z pòdòwkama GÛS-u smieców przerobiònëch je blòs 1,1 mln ton. Temù z nowim rokã rëszyłã Zamkłosc Òdpadowëch Pòdòwków (pòl. Baza Danych Òdpadowych), jakò mò ùprawic dziejania sparłãczoné z gòspòdarzenim òdpadama w całim kraju. Rząd mò nòdzëjã, że dzãka temù zrechùje pròwdzëwã tëlkcòc produkòwónëch smieców (GÛS pòdowò 12,5 mln ton). Pòdezdrzëwò sã, że ta jilosc je zaniżonò. Czëjbë sã òkòzało, że produkujemë wiãcy, bëłbë to zelony wid dlò pòstãpnëch inwesticjów. Tedë nowelizacjò mò ùprawic przëzë na zmònopòlizowònym rënkù, mò téz zòchlëc lëdzy do selektywnégò zbieraniò smieców. Temù téz pòzwòlò sã samòrządženóm na rozjinaczanië òplac. Gminë bãdã mòglë pòdniesc abò òbniżëc przëzë (pasownò segregacjò, kòmpòstownik, zwësk z przedòwaniò sëròwine). Ale nié wszëtckò bãdze pò mësłë samòrządženów. Pò 1 stëcznikã z pòzwòlenim na bùdowã spalarnie nie mdze tak letkò. Do rokù 2020 sygłò wpisanie w wòjewództczich planach gòspòdarowaniò òdpadama, co sã słëchało samòrządženóm. Terò to minysterstwò bãdze decydowãło ò jich bùdowie.

## CO WÈBRAC?

Jakã stegnã wëbrac? Czë decydowac sã na głãbòczy recykling, czë téz zmitchëc gò spalarniama? Jednò mò cësk na drëdzë. Ûczali warkòwò zajmający sã tima sprawama gòdają, że spalarnie sã nòdrogszim elementã gòspòdarczy òdpadama, jaczegò mùszimë niechac. Przëstojnicë spalarniów na to, że spalarnie domikają system gòspòdarczy ò gònie zamkniãtim, do te pòzwòlają rozjinaczëc zdrzòdła cepłã wëzwëskiwónégò do ògrzëwaniò miészich òsedlëszczów (RDF). Ûczali zòs, że spalarnie sã zòwadã w rozwiju spòlëznë recyklingù i mają dludzi czas amortizacjë, mësł na wiele lat wstrzìmają gón do òbniżaniò jiloscë smieców.

Nie je wiedzec, co w ti sprawie pòstanowi rząd. Czëje sã, że w Pòlsce je zbùdowónëch ju dosc baro drodzich pòdjimnotów termicznégò przesztòłcaniò òdpadów. Rozbùdowa spalarniów je jedurnã drogã do pòprawë stojiznë w tim parce naszégò zëczégò – gòdają warkòwi do grëpë z samòrządòwcama, le nòùkòwcë i stowòrë ekòlogicznë sã temù procëm. Gòdają, że w ten spòsòb òdcygòmlë lëdzy òd pòglãbianiò segregacjë, skòrno i tak strëmienienie energetycznëch òdpadów bãdze mùszòł jic do spòleniò, że bãdzemë placëłë dëtkòwë sztròfë za nisczi procënt recyklingù, co òstònie przëczënë na zwëczajnëch mieszkanców. Do te taczé dziejanie przëcygnie do geszëftu priwatnëch inwestorów (przédno zagranicznëch), chãtnëch do wësòpòldzejaniò w mòdle PPP (pòl. Partnerstwo Publiczno-Prawne). Wësòpòldzejanië to zanòlégò na wëkòrzëstaniem kapitału i wiedzë priwatnégò partu gòspòdarczy w finansowaniu

publicznych poddjmów. Takó wespółrobota na lata zarze-szi ráce samorządženóm óbez wielolatné ùmówé na do-stawá odpadów. Ekòlodzè pòdczorchiwają, że donéhczas wébùdowóné spalarnie bëlè ùdètkòwioné ze strzòdków ÙE i zdrzòdlów publicznych, dzàka temù jich fàksnéro-wanié je tónszé. Ale w przíndnoce tak nie mdze. Zónatà dla samorządženów je perspektywa niższych przizów, ale czè nie je to ómana? Pò zniesenim regionalizacje pòjawilè sà nowi mònopòlisce – spalarnie. Terò óne ùstòwiają rénk pò swòjémù.

Równak nie to je nòwiàkszą zòwadà, zwèczajno bądze felało dètków. Jak wiémé, pòlenié smieców mò nisczé noté w spòsobie gòspòdarzeniò odpadama. Temù inwesticje negò órtu nie mdze mógl zarechòwac jaknò pòdjimé zrównowòzónégò rozwoju, tj. „zeloné”. Dlòte w finan-cowim dzejanim ÙE (2021–2027) nie mdze ùdètkòwieniò tèch inwesticjów, ale mòże wspiarcé przíndze skądjinàd? Òsmé dzejajàcèch w Pòlsce spalarniów je w sztádze prze-robic blós 13% odpadów, tej jesz dzél je do przerobieniò. Przedstòwcowie rzàdu gòdają, że spalarnie sà elementà zamikajàcym kòmunalny system gòspòdarzeniò odpada-ma, a to óznòczò mòzłèwòtà finansowaniò inwesticjów z Nòrodnégò Fùnduszu Òbarné Strzodowiszcza i Wòdny Gòspòdarczy. Ale mùszi wiedzec, że skùtkà pòleniò bądà tèsàce ton szkòdlèwégò żużlu i pòpiołów, a filtré nie mdà w sztádze zatrzèmac wszètczych toksycznych substancjów. Dlò zòbrazowaniò – nòwiàkszą spalarniò w Pòlsce (War-szawa Targówk) rocznie mdze emitowała do atmòsferè 15 ton trèjajàcèch substancjów. Mało czè wiele? Żużel bédè-je sà przedawac firmóm produkujàcym krusziwò na drod-zi, le z pòpiołà mdze dràgò, bò mòże blós gò składowac, za co sà sztròfné òplatè.

## GDUŃSCZÉ ZGRÓWE

Do kùńca 2019 rokù do Wòjewództczich Planów Gòspò-darzeniò Òpadama (WPGO) wpisóné bëlè 34 spalarnie, ale nie je wiedzec, jile z nich mdze zbùdowónèch, bò òd stècznika 2020 to minyster decydèje ò bùdowie, ò czym ju bëlò rzekłé wèzi. Na dzysò szansà na zbùdowanie mò spa-larniò we Gduńskù (Szadòłczy), na jakà ùdało sà zwèskac ùnijné ùdètkòwienié. Le rozpòczàcè bùdowé przecygò sà w czasie, a inwesticjò mia béc zamkniàtò do kùńca rokù 2020. Czè pòwstónie spalarniò dlò Gduńska?

Ùmòwa na bùdowà spalarnie ósta pòdpisónò w maju 2018 rokù. Spalarniò mò béc zbùdowónò na terenie Za-klàdu Utylizacyjnégò w Szadòłkach. Czas bùdowé – dwa lata. Kòszt inwesticje na zòczàtkù òstòł òtakswòny na 640 mln zł. Zakłàd miòłbè przerabiac rocznie 160 tès. ton odpadów, jaczich dostawcà bëlòbè cziledzesàt òkòlnèch gminów. Z gduńszci kasè miałòbè béc wèdónèch blós 2 procent całòscè (13 mln zł). W 2/3 inwesticjò mia-làbè béc ùdètkòwionò z ùnijnégo Fùnduszu Spójnotè

(353 mln zł). Równak na jeseni 2018 òkòzało sà, że przed-ny wèkònywòcz bùdowlanèch robòtów mò finansowé tòkle, a ùnijné ùdètkòwienié mùszi béc rozliczoné w kùń-czàcy sà finansowi perspektywie rokù 2020. Bùdowa mia rèszèc na zymkù 2019, ale nie rèszała. Pòzwòlenié ùdało sà dostac w rujanie 2019. Nimò tak wiòldzégò òpòznieniò Kòmisjò Èuropejskò pòcwierdzèła, że finansowé wspiarcé spalarnie dlò Gduńska je zgòdné z ùijnyma reglama i że beneficjentà wspiarcégò mdze kòmunalnò pòdjimizna pn. Port Czystej Energii w Gdańsku, jakò zjisyci inwesticjà w mòdle PPP z partnerà priwatnym. Pò ùruchomienim òbiektu realizatòr inwesticje mdze òperatorà (techniczny dozér) óbez pòstàpné 25 lat. Równak robòtè nie sà zaczàtè. Czè mòzłèwé bądze pòzniészè skùńczenié robòtów? Czej wezniemé pòd ùwògà przerób, gduńskò spalarniò bądze nòležàła do strzédnèch w Pòlsce. Do spalarni mò trafiac kòl 20% odpadów z terenu wòjewództwa pòmòrszczégò. Na dzén 31 gòdnika nick nie je wiedzec ò zaczàcym budo-wé. Czè Gduńsk mdze miòł spalarnià?

## NA PRZÍNDNOSC

Jesz wiele je do zrobieniò w tim òbjimie, òsoblèwie sprawè wielelatny szstrategie gòspòdarzeniò odpadama. Do te òd-nàd kraje azjaticczé naczàlè zamèkac grànce przed im-pòrtà odpadów, ùrosła zagròzba bènówèeuropejszczégò impòrtu smieców do biédnièszych krajów. Gòràcym pro-blemà je niekòntrolowòny impòrt smieców w grànce pòl-szczégò państwa, w rokù 2018 óstało jich sprowadzonèch wicy jak 434 tès. ton. Bëlè to òdpadè rozmajitégò órtu, tak do òdzwèskaniò sèrowinè, jak i òdpadè niebezpieczné. Ale paradoksalno dràzi je z odpadama z tpzw. zelony lèstè (plastik, skłò, metale), jaczich transpòrtè w òbjimie ÙE nie mùsà miec cedla na wjachanié do kraju. To je realny problem, jaczim mùszi sà zając jak nòrèchli. Wòrt téz wàc pòd ùwògà alternatiwné stegnè dzejaniò. Brèkùnk pòle-niò smieców mòże béc retènkà dlò fàksnérèjajàcèch w Pòl-sce wàglowèch elektroceplowni, stòrèch, ledwò diche-jàcèch, brèkùjajàcèch mèliónów zlotèch na remòntè, baro zanieczèszczajàcèch lèft. Nie bëlòbè lepi dobùdowac do nich spalarniów smiecy? Jinà alternatiwà ò spòdlecznym znaczeniu dlò ekòlogów je zòrganizowanié w samòrzą-dzènach progresywny gòspòdarczy odpadama. Jak gòda-jà zastòwcowie ti deji, w Èuropie je ju pòràset samòrzą-dzènow, gdzie dejà ùdało sà zjiszcèc. Niwizna recyklingu w hewòtnèch gminach sygo 90%. Na gwès smieci mùszi minimalizowac ù zdrzòdła. Z jedny stronè wèmògò to glàbòczich pòzmian biznesowèch planów, cobè ògrànczèc masà produkowónèch smieców, z drèdzi stronè – kònsu-mencè mùsà zmienic swòje przènàcenià: kùpiac towòrè mni òpakòwóné, no i starowno segregòwac. Òd tegò nie ùceczemè.

SLAWOMIR KLAS



Zélnik 1944, żniwa na szkółowim pòlu. Na ôdjimkù je téż kòscół i rodnô chëcz D. Glëszczzińszci. Bùdink zbudowòł pòłbrat Adama Szëprita – Kònròd Chelmnòwsczi (ôjc znónégò artistë Józefa Chelmnòwsczégò).

Ùrodzëła sã doma w Zôpceniu, 27 lat mieszkàła w Legbãdze, ale wrócëła do rodny wsë i dzysò je ji chòdzącą kroniką. Ò kòżdìm bùdinkù i placu w ti mòlëźnie mòże kòrbic gòdzënama, a w chëczë mò wiele stòrëch òdjimków, jaczé robił ji tat. Z Danutą Glëszczzińską jesmë sã pòtkelë òbczas zéńdzeniów dlô piszącëch pò kaszëbskù òb jesień lònsczégò rokù. Më jã prosëlë, żebë krótkò nama rzekła ò Zôpcenim, a dostelë jesmë bëłną òpòwiesc pròwdzëwi gadëszczci i lubòtniczci ti czekawi wsë na Gòchach. Z pasją i w snòzi mòłowi kaszëbiznie kòrbiła nama ò rozmajitëch placach a téż ò swòjim żëcym.

## Kronikarka

Jô wiém, że lëdze gòdają, że jô piszã kronikã, ale tak pò pròwdze jô móm leno cos tam w zesziце zapisóné. Móm téż przeczëtóné kronikã szkòlë, tej jô sã cos wiãcy dowiedzała – rzekła zarò na pòczãtkù naji gòdczi. A równak, czedë rozmajiti àutorzë brëkùją jaczich wiadłów ò Zôpcenim, to prawie do ni sã czerëją w pierszi rëdze, chòc nie je òd tëch nòstarszych mieszkãców wsë, a na dodòwk pòrãdzesãt lat tuwò nie mieszkàła. Jak tlòmacti, to wszëtkò dzãka mëmce [Anie Szëprit]: *Mòja mama miała baro dobrą pamiãc. Òna wiele gòdała, a më za młòdëch lat ni mielë czasu ji slëchac. Jak òna zaczãła chòrzec, to jô pòmëslała, że to je równak wòznë, i zaczãła mamã pòdpitëwac i zapisëwac ji słowa. Udało sã òpisać wiele placów w Zôpceniu òd szkòlë pò pòcztowi plac i plebaniã. Pòtem mama ùmarła. Òna òpòwiòdała przede wszëtczim ò bùdinkach we wsë, dze co bëło, dze chto mieszkòł, jak to sã zmieniało. Òkróm tëch wspòminków Danuta Glëszczzińskò mò téż kòlekcją òdjimków dównégò Zôpcenia. Niejedne z nich wiszą we wieszczi paradnicë i przëbòcziwają mieszkãcóm historiã jich wsë. Te zdjãca robił mój tat. Adóm Szëprit. „Pròcowniã” fòtograficznã miòł doma – òb*



To na tëch trapach D. Glëszczzińskò jakno aniòł witała biskùpa. Ôdj. D. Glëszczzińskò

*lato w kòmòrze, a zëmą w sëpialni. Pamiãtóm, że na stole bëł wiòldzi kartón, tata miòł fòtograficznã kùwetã i taszlãpã. Móm tej doma m.jin. szklane klisze i filmòwé błonë. Tata bëł taką „złota rãczką” – klarëje bialka.*

Spisóné wspòminczi mëmci Danuta Glëszczzińskò pùblikòwała m.jin. w „Najich Gòchach”, w gazëce „Kurier Bytowski”, a ò ji ôjcu pisòł w „Pòmëranii” Łukòsz Zòłtkòwsczi (*Òrganista, tec nié leno* – nr 5/2012). Dzelëczi ji òpòwiescòw ò dównym Zôpceniu wëszlë téż w ksążce Jerzégò Saldata Bytów i okolice we wspomnieniach mieszkãców.

## Dzecné lata w kòscele

Adóm Szëprit bëł òrganistą w Zôpceniu òd 1934 rokù (òb 45 lat). Mòje dzecné lata to pòłowa czasu w kòscele, tim barzi, że mama tu miała sprzątanie i zwònnienie. Më ze sostrą téż te dwa zwònnë cygnãlë i nima zwònnilë, ale mama to miała nòlepi òpanowóné. Òna so jakòs òd dużégò zwòna tã lënë wkòł lókca òwinãła i wiedzała, że jak mòli zazwòni dwa razë, to ten wiãkszi w tim czasie jeden ròz. A jész rozmiała to tak zatrzëmac, żebë pòzni to

nie bimblotało. To nie bëło tak letkò – wespółminò ze smiéchã Danuta Glëszcznińskò. I zarò dodôwò czile zdaniów ò historii zòpceńszich zwònów: *Ten wikszì zwòn to òfiarowelë Bielawòwie z Hammermlina, a ten mòli je z ewanielëcczi kaplëcë w Lòsce. Òna sã spòlëła przed wòjnã i ten zwòn chtos wżął do Mielna, bò òni tam chcelë miec kòscół. Biskùp Òkòniwsczi zdecydowòł równak, że kòscół bądze w Zòpceniu na gòrze.*

Danuta Glëszcznińskò miała za dzecka zadanié ùroczëstégò witanìò biskùpa, chtëren przëjéżdżòł do wsë co piąc lat. Mie naùczëlë na pòwitanié biskùpa wiersz. Jò òblòkała biòłą sèkniã i do dzys pamiãtóm, że jò sã czëła wnenczas jak taczì aniół. Jò stojàła na gòrze, a lëdze bëłë wszëtcë na dole. Mie pòwiedzëlë, że jak skùńcã wiersz, móm biskùpa w piestrzén pòcałowac, i jò òbczas gòdaniò dërch mëslała, dze òn mò ten piestrzén. Ale wiersz jem pòwiedzàła bez zmilczy – wiesòło kòrbi zòpceńskò kronikarka.

## Grzëbë

Òbczas pòtkaniò czëjemë òd Danutë Glëszcznińsczi wiele czekawëch pòwiòstków ò tim, jak wëzdrzało zëcë w piãdzësàtëch i szescdzësàtëch latach XX st. na Gòchach. Dlò starszych dzecy wòznë bëło m.jin. zbieranié grzëbów. Miałë tej leżnosc përnã zarobic, a w niejednëch latach bëł z tegò nawet wiòldzi dëtk: *Pamiãtóm, że òb lato midzë 9. a 10. klasã më ze sostrã w trzë tigòdnie na pròwdzëwëch grzëbach zarobilë tëlë, co tatë rocznò pensjò jakò òrganista. Më jachelë do lasu na gòdnégò z bùlewnym kòszã, tej zjedlë frisztëk, znòwù do lasu, tej bëł òbiòd, a pò nim trzeci rôz – tej më ju dostelë miechë òprócz kòsza, bò wnenczas më zbiérelë nié leno pròwdzëwë, ale téż miodówczy (më na nie gòdelë bòłtczy), a tëch bëło tëlë, że to sã dało w jednym placu stanąc i zebrac całi miech. A rodzyce doma mielë robòtã z krajanim i sëszenim. Jak më zarobilë, tej më so mòglë kùpic taczë mòdnë òrtalionë i bótë ze szpëcã – wespółminò Danuta Glëszcznińskò.*

## Wark z pòuwòlaniò

Pò skùńczeniu spòdleczny szkòlë młodò Szëpritka szła do Òglowòstòlczacégò Liceùm do Bëtowa, a pòzni wëbrała so wark, jaczi pòkòchała całim sercã. *Jò szła na studium pielãgniarsczë i zaczała robòtã w Bëtowie w szpitalu. Pòzni jem przecygnàła w Bòrë Tëchòlszczë i tam mieszkàła 27 lat w Legbądze. Baro mie sã widzało bëc pielãgniarkã, i jak*



Dzywnë wiodro – snieg w maju 1953 r. Na òdjimkù còrczi Szëpritów. Òd lewi: Barbara, Danuta i Terëza

*chòroba mie zmùszëła, zëbë òstawić robòtã i pacjentów, to bëło cãżczë do-swiodczenié. Jò pò pròwdze kòchała ten wark. Jesz za dzecka jò mògła gò-dzënama slëchac, jak tata òpòwiòdòł ò tim, że bëł sanitariuszã na wòjnie. Jò sã pëtała: „A czym të mùszòł tã renã ùmëc, a co dali jes robil itd.”*

Pierszi rôz òstała dozërnica, czej miała 6–7 lat. Zaczãło sã òd zabawë z pòlbratã: *Më sã gònilë wkół kòscòła, òn bëł młodszi, ale mie dogònił. Jò chcała gò zatrzëmac i cësnàła wek, a ten wek ni miòł dna, òdbil sã i zre-nił mù nogã. Jò mù pòmògła duńc dodóm, mamë nie bëło, to jò pòsa-dzëła gò na stółk i òbmëła mù nogã ùtlenionã wòdã. Jò jesz nie wiedzała, że jodënë sã dówò wkół renë, tej jò mù lala w ten chòri plac, a òn wrzeszczòł. Skóra mù wisàła, tej jò jã pòdniosła,*

*zawinàła, a òn bùksë spùszył i më sã nie przëznelë. To bëła mòja pierszò fachòwò pòmòc.*

## Dòuny Zòpcén

Tak naju zaczekawilë historie z zëcégò Danutë Glëszcznińsczi, że wnet nie sygło czasu, zëbë pògadac ò dzejach Zòpcenia. Ùdało sã równak zebrac czile wiadłów ò tim, jak wëzdrzała wies przed II swiatowã wòjnã. *Wikszosc bù-dinków bëła z drzewa. Mùrowónëch bëło szesc priwatnëch budinków. Z ceglë bëła szkòła, pòczta, plebaniò i kòscół. Mieszkańcë mielë jãz trzë karczmë, z tegò jedna to tak pò pròwdze „melina” – plac, dze sã kùpòwało wòdkã. Przed wòjnã tu bëł kòwòł (kùzniò stojàła na westrzòdkù wsë), szewc, a nawet dentista, co wëriwòł zãbë i doròbiòł kòrun-czi. Za swòjã robòtã dostòwòł masło abò jinszë jedzenié, bò piniãdzy tu lëdze wiele ni mielë. Czãsto bëło tak, że jak dentista włòził fleczer i to pòmògło, to lëdze ju drëdzi rôz do niégò nie szlë, zëbë nie placëc. Òd 1927 rokù w Zòpceniu bëła drzewianò strażnica i kònnny wóz z „sikawkã”. Prezesã bëł Jón Mëdzer, a kòzdi bùdink mùszòł bëc ùbez-pieczony òd ògnia – òpòwiòdò kronikarka. Co czekawë, we wsë dzejòł mòdnarszi zakłòd. Robilë tam kapelusze. Òne miałë takã renomã, że lëdze jãz spòd Brus przëchòdzëlë pò nie piechti do Zòpcenia. Prowadzëła gò Waleriò Szëca – dodòwò Danuta Glëszcznińskò.*

Òbczas òddzãkòwaniò jesmë sã jesz doznelë, że białka, jakò tak farwno òpòwiedzàła nama ò historii swòji familii i wsë, je téż bëlnã fòtografkã, znòną przëdno z bëlnëch òdjimków ptòchów. To wierã mò pò tatku, ale tã témã jesmë so òstawił na pòsobnë pòtkanié.

DARK MAJKÒWSCZI

# KASZĘBSKŌ MÙZYKA NA PLATACH.<sup>1</sup> PRZEZÉRK AD 2019

DZÉŁ  
2



Terôczesną tematikã pòdjimò na swi place w klima-ce hip-hopòwim Tomòsz Fópka, do jaczégò tekstów bitë, mùzykã, stwòrził Tadeùsz Kòrthals. Gòscynno na place, króm Fòpczi, wëstąpiłë: Ana Damroka Fópka i Riszòrd Bòrisónk (akòrdiòn). Titul plitë to *Gòrszi zort*. W przëplatowi ksążeczce nańdzemë òriginałné rapòwóné tekstë, jaczé sã bùntã sómnégò człowieka procëm systemòwi. Nòpèłni zamkłòsc krążka nasztrichùją pòsobné titulë dokazów: „Gòrszi zort”, „Nie sléchòj, mòje dzec-kò”, „Socjaliscë”, „Niech to sã ju skùńczi”, „Jidã mùzelmò-nie”, „Jem gòrszi”, „Dóm na kòlektã”, „Rób, chłopie, rób”, „Blues »piãcset plus«”, „Kaczé gòdci”, „LGBT”, „Jinter-netë” i „A kùsnita mie w dupã!”. Plata wësza z NORTH STUDIO w Swòrzewie.

Chùr „Lutnia” w òbrëmim swiãtowaniò swégò 25-lecò dziejaniò wëdòł DVD z telediskã spiewë pt. *Lëzëno, mòja wies*. Chùrziscë spiewajàco chwòlã sã w nim swòją wsã. Film òstòł pòkòzóny pierszi ròz 19 rujana 2019 rokù òb-czas roczëznowi ùroczëstoscë, jakò sã òdbëła w Spòdlecz-ny Szkòle nr 2 miona prof. Gerata Labùdë w Lëzënie.

Jiny chùr, razã z „Lutniã” twòrzący Radã Kaszëb-szczich Chùrów, „Rumianie” – na swòje 15-lecë dziejaniò wëpùscył krążk pt. *15 lat Chóru Kaszubskiego „Rumianie”*. Midzë sztërnòsce spiewama je jãz dzesãc pò kaszëbskù, w wikszoscë w òpròcowanim dirigentczì chùru Marzenë Graczik. Sã to: „Tatczëzna” (J. Trepiczik), „Kaszëbskò zemia” (J. Trepiczik), „Kòchanò zemia” (A. Peplińszci), „Kaszëbskò Kròlewò” (J. Trepiczik), „Swarzewszci Panësz-ce” (Bòlesłòw Lewińszci, Alfréd Wiktorszci), „Mòdlów zwòn” (J. Stachùrszci, Eùgeniusz Prëczkòwszci), „Na Kaszëbach” (mel. lëd., Francëszk Sãdzëcczi), „Spiëwczì

slòdzã zëcë” (mel. lëd., Francëszk Sãdzëcczi), „A jò so spiewiã pò kaszëbskù” (T. Fópka) i „Do òbòczeniò” (J. Trepiczik). 11 rujana 2019 rokù òbczas ùroczëznë chùru promòwóny bël nowi spiewnik kaszëbszczì na trzë-głosowi miészóny chùr, òpròcowóny przez M. Graczik a wëdóny przez wejrowszczé mùzeùm. Nalazło sã tam 40 pìesni kaszëbszczich.

„Rumianie”, razã z drëchama z RKCH, nalazlë sã na pòsobny, czwiòrti ju place z serie *Bòjka na głosë*<sup>1</sup> (i pòd taczim titulã). Òkróm nich kaszëbskã bòjkã zamienilë w sléchòwiszcze i òbònilë nowã spiewkã tematiczno sparłãczonã ze sléchòwiszczã: Fòlklòrné Karno „Nado-lanie” (latos 15 lat dziejaniò), Kaszëbszczì Regionalny Chùr „Mòrzanie” a Karno „Kòsakowanie”. Plita wësza z NORTH STUDIO w Swòrzewie.

Jinë sléchòwiszcze, jaczé je brzadã wespółrobòtë wej-rowszczégò Mùzeùm a Gduńszczégò Ùniwersytetu, to *Zòpòwiescë, ùczesné sléchòwiszcze na zaliczenië*. Nalazło sã òno na place pòd tim titlã. Scenarnik napisòł Róman Drzëzdżòn. Òn téz zajmnał sã reżiseriã. Mùzyka je doka-zã Wéróniczì Kòrthals-Tartas. Słowa spiewë pt. „Niech sã żeniã” nòlëżã do T. Fòpczi. Wëstąpiłë sztudërzë trzecégò rokù etnofilologie kaszëbszczì na Gduńszczim Ùniwersy-tece: Agata Grenwald, Szëmón Heland a Gracjòn Fópka. Platã zrëchtowało NORTH STUDIO w Swòrzewie.

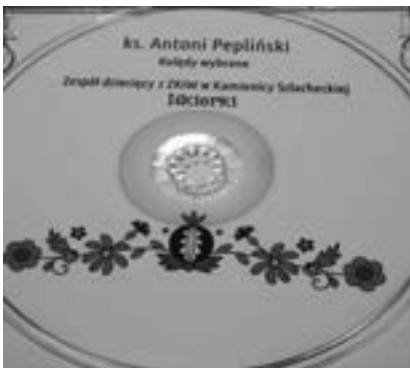
Dzecné Karno „Jiskerczi” z Zespòłu Sztòłceniò a Wë-chòwaniò w Szlachëcczi Kamiéncë w gminie Stãżëca na-grało swòjã drëgã platã<sup>2</sup>. Terò sã to gòdowé spiewë ksã-dza Antoniégò Peplińszczégò, patrona szkòlë – *Kolëdy wybrane*. W jich redotnym a wdżacznym wëkònanim czë-jemë: „Czemù nié nad naszim mòrzã?”, „W stajeneczce

<sup>1</sup> Ò donëchczasnëch platach tegò cyklu pisòł jem w artiku: *Bòjczì na głosë*, „Pomerania” 2018, nr 10 (524), s. 42–45.

<sup>2</sup> Ò jich pierszi place pisòł jem w teksce: *Niezabòtczì i Iskierki. Nowé dzecné platczì ze studia MTS*, „Pomerania” 2016, nr 10 (502), s. 42–43.

narodzone”, „Jezu, 0staw szopã”, „Pastuszkowie w p0lu spal6”, „0stawta, pasturc6, rob0tã”, „W Betlejemszczi szopie”, „W stajeneczce”, „Czemuzesta, anieli”, „Bez berla i kor0n6”, „Spij, m0li Jezesk0”, „Do szop6” i „C6ż za gwiozda?”. Karno prz6r6chtował6: Janina Mejer i W6ronika K0biela. Plita w6szła z gduńszcz6g0 sztudio MTS Mariusza Zaczk0wscz6g0, cht6ren m0zyczno, kask na m0dłã country, 0pr0cow0ł spiew6 i zrealizow0ł nagrania. Na 0s0bn6 achtnienie zasługiwał6 solisc6: Fil6p Neuba0er, Sandra Klasa, Agata Stencel, K0rneli0 Lica, Wiktari0 Dalek0 a Łucj0 Niklas. „Jiskerczi” tã platã dołãczajã do zasł0żon6g0 karna kart6szcz6g0 karna „Kaszuby” w prom0wanim dokaz0w ksãdza Antoni6g0.

Trz6 plit6 w jedeny w6dała gdińsk0 „Fala”, jak0 dziej0 prz6 tamecznym parce Kasz6bsk0-P0m0rszcz6g0 Zrzeszeni0. P0sobn6 plat6 0stał6 p0zw0n6: *Na Kasz6bach* (spiewiã p0 kasz6bsk0), *Wspomni6n czar* (p0 p0lsk0) i *Kol6dy* (p0mãk). Plat letk0 sã sl6ch0, zel6 sã nie zwr0c0 uw0dzi na kasz6biznã. Je to klasyczny „polkas”. W6stãpiwajã: Adriana Miãtk0 – spiew, 0dba i produkcj0 plat6, Agn6szka Strosyn – spiew, Andrzej Janik – spiew, Stanisł0w Tempsczi – spiew, Kristina W0jcech0wsk0 – skrz6pice, Szt6f0n Zaczk0wsczi – gitara, Stanisł0w Zubel – ak0rdi0n, di0belscz6 skrz6pice, Andrzej W0jcech0wsczi – g0scynno na klarn6ce. Z kasz6bszczich szt6czk0w cz6jem6 na platach: „Hej, tu 0 nas na Kasz6bach”, „R6b0k w m0rze w6jach0ł”, „P0r6nczny wi6w”, „Tu je nasza zemia”, „Hej, m0rze, m0rze”, „Kasz6bszcz6 jezora”, „Swi6c n0m gwiozdo” (w baro ch0tczim tempie), „Bibi, Synk0, bi” a „Zegn0j swiat cali”. Jinak niżl6 b6n6 plat – titule na 0bkl0dce napis0n6 sã p0prawno. Zafelał0 p0dani0 a0tor0w dok0zk0w, a tak b6 sã prosto sl6chał0. Karno m0 niemal6 m0zyczne m0zł6w0sc6, r0wnak m0szi je k0nieczno wesprz6c 0d jãz6k0wi starn6. Gw6sno we wi0ldzi Gdini b6 sã nalazłã m6sterka/m6ster 0d dobri kasz6bszczi w6m0w6 – leno cz6 artisc6 rozmiejã tã p0trzebã...?



Na gw6s p0trzebã p0w0zn6g0 traktowani0 kasz6bszcz6g0 jãz6ka rozmiejã W6ronika C6n0wa (z dodom0 Pr6czk0wsk0), cht6rna m0 ju na sw0ji l6sce dokaz0w dwie solow6 plat6. P0 *Dwi0ch stegnach* starã banińszcz6g0 partu KPZ w6szła plata z k0łãdoma pt. *Zegn0j swiat cali*. 0kr0m titlowi g0dowi spiew6 z m0zykã T. F0pczi do sł0w Eugeniusza Pr6czk0wscz6g0 (0jca spiew0rczi), nańdzem6 tam we wikszośc6 spiew6 duetu Jerzy Stach0wsczi – E. Pr6czk0wsczi („B0g sã rodu w nas”, „Swiãti k0mk”, „Wilijny wiecz0r”, „Wilijn6 z6czb6”, „K0łãda 0d serca”, „Niech dobroc zag0scy”, „G0dowi wspomink”, „Jaczci sn0zi to dar6nk”, „B0żiczek”, „G0dn6 drz6wk0” a „Na pasterkã”). Zamkłosc plit6 dofułowiwał6: „Sz6mi m0rze” Jana Trepczika i Szt6fana Bieszka, „Biżaha, Jezesk0” (k0łãda ks. Bernata S6cht6 na mel. „Lulajze, Jezuniu”) a „C6ch0 noc” Grubera i Mohra, w kasz6bszczi wersji Alojz6g0 N0gla. W6k0n0wczka spiewie z w6cz6cym tematu i nadzw6k0wym k0ńsztã. P0m0gajã ji w tim p6sne aranż6 Tadeusza K0rthalsa, jacze sã t6ż prz6stãpn6 na place do w6zw6skani0 dl0 jin6ch k0łãdownik0w. W6ronika C6n0wa p0sl6giw0 sã baro b6lnã kasz6biznã. Dikcj0 jidze w p0rze ze sn0żoscã prowadzeni0 fraz6. Ch0c0 je wcyg na z0czãtk0 swi m0zyczny drodzi – d0w0 sã p0znac sl6chińcoma jakno artystka dozdrzelał0, co p0trafi czerowac swim gł0sã tak, cob6 p0kazac wscz6ca. Gł0s je dobrze 0piarti, bez manier6. Tã platã m0że zab6dowac szk0lnyma 0d kasz6bszcz6g0, a w całosc6 tima z nich, co r6cht6jã dz0tci a mł0dż6znã na k0nkurs6 a prz6z6rczi k0łãdow6. W6ronika C6n0wa przeszła sw0jã don6chczasnã m0zyczno-kasz6bskã stegnã dob6tno. Ter0 czas na drogã. Ekspresowã. A tacz6g0 m0zyczn6g0 p0krok0 a jidãc6g0 z nim achtnieni0 kasz6bizn6, co skł0d0 sã mirno z pr0wdz6wã p0k0rã – m0że smiał0 z6cz6c jinyma mł0dimi artistoma, co bierzã sã w jim6 z naszã m0zykã.

TOM0SZ F0PKA



0017

# CERAMIKA Z BĘTOWA

*Jem sã rozgòrził. Wëszmërgnął jem 5 kartónów biskwitów. Abò robimë je sami, abò nijak nie – òpòwiôdò Édmùnd Werra, chtëren wespół z białką Marzeną prowadzi Ceramiczną Warkówniã „Arbatã”. Rok jima zeszedł na przërëchtowanie zestòwkù ceramiczny masë, a to bëł dopiérze pòczàtk...*

Rëchli w lokalu w stòri kamiénicë kòl szas. Pochyła w Bëtowie bëłë przedòwóné farbë, dziejòł téż mònopòłowi sklòd. Pò tim òstatnym òstòł jész szild. Terò równak na pòlëcach je widzec talërzëczki i tasczi. Pò wëndzenim bënë zdrok zarò sã czerëje na wiòldzi stół fùl glënianëch statków. Dzejò tu Ceramicznò Warkówniò „Arbatã”. Më szukelë jaczégòs słowa pò kaszëbskù pasownégò na nazwã naji firmë. Prostégò, zrzeszonégò z tim, co robimë, a równoczasnégo letczégò do zapamiãtaniò – gòdò Marzena Werra.

Ùdba na swój geszeft nalezlë w... Nederlandach. Czile lat temù më wëjachelë za granicã, żebë përzniã przëzarobic. Jesmë mëslelë nad krajã. Jò znóm anielszczi, chłop – niemieczeni. Wëszło tej nama, że dobrim wëbòrà bądze Òlãdzkò. Na

*dodòwk mieszkała tam ju mòja sostra – òpòwiôdò Marzena Werra. Òd pòczàtkù planowelë, że czedës wrócã do Pòlszczi. Pò szesc latach bëtnoscë za granicã naja starszò córka Amelka bëła w taczim wiekù, że abò wracac terò, abò nigdë. Ùrodzëła sã téż nam drëgò córka Blanka. Drãgò bëło sparłãczëc robòtã z zajimanim sã dzecama – wspòminò miëwczka „Arbatë”.*

Ùdba na biznes przëszła kàsk przez przëtròfk. Òbczas przëcyganiò w biòrze pòstrzëdnika nabiwaniò chëczów bëł téż pònkò przedòwaniò ceramiczni, i to pòlszczi, z Bòlesławca. Je ji baro wiele w Òlãdzczi. Co czekawé, przedòwajã jã tam pòd nazwã Bunzlau. Białka w pònkce nie chcała ùwierzëc, że to pòlskò wërobina. Jò dostòł òd ni reklamòwã lecònkã i tak pòmålë ùrodzëła sã ùdba, żebë i më sã za to wzälë – gòdò Édmùnd Werra. Jò pòmëslala, że to je prawie to. Òd dzecnych lat jem bëła òczarzonò malarstwã, sama jò téż malowala i chcała sztudërowac na Akademii Snòzégò Kùnsztu, ale starszim to sã za baro nie widzało. Tej jò wëbrała sztudia na Wëdzëlu Architekturë na czerënkù bûdowizna. Terò zajimóm sã projektowaniem, twòrzenim i zdobieniem ceramiczni – tlòmaczy Marzena Werra.

Czedë wrócëlë z Nederlandów, zdòł ju na nich kùpiony biskwit, to je wstãpno spieklò ceramicznò masa. Pierszim jiwrà, jaczi mielë, bëło nalezenié pasownégò materiału do zrobieniò sztãplów, pòstãpnym – farbë. Produkcjò ceramiczni to je drãdzi i dlugòwarający proces. Brëkòwnò je technologicznò wëdzò, jakã cãzkò ùdostac, bò w pòlszczim jãzëkù felëje lëteraturë na tã témã. Jesmë tej nalezlë òlãdersczë pùbli-kacje. Wspiarcym bëła téż wëdzò z internetu, np. më analizowelë magistersczë i doktorsczë dokazë a téż pùbli-kacje



Miëwcowie "Arbatë".

0017

wędzél ceramiczi i budołwanéch materiałów. Na spòdlim taczì wiedzë jesmë zrobilë wiele prób, żebë naji kùncowi produkt bël bëłny – gòdò Ędmùnd Werra.

Pòmälë familiò i znajomi zaczälë dostawac òd nich w darënkù ceramiczne statczy. Wnetka, „pantoflową pocztą”, rozeszłë sã wiadła ò jich wërobinach. Pòjòwialë sã pierwsze òbsztëłowania. Pòzni pòsobné. *Më mielë równak tòczel ze słabą rówizną kùpiwónëch biskwitów. Terò kòrzistómë ze swòjich – tłómaczi Marzena. Jednégo razu jò wëszmërgnął wszëtczë biskwitowë wërobinë, jaczé më rëchli kùpilë, bò ni mógł jem ju zdrzec, jak z dwóch zrobionéch statków do przedaniò nadówòł sã leno jeden – òpòwiòdò Ędmùnd. Mielë téż problem z dostòwaniem produktów na czas.*

Űdbelë so tej, że sami bądą twòrzec statczy òd A do Z. Jich przigòda z ceramiką zaczęła sã tedë wnet òd pòczàtkù. Mùszelë zrëchtowac całi nèk produkcji – projekt statków, a pòzni na jegò spòdlim zjiscenië gipsowëch fòrmów, wëbranië glëné, pòtemù przëszëkòwanië z ni ceramiczny masë. Pòsobny dzël robòtë to dobranië dobrëch szklów, jaczé mają pasowną cepłową rozszerzalnotã. Je wiedzec, że tegò nie dało sã nalezc w niżòdny z przistãpnëch pùblikacjów. *Kòzdò glëna je jinò, mò jiné gwòscëwòscë, jinã cepłotã wëpòlaniò. A firmë chròniã swòje receptë – krëjamnotë swòjégò procesu produkcji. Je nibë tak, że technologóm kònkurencjowëch pòdjimiznów nie je nawetka wòlno sã pòtëkac – gòdò Ędmùnd Werra.*

Nie bëło jinszi radë, mùszelë wëmëslëc swòjã technologiã. Na próbach zeszedł jima rok. *Ceramika ùczy cerplëwòtë – zgòdno cwièrdzã miéwcowie „Arbatë”. Kùnc kùnców, pò wiele nieùdówkach, wszëtkò pòszło bëłno. Terò to më chrònimë naji recept – smiejë sã Ędmùnd. Naje tasczi mòże mëc w zmiwarce, ùżëwac jich w mikrofalowi plòtce. Jidze z nima zrobic praktyczno wszëtkò – dodòwò Marzena. Në, mòżë òkróm cëskaniò – szpòrtëje.*

Po dopasowanim wszëtczich elementów wëpòlëlë pierszé do czësta swòje wërobinë. Jich statczy robilë sã coròz pòpùlarniészë. Zaczälë tej szëkac placu na warkòwniã. *Ni ma co wiele gadac. Naja robòta nie je òd tëch nòczëstszich – gòdò Marzena Werra, pòkazywającë na pòdłògã, na jaczi je*

widzec jasny pich. *Colemało je gò wicy, terò kãsk jesmë sprzãtnälë – dodòwò bialka. Zanòlëgało nama na czims dosc kròtko placu, w jaczim mieszkómë. Më nalezlë lokal kòl szas. Pochyla. Pasowòł nama téż dlòte, że je kròtkò centrum i dów-négò placu grònkòwiznë – òpòwiòdò Ędmùnd.*

Na fest rëgnälë z produkcją. Dzysò kòzdi, chtò przëchòdzy òkòma nich, mòżë ùzdrzec, jak na pòlëcach kòl òkna sësza sã òdlónë statczy. *Je wiedzec, że to sã dò przërëchlëc, ale lepi jak wëschnq nòtërno – tłómaczi miéwca „Arbatë”. Pòzni sã zdobionë. Tim zajimò sã jegò bialka. To sã dò robic wszelejako. Më, jistno jak Bòleslawc, wëbrełë sztãpelkòwi szëk i malowanië pãzlã – gòdò Marzena Werra.*

Jich mòdła sã òpiartë na elementach mòlowëch wësziwkòw. Wëzwëskiwają rozmajité szkòlë kaszëbsczégò wësziwu: slëpską, wdzydzką i żukòwską, ale téż szkòlã bòrowiaczkã i kòcewską. Òd pòczàtkù chcelë, żebë jich wërobinë bëłë sparłãczonë z kaszëbską tradycją. *Dzejómë na ti zemi i czë-jemë sã z niã zrzeszony – tłómaczi bialka i dodòwò: Czile razë më czëlë, jak chtos kòrbił ò najich wërobinach „kaszubski Bòleslawiec”. Mùszã rzeknq, że to sã nama baro wiadało.*

Z warkòwni Werrów wëchòdzą przëdno ùżëtkowë statczy. W jich bédënkù bëłë téż m.jin. kachle, bizuteriò, breloczci i magnesë. *Wiele je wkòł tego robòtë, tej chwilowò jesmë so delë pòkù. Mëslimë równak ò wrócenim do ti ùdbë – òpòwiòdò Marzena Werra. Majã kùpionë nowi wikszì piec, tej planëją wzac do robòtë nowëch pròcowników i zwikszyć produkcją. Czãsto przëchòdzą do naju lëdze i pëtają ò mòżlëwòtã zòrganizowaniò warkòwniów. Mëslimë, żebë taczë pòprowadzić. Bë bëło fejn, jak më bë mòglë wspierac najima ùdbama zrzeszonyma z ceramiką rozegracje, co sã òdbiwają w Bëtowie. Tim barzi, że mòmmë na najim terenie tradicje sparłãczonë z produkcją wërobinów z glëné – gòdò miéwca „Arbatë”.*

Dzysdnia jich wërobinë sã do kùpieniò w czile składach w Bëtowie, Chònicach, Tëchòlë, Slëpskù, Űscym, Gdini i Gduńskù. Pòwstòwò téż internetowi króm.

ŁUKÓSZ ZOŁTKÓWSCZI  
TLÓM. DM



ZŁT



# ŻELŌZNÉ JADRA (PART III)

Za maréną Mòrcënã a jegò kapitónã Bòrisã Karnicczim są ju przëtrôfczi w mòrsczych biòtkach na wòdach pòd Pelopònezã. Na swòjim òkrãce, z resztã jegò òbsadë, wòjarzëlë tam pòd italsczim pòrtã w Navarino. Terò walë pònioslë jich w pòstãpny part westrzòdzemnegò mòrza.

Òkrãt ORP Sokół pò warajãcym dwa tidzénie patrolu wròcòł na Maltã. Wchòdòł ju do hòwindzi. Dżén bël snòżi, jak pò pròwdze wikszość na tim òstrowie. Slunészko bëło wësok a grza bëłno. Mòrcën miòł swòjã wachtã na òkrãtowim kiosku a móg wszëtczému sã przëzerac. Pò pròwdze jakno òbserwatòr mùszòłbë zdrzec w niebò, czë nie atakujã jich jaczë cëzë fligrë, ò co tu nie bëło drãgò, le nen plac do chtërnégò wchòdalë, bël dlò niego tak czekawi, że ni móg òderwac òczów. Kapitóna a òficérowie tész za baro na to nie dówalë ùbachtu. Tu doch, jeżlë bëlë jaczis niebezpiek, zarò wëją syrenë. Procëmfligrowi alarm.

Prawie w tim sztóce mijalë ju pò swòji lewi stronie festung swiãtégò Sebastiana, za nimë òstòł nen swiãtégò Grégòra, a przed bëłë jesz swiãtégò Andrzejã a Michalã. Wszëtkò baro stòrë, pòbùdowónë z żòltégò kamienia, na chtërno terò jasny wid rzuca mòcné slunce. Òczë jich wior-nalë ju równak na prawã stronã, gdzie zaczinòł sã òstrówk Manoela z festungã ò taczi sami przezwie. Nen òstrówk leżòł we westrzòdku wikù a pòrtë, chtërny z maltańszcégò jãzëka zwòł sã Marsamxett. Tam w Lazaretto bëła chëcz naszich marénów, tak dalekò a jinò òd domòcëch strón.

Samò Lazaretto to bëłë tész stòrë bùdinczi, w chtërnëch przòdë lat dzejalã bòlëca, a tész kwarantanna, gdzie tròfialë ti, co mòglëbë przez mòrze przeniesc jakã zarazã. Pòzni w tim placu bël pùf, co òstòł zlikwidowóny wierã jaczis czas pò pierszi

wòjnie. Naszi mielë z tegò szpòrt, a bëło jima tu dosc dobrze. Jeżlë mòże tak rzeknãc ò placu, na chtëren wiedno mòglë spasc niemiecckë abò italszczë bómbe. Malta jakno wòjskòwò baza na westrzòdzemnym mòrzu bëła mòcno atakòwónò z lëftë. Sokół tész sã biòtkòwòł, stojãcë w hòwindze. Marénowie w Lazaretto mielë równak dosc wiele placu, baro dobre zjestkù, chtërno rëchtowalë mòłowi lëdze, dobri a żëczlëwi. Do tegò snòżë wiodro a jesz cos. To je wzątk kòł brutków, mòże wikszi jak przedstòwcowie biwajãcëch na Malce wszelejaczich nòrodów. Kapitóna Karnicczim miòł na to swòj pòzdratk. Ròz rzek tak:

– Naszi knòpi to doch są rzmiszci katolëcë, tak jak ti tu mòłowi. Z taczim rzmiszczim katolëkã je wiedzec, jak pòstãpòwac. Nibë to grzëch, le grëbò, grëbò mniészci.

Czedë òkrãt bël ju na swòjim placu, dowòdca zdòł jegò tim òficérom a marénóm, co mielë òstac, a pierszi miec służbã w czas bëcégò w pòrce. Reszta mògła òdpòczic w swòjich kwaterach. Dlò wiele żòlniërzów ju samò to, że wëleżlë rut z bëna òkrãtë, to bëło mòłë swiãto. Taczi chòcbë mechanicë w czas rejsë ni mòglë rechòwac na tak cos. Terò pò sztërnòsce dniach wżeralë na slunészko a mòdrë niebò.

Nòprzòd mùsza bëc gòlenië, a wszëtczi mùszelë doprowadzëc sã do stojiznë jak spòd jiglë. Tedë kapitóna z jinszimë wëbròł sã do jedny mieszkajãcy na Malce Pòłòszczy. To stòwa sã pòmalinkù ju takã tradycjã. Bialka ta trafila na òstrów pò pierszi

swiatowi wòjnie. To miòł bëc blòs jeden z partów stëgnë do Pòlszi. Zbrakło ji równak dëtków na òkrãt, chtërny zabròlbë jã dali. Żebë przëzarobic, zaczãła ùczëc francëszcégò dżòtczi anielskich wòjskòwëch. W krótczim czasu òkòza sã, że je òna tam nòlepszã szkòlnã, mia wiele szkòlòków, drëchów, a ju òsta w tim placu. Równak wiedno tesknila za Pòlskã, chòc ji, doròstajãc w czas zabòrów gdzë w Rùsëji, tak pò pròwdze nie pòzna. Bëła tedë baro za tim, żebë marénowie z Sokòla jã nawiedzalë, a òni tész robilë to, bò jakòs tak jima sã cknilo za swòjimë stronamë. Przënòszalë ji tész wiedno jaczës rzeczë, jak chòcbë arbatã, kawã czë cëczë, ò jaczi w nen wòjnowi czas na òstrowie bëło coròz to barzi drãgò. Òna zò to jima wròzëła.

Mòrcëna z drëchamë cygnãło gdzie jindze. Mielë wòlnë. Chcelë wëpic pò piwie abò mòże pò jaczims kòrnusu, jakbë da radã gdzë dostac. Przez mòst przëszlë z òstrówka do gardë Gżira. To bëło czësto krótkò. Bëło jesz wczas, a Mòrck ùdbòł so pòdrëptac szpacérã, żebë wcygnãc w knërã swiëżégò lëftë, pòwzerac përzniã na snòżë wãżëchnë stëgnë a zelony sztrãd. Jegò drëszë zarò pòszlë sznëkrowac za placã, gdzie bë móg przësadnãc a sã pòbawic. Tak sã rozëszlë.

Kaszëba szed so wprzòdk, wżerajãcë pò bùdinkach, a nie mësłòł ò tim, w jaczim pò pròwdze czerënkù szpacérëje. W jednym sztóce zalòz na taczi jakbë mòli pòdwòrk za bùdinkamë stojãcymë równo wedle stëgnë. Cali nen mòli plac wëłożony bël ka-

mieniã, na westrzódku stojala stëdniò. Dali ju bëło widzec mòrze. Le tu krodzy, sztek za stëdnią, cos przëcygnało Mòrcënowé òczë. Tam, pòd rozcygnionymë pòwrozkamë do sëszeniégò ruchnów, krãcëło sã młodé dzëwczã.

Chłopk òpiar sã remieniã ò mùr, tak żebë sòm zarò nie rzucòł sã w òczë. Wzéròł. Dzëwczã młodëchné, le ju w dozdrzenialëch latach. Włosë mia farwë wnet czòrny, czedë slunészko na nie òd stronë swiecëło, zdòwałë sã cemnobruné. Jakbë sã mienilë. Baro snòzo. Mrëczala so jakas spiëwkã. Na se mia takã bialczënë kòszlã do kòlón, dosc mòcno rozpiãtã. Krew w Mòrcënie wieselni zagrała.

Zaczãł òn òbchadac nen pòdwòrk dokòła tak, żebë òna jegò nie ùdrza. Chcòł jã zaskòknãc, zaszpòrtowac. Pòdsuwòł sã do ni coròz blëzi. Pòdniós kòsz z ruchnamë, chtëren òna òstawila za sobã. Czedë sã òdwrócëła, żebë za nim sygnãc, chłop stojòł ju zarò przë ni. Wpadlabë na niego, żebë nie nen kòsz, co jich rozdzielòł. Ùrzasla sã, a òn ùdźrził szerok òtemklé, piãkné cemné òczë.

– Min int? – spita.

Lëdze na Malce gòdalë dwòjak. Mòrck czul tu czãsto anielszi, z chtërnym bël ju dosc òslëchòny, le wiedzòł, że mòłowi gòdajã téz w swòjim jãzëku. Czësto jinszim. Terò zaròzka pòznòł, że prawie w nim òdezwa sã do niego to dzëwczã. Nie rozmiòł, blós sã domëslòł, że òna sã pitò, chto òn je.

– Móm na miono Mòrcën, ni miej strachù – òdrzek ji. Pòkòzòł pòlcã na se, a jész ròz rzek: – Jò jem Mòrcën.

– Francesca – rzekla òna, téz pòkazëjąc pòlcã na siebie, smiejãc sã przë tim, swiecãc biòlimë zãbkamë. Widzec nie bëła takò strachlëwò.

– Jò jem marënë z Pòlszczi. Pòlskò, Poland.

– Polonja – dzëwczã cziwnãło gło-  
wã. Pòtemù gòda dali: – Ghinni!

Òn nòprzód pòmëslòł, że mò ji

dzinãc. Le òna òdepchla kòsz nazòt do niego, a cziwnãła na pòwrozk tak, że zrozmiòł, że mò ji pòmòc.

Razã wieszalë ruchna a pòdzéralë na siebie. Òn smiòł sã do ni, miast gadac, bò za czim gadac – mësłòł so – czej òna tak a tak nick nie zroz-  
mieje. Òna téz pòdsmiëwa sã do niego, a chto wié, mòze téz to samò so mësłala. Czedë cali wëpróny òbleczënk bël ju rozwieszony, òna chwacëła gò za rãkã a pòcygnãła za sobã do ti stëdni. Pò nim jãz zëmno przeszło. Wëcygnãła wãbòrk wòdë, nabra w topk z glënë, a pòda jemù.

– Grazi – rzekla. Sadla na mùrkù òd stëdnie, a òn kòł ni.

Czul ji cepło, widzala mù sã baro, a czul sã jakòs tak pòmieszòny, jak srela. Chcòł ji sã jakòs tak bëłno przedstawić, że nie je zòden, co za dzëwczãtamë gòni, a gòdòł ji tak:

– Wiész, jò nie jem zòden letczy człowiek. Pòrządny marëna! – ùsmiòł sã – nie mësłë so. Mój wùja bël mùzykantã na wiesolach, a bialczy sã do niego wiedno garnälë. Nen gòdòł mie, że ni ma co skòkac z kwiòtka na kwiòtk. Miòł òn taczé swòje rzeczenié: mdziesz miòł dwa dzëwczãta, mdziesz chcòł miec trzë! Mòsz jedno, mòsz wiedno!

Òna rozesmia sã glosno. Òn téz, a czidnã sã plat rãkã w blësã, bò zrozmiòł doch, że òna nick nie wié z tegò, co ji prawi.

Òna wsta, chwacëła gò zòs za rãkã a pòprowadzëła przez nen pòdwòrk w stronã mòrzégò. Tam, gdzie sã kùn-  
czil równo kładzony kamiën, zaczälë sã tròwa i wikszë wëstajãcë kamë, a midzë nimë – wãzëchnò stegna w dól. Përzna nizi, gdzie doszlë, bëła mòłò jakbë łączka. Tam dzëwczã pòložëło sã na krzebce, rãce pòdložëło pòd głowã, zmrużëło òczë do slunészka.

– Xemx! Mmmm shana – rzekło cëchò.

Mòrck zrozmiòł, że òna chce so òdpòczic na slunészku. Òbezdrzòł sã w kòł. Bëlë tu sami a schòwóny przed



cëzymë òczamë. Pòložil sã stronã ni, na bòkù. Przëzéròł sã ji.

– Franceska, hmmm, Fracka – zasmiòł sã, a òna razã z nim.

– Me, Me.....

– Mòrck – pòmóg ji ze smiëchã. Ròz nie wiedzòł, czedë to sã stalo, że dól ji kùsa, nòprzód w skarniã, tedë w lëpë. Òna nijak gò nie pògònila. Mòze równak cos zrozmiãła z mòji gòdczi – pòmëslòł so.

Z tegò wërwòł jich nisczi jòch. Jakbë rój pszczòł. Pòwzéralë w niebò, a na nim ùdźrzelë czòrné jaczës sënãcé krziżëczczy. W tim za nimë òdezwalë sã syrenë. Ju bez tegò Mòrcën wiedzòł, co to je. Taczi doch bël jegò wòjnowi fach. W jednym sztóce bëlë òbëdwòje na nogach. Terò òn jã pòcygnãł za sobã, nazòt pòd gòrã. Na pòdwòrzim, pòd chëczã, scësnał jã za dwie rãce.

– Jész tu wrócã! Rozmiejesz?! Jész przindã do ce! – rzek glosno a dól ji zòs kùsa.

Òstawił jã, a biegòł flot do swòjich, na òstrówk, do hòwindzi. Ùczul jész za sobã jaczis zli gòwòr a smiészno mù sã zrobiło, bò pòmëslòł, że to wierã mùszòł bëc ji òjc.

MATEUSZ BÜLLMANN

Tekst z niechtërnyma znankama nordowi kaszëbiznë.



Niespòdzéwnotã kibiców búczzci zrobiłë Chùtczé Diòblë Szopa. Ju przed turniã dobëłë w sparingù z Òską Lëżëno 9:13, a w nôwòżniészich halowëch rozgriwkach pòcwierdzëłë swòjã fòrmã. Nòwikszym przegrònym je gòspòdòrz, jaczi nimò dobëcò trzecégò placu ni mòże bëc ròd z grë na gwòsnym parkece.

**W** mióńkach, jaczé bëłë 11 stëcznika w Lëżënie, brało ùdzél szesc karnów. Òprócz gòspòdàrzów pòjawiłë sã nadczidnioné Chùtczé Diòblë z gminë Serakójce, Czòrné Pùjczy Strzebielëno, Night Shadows Wejrowò i Krëbanë Brusë, jaczé wëstawiłë jaż dwa składë. Tim samim Brusë ùdokazniłë, że sã bëłno rozwijającym sã òstrzòdkã búczzci na pòłnim. Skłòd rezerwówi pròwadac nie dobël niżòdnëch pòńktów, równak mòżlëwòta zmierzëniò sã z nowima procëmnikama wiedno je dlò spòrtowców rozwijającò. Rewelacyjną fòrmã prezentowòł za to pierszi skłòd wicelidérë ligòwi tabelë. *Búcza to je ju jiny spòrt jak przed rokã* – gòdòł mie Miklosz Ridiger, kaptëna Krëbanów.

Cãżkò sã z tim nie zgòdzëc, na parkece bëło widzec baro chùtczé prowadzenië balë, dribling, kòmbinacyjné akcje, a nade wszëtkò dobrze zòrganizowóną i fest techniczno przërëchtowóną òbronã. Nòlepszym „mùrarzã pòńktzonë” sã òkòzòł pòdòpieczny wejrowszczich Night Shadows Casjel Jarońszci. Jegò pierszò strata bëła kùriozalnò, nie trafił pòdòny balë, jakò wleca pòmału w pòńktzonã. To równak gò zmòtiwòwało, i retòł swój skłòd nawet przed dòżnyma strzëlama grającégò we farwach Chùtczych Diòblów Piepiórczi, jaczi bëł ùznóny za nòlepszégò napastnika turnieru.

### BÈLNÒ FÒRMA KRËBANÓW

Strzëbrzny medal trafił do Brusów. Grający w biòłëch kòszulkach pòdòpieczny Ridigera grełë skùteczno i narzucywëlë tempò w pòtkaniach. Wësocze krëcë zmùsziało procëmników do graniò górã, a w lëfcë kròlowòł wësoczi òbrońca Paùel Wardin. Sensacjà bëło dobëcë 5:6 w meczu z gòspòdàrzama Òską Lëżëno. Na bòczenië zasłëgiwò téż pòstawa Miklosza Ridigera, chtëren jak Swiãtopòłk pòd

Słëpskã pòjòwiòł sã méter òd pòńktzonë czësto niekrëti i czerowòł balã do kòła.

### ÒSCHI NIE KĄSAŁÈ

Słabã grã charakterizowa sã Òska Lëżëno. Bez bracy-nów Tomasza i Karola Czapów ë wszechstronnégò Błażeja Dampca nie dało sã kòntrolowac grë i wnet kòżdë pòtkanië to bëła wòjna nérwów, jaczich nie felało, czëj kùńcowi efekt nie bëł rozsãdzony do slédnégò gwizdka. Z fantasticzno grającym Night Shadows ùdało sã dobëc 2:4 pò remisù w pierszi pòłowie 2:2. Na zòczãtkù turnieru sã wëdòwało, że jedurnyma, co mògà dobëc nad Òską, sã Chùtczé Diòblë, a i òni mògà nie przezdrzec sztrategie pòdòpiecznëch Kristiana Andriskòwsczëgò. Òkòzało sã, że swój pierszi turnierowi mecz Diòblë dobëłë 3:8.

### KIM SĄ DOBIWCOWIE?

*W najim składze grają hòkejiscë, na co dzén razã trenë-jemë nożną balã* – gòdò kaptëna Kamil Bòbkòwsczi.

Bèlnò technika prowadzeniò balë i zastòwianiò całã przistãpù procëmnikòwi pòzwòlëła jima diktowac tempò grë wnet w kòżdym meczu. To sã wëdòwało, że to sã mecze midzë dwùma klasama mióńkarzów. Leno slédny mecz z Brusama, jaczi decydowòł ò tim, chto mdze prowadzył w tabelë, nie szedł tak letkò i sã skùńcił remisã 6:6.

Búcza wchòdò w nowi, baro czekawi czãd. Zajintere-sowanië spòrtã rosce, wiedno wicy chãtnëch chce grac w òficjalnëch rozgriwkach, a mecze dówają wiedno wicy emòcjów. Niedługò filmë z pierszych meczów mdą pamiãtkã pò pionierszczich czasach plëwkòwatégò szëkaniò za dobrã technikã, a aktualné rozgriwczì mdą ùrzëkałë wiedno wiksze hùrmë kibiców.

ADÓM HÉBEL  
ÒDJ. MÓNKA WEJER

# PRZEDWIOSENNE MANKOLIJE

Zakładam, że „Pomeranię” czytają też Kociewiaczy, przynajmniej ci, którzy bywają *czułym narratorami*. Nadrabiam zaległości w czytaniu dzieł Noblistki i powtarzam sobie – niesamowita, jak mogłam wcześniej nie czytać tej wspaniałej prozy. Podkreślam niezwykle fragmenty tej czulej narracji, by wrócić do nich i zapamiętać. Mistrzowskie obrazowanie rozległych przestrzeni w świecie ducha. Wspaniała, niezwykle uczta. Po takiej lekturze można *chodzić jak w mankolijach*. Zakładam, że bliscy mi Kociewiaczy wiedzą, co znaczy podany zwrot. Chodzi o stan melancholii splecionej z podnieceniem. Pewna trudność wyboru stanu przeżywania, ale nie nuda. Daleko od niej. Ratunkiem jest zasada – mądry człowiek się nie nudzi. Dzieje się aż za dużo. Jak ogarnąć czas karnawału, ważne uroczystości w różnych miejscach Pomorza z okazji 100-lecia wielkich historycznych wydarzeń na Pomorzu. Trzeba wybrać – Toruń, Bydgoszcz, Świecie, Gniew, Pelplin, Tczew...



a Puck? Jak tu nie wybrać się do Pucka?! Równolegle sprawy domowe, kołędowanie. Wiem, że nie można odświętności rozciągać nadmiernie, bo stałaby się codziennością. Trzeba do „czasu gwiazdkowego” znowu zatęsknić. Właściwie nie lubię takiego stanu rzeczy, gdy powszednie sprawy z natury swej niezwykle. Na przykład rozbieranie choinki to jak sprzątanie biesiadnego stołu, jak usuwanie kwiatów, które przypominają, że nawet największa uroda kończy się. W swoim archiwum ważnych przeżyć gromadzę listy, zapiski, wycinki, kartki. W prowadzonym od kilku lat dzienniku musiałam zanotować, że w styczniu w moim ogródku zakwitła róża. W ciągu roku uzbiera się – mam nadzieję – sporo osobistych *opowiadań bizarnych*. Jeszcze raz proszę – te Olgi Tokarczuk przeczytajcie. Na pierwszym zebraniu Rady Naczelnej ZKP ob-

szernie plany – kongresy kaszubski i kociewski. Spotkanie w Kościerzynie, Pucku. W tym samym dniu w Ratuszu Staromiejskim spotkał się Trójmiejski Klub Kociewiaków. Młody prezes kontynuuje dzieło śp. Huberta Pobłockiego. *Kulickie Sztafirsiranty* rozbawiły nas i wzruszyły widowiskiem „W Betlejam” przygotowanym przez Beatę Górską z Pelplina. Była też prezentacja nowej książki pięknie albumowo wydanej – *Kociewskie zioła i przyprawy ze zblewskich łąk i pól*. Chyba byłam grzeczna, bo w tym dniu obdarowano mnie płytą z kaszubskimi kolędami – *Felix Cassubia*, wśród nich jedna kociewska – *Zarzgmniało...* Miłym podarun-

W prowadzonym od kilku lat dzienniku musiałam zanotować, że w styczniu w moim ogródku zakwitła róża.

kiem była też książeczka dla dzieci *Bajki po kociewsku*. Na domową kolędę (w Świeciu nad Wisłą) trafił nowy wikary, ksiądz ze Skórcza. O Kociewiu wiedział i to też cieszy. Zawsze cieszy zwycięstwo dobra. *Gdańsk dzieli się dobrem...* nie można zapomnieć tego zdania. Dlatego było mi smutno, gdy dowiedziałam się, że w jednej z ważnych szkół na południu Pomorza uczniowie nie otrzymali zgody na włączenie się w wielkie, ogólnopolskie „dzieło Owsiaka”. Ich pomysł – *to może zbieramy na uratowanie misia – koala z dalekiej Australii...* cieszy i pokazuje, że różnie może spełniać się przejawianie czułości.

„Pomeranii” życzę czułych czytelników!

MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK

## FIGLE, FIGLE...

W 1920 roku starą Spółkji vědōvnjicze Gedanjiję we Gduńsku wēsłā smarą ksążeczka *Fjigle gnjēdzevskijch gburōv*. Ne figle zebrōł a lēterackō zložil wuj Wrēk, tj. Jan Patock (1886–1940). Wōrt wiedzec, że Fjgle bēlē pierszą ksążeczką pō kaszēbskū, jakō wēsłā pō I swiatowi wōjnje. Opōwiōstczi ò głupēch mieszkāncach jaczich wsōw znōné bēlē pōd rozmajitima pōstacjama na całim Pòmòrzm, rōd a czāsto opōwiōdōné czē to pō niemieckū (w plattdeutsch), kaszēbskū czē pōlskū. Żle jidze ò pōlszczē wersje, to czētińcowie mōglē taczē nalezc w pismionie „Moje pisemko. Tygodnik obrazkowy dla dzieci”. Drēkōwōné bēlē w latach 20. XX stolata pōd titlā *Przygody pana sołtysa i jego kmotrów*. Hewō òbrōrk z numra 30 z 1924 r. RD



## 52 / POMERANIA / LUTY 2020

# KASZĘBI W ARTISTNĚCH DOKAZACH

To je wiedzec, że dząka Kaszëbóm, jaczi dérowelë w swòji gòdce i wierze, Pòlskò je wróconò na sztrąd Bòłtu. Òni so mają zasłëżoné, cobë ich achtnąc, gòdòł ks. Józef Wrëcza na kòzanim òbczas ùroczeniã zdënkù z mòrżà 10 gromicznika 1920 r. w Pùckù. Słowa wdżacznòtë Kaszëbi ùczëlë òd prezydënta Stanisława Wójcechòwsczégò, czej miòł òn òdwièdoné Pòmòrżé. Le jak baro historicznò pròwda je zakòrzeniò w swiądze pòlszczi spòlëznë?

Pòlskò ceszëła sã „òknã na swiat”, achtniwała jegò znaczeniã dlò gòspòdarczi i flot pòstãpiwòł ji rozwój na pòbrzegù: wëbùdowóny òstòł pòrt, a téż mòderny gard. Wiele lëdzy kòchało mòrżé i coròz wicy letników òdwièdzywało rëbacczé wse, jinëch przëcygała snòżosc kaszëbszczégò kròjmalënkù abò czekawilo codniowé żëcé i dosc egzotycznò dlò turistów kùtura Kaszëb. Westrzód tegò karna nie zafelowało artistów, jaczi nalòżelë tuwò nowé doznania, a téż jinspiracje dlò swòjégò ùtwòrstwa – malòrżów, mùzykantów, pisòrżów. Jak piàkné dokazë mają stwòrzoné, ùkòżywò wëstòwk pt. „Wiater òd mòrżà – Kaszëbi w artiznie pòlszczi 1920-1939” w Historiczno-Etnografnym Mùzeùm miona Julisa Rëdzkòwsczégò w Chònicach.

We wikszim karnie ùtwòrców zajmającëch sã regionalną témą bëłë malòrżé i graficë, jaczi na tamten czas bëłë w „artistny smiotanie”, a jich dokazë mòżna bëło òbòczëc w Człëchòwsczi Brómie. Soter Jaxa Małachòwsczi (1897-1965), ùceń Mehoffera i Wëczòłkòwsczégò, w latach 1920-1939 bëł profesorã ASP w Krakòwie, a w jegò ùtwòrstwie dominëjë pòdhalãnskò, tatrzańskò, hùculskò téma, równak wëstòwioné pròce (akwarële ë akwafòrtë) dówają do zrozmieniò, że mòrsczé témë téż mùszalë bëc mù blëszczë: pòkòzywają pòstacje i robòtã. Rëbòcë fascynowelë àutora drzewianëch dokazów, Stanisława Rolicza (1913-1997) do 1945 r. zrzeszonégò z Wilnã, a pò wòjnie zamieszkalégò w Gdinie-Òrżłowie. Òlëjné pòrtretë rëbòków, a téż èlsczé chatë malowòł Jerzi Rupniewsczi (1888-1950) z Bëdgòszczë („bëdgòsczi Canaletto”). Sã na wëstòwkù dokazë Léona Wëczòłkòwsczégò, Zòfie Striënszczi i jinëch wëbitnëch ùtwòrców z rozmajitëch òstrzòdków w kraju. Dòjmë równak bòczënk na ùtwòrstwò artistów zrzeszonëch z Kaszëbama z pòzdrzatkù na pòchòdzenié abò na tëch, co sã na wiedno òsedlony na Pòmòrżim. Na pierszim placu w tim karnie je Marión Mòkwa (1889-1987) z kòlonie Malarë k. Wiela, mieszkòł òn w Sopòtach, jeden

z nòwikszych marinystów pòlszczich. Na wëstòwkù jidze nalezc czilenòsce jegò akwarelów pòkòżywającëch rëbòków, nadmòrsczé kròjmalënczi, pòstacje Kaszëbów, a téż chatë z òkòlégò Kartuz i Wdzydzów. Apartną wëmòwã mò wiòldzi òlëjny dokòz (100 x 150) pt. „Wejrowskò pielgrzimka – ùroczeniã kaszëbszczégò lëdu nad wòlnym pòlszczim mòrżà w rokù 1920”. Òbròz òstòł namalowóny dlò biskùpa S. W. Òkòniewsczégò i szczestlëwim przetròfkã ùretóny òbczas wòjnë, donëchczòs òn wisòł w pałacu w Pelplënie, dzysò przekòżóny przez biskùpa Ryszarda Kasynã do diecezjalnégò mùzeùm. Bòczënk przëcygają dokazë Kadzmierza Jasnocha (1886-1966), ùrodzonégò w Czerskù: òlëjnë òbròzë „Drëżba ròczy na wieselë” i „Gwiżdżë”, a téż czilë akwarelów.

Jasnoch mieszkòł na Pòmòrżim, le latny czas spãdzywòł w swòji Jasnochówce kòle Wdzydzów. To dò òbòczëc na wëstòwkù drzewiané dokazë i malënczi wiòldzégò grafika Stanisława Brzãczkòwsczégò (1897-1955), wespółrobòtnika „Grifã” w 30 l. ùsz. wièkù. Mieszkańcóm najégò òkòlégò wiele gòdają pòstãpné nòzwëska artistów: Antóna Suchanka, ks. Bernata Zëchtë, Waclawa Szczëblewsczégò. Apartnym dzëlã ekspòzycje, ji dofùlowanim, sã mëble zdobioné na jinspiracjã kaszëbsczim wësziwkã, Neclów wërobë, wësziwczë i projechtë Francëszczi Majkòwsczi i jinë wëtworë kaszëbszczi rãczny robòtë.

Na wëstòwkù je czileset dokazów, jaczé stwòrżëło wicy jak 50 ùtwòrców. Mia je w swòjich zbiérach dwadzesce mùzeów (w tim bëłë nòrodné mùzea), m.jin. we Gduńskù, Pòznanim, Krakòwie, Kelcach, Bëdgòszczë, Grëdżądzu, Toruniu, Płockù, Zakòpónym, Wejrowie, Wdzydzach, Kartuzach, ze zbiérków jinëch kùlturowëch jinsytucjów, a téż ze zbiérków priwatnëch. Kùratòr wëstawë, directòr mùzeùm w Chònicach Barbara Zagòrskò, gòdò, że *Cëlã wëstòwkù je prezentacjò zbiérnégò, pròwdzëwégò wëzdrzatkù Kaszëbów w jich kùlturowi apartnoscë. Wëstòwk pòkòżywò przez rozmajitosc kaszëbszczich, artistnëch dokazów (...) òdchòdzący w ùszlòtã òbròz żëcò Kaszëbów w jich codniowim strzodowiszczu, kròjmalënkù, wëstrzód charakteristnëch zajãców, scenków czë interesëjącëch „kaszëbszczich zortów”.*

Wëstòwk mòże zwiedzac do 8 strëmiannika lr. i je wòrt, bò to wiòldzë wëdarzenié.

KADZMIÉRZ ÒSTROWSCZI,  
TLÒMACZËŁA ANA HÉBEL

## Tornister Alinki

Podczas remontu strychu pewnej słupskiej kamienicy został znaleziony niepozorny tornister. Był zakurzony i nieco zdezelowany. Ktoś pamiętał, że leżał na strychu od czasu, kiedy po 1945 roku przywieźli go polscy osadnicy przyjeżdżający z Grodzieńszczyzny, aby zacząć nowe życie na ziemiach zachodnich. Nikt dokładnie nie wiedział, jak to się stało, że przedmiot znalazł się w tym właśnie domu, mgliście tylko sobie przypominano, że to pamiątka po koleżance obecnej seniorki rodziny. Po otwarciu tornistra okazało się, że w środku są zeszyty kilkunastoletniej Alinki ze szkoły im. Stefana Batorego w Grodnie. A w nich proste zdania z nauki języka polskiego pisane piórką lub ołówkiem, rymowanki, dzięki którym uczono się przed II wojną światową na pamięć informacji historyczno-patriotycznych, słupki z liczbami świadczące o tym, że dziewczyna pilnie uczyła się matematyki. Obce życie stało się przed dzisiejszym człowiekiem... Co zrobić z takim znaleziskiem? Wyrzucić na śmieci? Oddać do muzeum? Zostawić na strychu?

Informację o znalezieniu tornistra przyniosła do Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku jedna z jej czytelniczek. Pracownice biblioteki były pod wrażeniem wydarzenia i postanowiły coś z tak nietypowym materiałem zrobić. Doszły do wniosku, że tym razem nie poprzestaną na odesłaniu odkrywcy do placówki muzealnej, ale zaprezentują szerszemu kręgowi zainteresowanych zeszyty Alinki, aby zainspirować bywalców słupskiej placówki do wysnucia jeszcze innych opowieści. To od strony środowiskowej patrząc, bardzo ważny i potrzebny czynnik, instytucja biblioteki nie jest wówczas tylko miejscem, gdzie się wy-

pożycza książki, ale staje się przyjazną sferą kontaktu, rozmowy i wymiany myśli oraz emocji. W takim miejscu można praktykować wspólnotę języka, kultury i tradycji. Można coraz to bardziej pogłębiać swoją świadomość i kulturowe osadzenie w dziedzictwie regionalnym i etnicznym.

Od czasów przekształcenia polityczno-społecznego, które dokonało się w Polsce w 1989 r., odczuwa się we współczesnej kulturze odnowienie dyskursu regionalistycznego oraz narracji tożsamościowych. Dotyczy to każdego niemal regionu Polski, a Pomorza i Kaszub w sposób bardzo wyraźny, wręcz spektakularny. Tom *Przypomnienie*, w którym zebrano opowiadania zainspirowane znalezieniem zeszytów uczennicy z Grodna, jest zatem jeszcze jednym aktem rozwijania identyfikacji regionalnej, budowania tożsamości obywatelskiej i świadomości historycznej. Publikowane w nim wspomnienia pisane przez ludzi młodych, dorosłych i dojrzałych przynoszą ze sobą różne spojrzenia na przeszłość, we wszystkich wszakże docenia się fenomen pamięci i fakt, że to właśnie w dzieciństwie w świadomość człowieka wnikają najważniejsze doświadczenia egzystencjalne, które wpływają na całe późniejsze życie. Nie bez znaczenia jest miejsce publikacji owego zbioru – Pomorze Środkowe, region, który ma swoją wielowątkową, kaszubską, niemiecką i polską historię. W trzech wydanych w omawianej książce opowiadaniach najsilniej akcentuje się polsko-pomorski punkt widzenia i rozpatruje problem tożsamości Polaków, którzy po II wojnie światowej osiedlili się na ziemiach zachodnich, przywożąc ze swych mniej lub bardziej odległych małych ojczyzn dawne tradycje rodzinne i społeczne.

Nie są to jedynie opowieści sentymentalne, które pokazują, co się straciło. To także historie o tym, jak można dzisiaj egzystować z pamięcią o dawnych miejscach i przodkach oraz – co więcej – jak można wrastać kulturowo w ziemię, gdzie rodzą się nowe pokolenia ludzi, którzy wraz z osobami mieszkającymi tutaj „od zawsze” tworzą nową rzeczywistość.

Zbiorek opowiadań *Przypomnienie*, na który składają się trzy wypowiedzi, zaczyna się od tej najkrótszej, od tekstu dotyczącego najmłodszych, kończy zaś opowieścią najdłuższą, związaną z ludźmi najstarszymi. Pierwsze opowiadanie-relacja zostało zatytułowane *Alinka*. Jest to niewielkich rozmiarów utwór zainspirowany odnalezieniem tornistra Alinki Kamińskiej (z zeszytami z roku szkolnego 1936/1937), od którego, jak wspomniano, zaczęła się słupska akcja edukacyjno-wydawnicza. Warto w tym miejscu dodać, że ta akcja zainteresowała nie tylko lokalną społeczność, ale i decydentów programu „Patriotyzm Jutra”, którzy wsparli finansowo działania publikacyjno-promocyjne. I tak oto zwykły, użytkowy przedmiot po 80 latach przywołany do życia na Pomorzu Środkowym stał się katalizatorem procesu tożsamościowego, dzięki któremu można było zaobserwować kilka ciekawych zjawisk. Po pierwsze była to szansa sprawdzenia, w jakim stopniu losy dziecka z dość odległej przeszłości poruszają wyobraźnię dzisiejszych uczniów szkół podstawowych. Zadanie dla uczniów słupskich szkół polegało na próbie opisania uczuć i emocji, których mogła doświadczać nieznana im bliżej uczennica w czasie II wojny światowej. Co czuła, kiedy z tornistrem na plecach szła do szkoły 1 września 1939 roku i usłyszała o wybuchu wojny? O czym myślała, widząc, jak 17 września tego roku Rosjanie zajmują jej rodzinne Grodno? Jakie miała marzenia, których nie mogła wówczas zrealizować? Czego

się obawiała, a co przynosiło wówczas ze sobą radość? Niektórzy z uczniów zrozumieli polecenie wczucia się w sytuację Alinki w szerszym znaczeniu i przedstawili własne uczucia, osobistą reakcję emocjonalną na zło, które się dokonało w czasie wojennego kataklizmu. W konsekwencji można było dziś opublikować opowiadanie, które zawiera garść tego typu nieskomplikowanych uczniowskich reakcji narracyjnych. Bardzo dobrze owe proste zdania obrazują tak dziecięcą wrażliwość, jak naiwność i typowość szkolnych wypowiedzi.

*Niebieski dom mojej babci* to drugi tekst opublikowany w zbiorze *Przypomnienie*. Jest to dużo dojrzalsze ujęcie w porównaniu do pierwszego, opowiadanie zostało bowiem napisane przez osobę dorosłą, wrażliwą, a przy tym czytającą – Danutę Marię Srokę. Dopracowana narracja jest tutaj realizowana z kobiecej perspektywy, z wyczuciem stylu, z bogatym słownictwem i zmysłowo. Przedstawia przeszłość, dzieciństwo spędzane na wsi u babci ze strony matki i u drugiej babci, ze strony ojca. Opowieści ukazują bogactwo doświadczeń podmiotu, piękno dwóch regionów (pomorskiego w okolicy rzeki Łupawy i hrubieszowskiego), budując obraz sugestywny, nostalgiczny i nieco sentymentalny. Nie jest to tekst, który miałby wyrażać wysokoartystyczne ambicje narratora, podmiot trzyma się bowiem poetyki wspomnienia, w którym przeplatają się różne wątki, co wywołuje narrację niejednolitą, dopuszczającą

nawet pojawienie się przepisów kulinarnych. Opowiadanie może zainteresować współczesnego czytelnika wieloma szczegółami obyczajowymi. Zostało opatrzone tytułem, który sugeruje nie tyle rzeczywisty kolor rodzinnego domostwa, co raczej aurę pozytywnego doświadczania przeszłości, która się uniezwykła i przenika w rejony symbolu.

Trzeci tekst, pt. *Wieś Barwinek*, został napisany przez najstarszego w tomiku *Przypomnienie* autora – Zdzisława Machurę. Od kompozycyjnej i faktograficznej strony jest to najpełniejsza forma wspomnienia. Zarysowano tutaj perspektywę kilkudziesięciu lat trwania trwania (od lat trzydziestych XX w. do dziś) wsi koło Radomska, która dla narratora była miejscem najważniejszych doświadczeń egzystencjalnych. Dzieciństwo spędzone w niewielkiej miejscowości to najurokliwszy czas, okres zabaw z przyjaciółmi, który drastycznie przerwała II wojna światowa. Dla dzisiejszego czytelnika ciekawym elementem wspomnień z czasów okupacji jest to, że podczas wojny mieszkańcy Barwinka niemal nie widzieli niemieckich żołnierzy. Nie był to jednak najwspanialszy moment życia, śmierć także i wtedy zebrała swoje żniwo, a zdający relację narrator stracił ojca na kilka miesięcy przed nadejściem wojsk radzieckich. Dalsze losy wioski to powolne zanikanie: mieszkańcy wyprowadzili się z Barwinka albo w naturalny sposób powymierali. Dziś miejscowość już nie

istnieje. Jedynie wspomnienia utrzymują jeszcze dawnych ludzi i miejsca przy życiu dla następnych pokoleń.

Słupski tomik *Przypomnienie* nie jest kroniką historyczną, a autorzy nie mieli ambicji tworzenia panoramy literackiej, zamierzali opowiedzieć historie własne, prywatne, i zrobili to. Bardzo dobrze się stało, że dano im możliwość wypowiedzenia swoich doświadczeń i emocji. Tornister Alinki był inspiracją dla dzieci i osób dorosłych, teraz taką rolę dla każdego, kto sięgnie po tę książkę, może odegrać zbiorek *Przypomnienie*. Te trzy opowiadania mogą ofiarować coś zarówno Polakom mieszkającym na Pomorzu od 75 lat, jak i Kaszubom żyjącym na Pomorzu od wieków, na przykład przypomnieć to, co mocno wybrzmiewa w tym zbiorze, że nikt nie żyje sam, a wszyscy istnieją w związkach, które spaja wspólne życie.

DANIEL KALINOWSKI

*Przypomnienie*, Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Dąbrowskiej, Słupsk 2019



## Czy przedstawianie historii może być prawdziwe?

Postawione w tytule pytanie jest jak najbardziej uzasadnione w kontekście lektury pracy Aleksandry Kmak-Pamirskiej pt. *Zmienność pamięci. Biskup Carl Maria Splett w polskiej i niemieckiej pamięci historycznej*. Autorka analizuje w niej, jak była oceniana postać i działalność Spletta, biskupa gdańskiego w latach 1938–1945 oraz administra-

tora diecezji chełmińskiej od roku 1939 do 1945. Przyszło mu sprawować urząd w niezwykle trudnym czasie, gdy pewni swych racji i zwycięstwa naziści niszczyli wszystkich przeciwników, do których zaliczali także katolików i ich duszpasterzy. Szczególnie tragiczne skutki działań nazistów nastąpiły na terenach, na których sprawował biskupią posłu-

gę, czyli obszarze dzisiejszego Pomorza Gdańskiego, w tym Kaszub. Tutejsi książa byli mordowani, zsyłani do obozów koncentracyjnych, ograniczano swobodę sprawowania kultu religijnego, a za posługiwanie się językiem polskim, nawet w życiu prywatnym, groziły surowe kary. Każdy, kto w miarę obiektywnie spogląda na ludzkie postawy tego czasu, omawiając postępowanie biskupa Spletta, staje przed dylematem: Czy podpisywane przez niego zarządzenia dyskryminujące polskich wiernych i polskość w ogóle, w tym wręcz nieludzki zakaz spowiadania w języku polskim nawet

w obliczu zagrożenia życia, były świadomym przyłączeniem się przez niego do zbrodniczej akcji germanizacyjnej hitlerowców, czy może skuteczną próbą uchronienia możliwości sprawowania praktyk religijnych, wyznawania wiary?

Większość książki jest poświęcona właśnie temu, jak ludzie zajmujący się oceną działalności bpa Spletta – Polacy i Niemcy – rozstrzygali ten dylemat. W początkowym okresie po zakończeniu II wojny światowej był wyraźny podział na literaturę polską i niemiecką. Dla polskich autorów Carl Maria Splett był Niemcem, który aktywnie, z przekonania włączył się w antypolską politykę realizowaną w Gdańsku i na Pomorzu przez hitlerowców; znaczna część z nich wprost określała go jako nazistę, faszystowskiego zbrodniarza, który w gdańskim procesie z 1946 r. słusznie został skazany za swoje czyny w czasie okupacji na osiem lat więzienia. Z kolei autorzy niemieccy jednomyślnie określali ten proces jako pokazowy, a biskupa ukazywali jako nazistowskiego i komunistycznego męczennika, który w czasie okupacji w niezwykle trudnych warunkach poprzez stwarzanie pozorów rzeczywistej współpracy z hitlerowcami uratował od zagłady część kapłanów, a wiernym zapewnił opiekę duszpasterską, tyle że prowadzoną oficjalnie wyłącznie w języku niemieckim. Przekaz był do tego stopnia wyrazisty, jednostronny, że po śmierci biskupa odbywały się (i odbywają) pielgrzymki do jego grobu, pojawiają się też postulaty, by wynieść go na ołtarze.

Znamienne, że w zależności od przyjęcia pozytywnej bądź negatywnej oceny bp. Spletta poszczególni autorzy pomijali lub bagatelizowali w swoich rozważaniach niepasujące do prezentowanych przez siebie tez fakty z życiorysu biskupa. Strona polska między innymi czyniła tak w odniesieniu do pomocy udzielanej przez niego księżom osadzonym w obozach koncentracyjnych, potajemnego, kilkakrotnego spowiadania przez niego penitentów w języku polskim i nieformalnego zezwalania na to podległym księżom, stosowanego wobec niego nacisku gestapo i innych organów hitlerowskiej władzy. Autorzy niemieccy jakby nie wiedzieli o wspar-

ciu, jakie okazał niemieckim żołnierzom w listach pasterskich, o jego antypolskich zarządzeniach, wyrażaniu radości z przyłączenia Gdańska do Rzeszy, nakazanym przez niego biciu w kościelne dzwony z okazji przyjazdu Adolfa Hitlera, o tym, że niektórych polskich kapłanów aresztowanych przez nazistów lub współpracujących z podziemiem określał jako „zdrajców”, o pisaniu w liście do Hermana Goeringa o chlubie ze spełnienia (germanizacyjnych) obowiązków „niemieckiego biskupa”, o negatywnych skutkach antypolskich zakazów i nakazów firmowanych przez bpa Spletta.

Z opracowania Aleksandry Kmak-Pamirskiej wprost wynika, jak mijający czas i zmieniająca się sytuacja społeczno-polityczna wpływają na ocenę historycznych wydarzeń. Stąd budzi zrozumienie układ chronologiczny książki, w którym podstawową cezurę stanowi czas europejskiego przełomu z 1989/1990 r., kiedy doszło do bezpośredniego zderzenia obu ocen postawy bpa Spletta, polskiej i niemieckiej, oraz do ich zbliżenia. W Niemczech powstawało coraz więcej prac, w których zauważano skazy na życiorysie biskupa, w Polsce nie tylko coraz mocniej podnoszono niezwykle trudną sytuację Kościoła w czasie panowania nazizmu i osobiście Carla Marii Spletta, ale też publikowano jemu poświęcone apologetyczne opracowania, niczym się nie różniące od prac autorów niemieckich sprzed 1989 r.

Należy z uznaniem przyjąć nakład pracy, jaki autorka włożyła w przygotowanie omawianej książki. Imponuje liczba pozycji dotyczących bpa Spletta, drukowanych i pozostających w maszynopisie, w języku polskim i niemieckim, które poddała analizie. Dobrze, że te analizy poprzedziła rozdziałami, w których zawarła ciekawe rozważania teoretyczne o pamięci historycznej, opis dziejów Wolnego Miasta Gdańska i diecezji gdańskiej do 1939 r. oraz sytuacji Kościoła katolickiego podczas II wojny światowej na Pomorzu i stosunku do niego nazistów, a ponadto rzetelną, stosunkowo obszerną (choć wybiórczą ze względu na charakter publikacji) biografię Carla Marii Spletta. Dzięki temu czytelnik może konfrontować fakty

z życia gdańskiego biskupa z ukazywaną w innych partiach tekstu zawartością prac o nim i samodzielnie wyciągać wnioski. To powoduje też, że przyszły autor pełnej biografii gdańskiego, wojennego biskupa będzie miał bardzo ułatwione zadanie.

Kaszubskiego regionalistę pozytywnie zaskakuje mnogość nawiązań do Kaszub i Kaszubów. W większości nie są to bezpośrednie wzmianki Aleksandry Kmak-Pamirskiej, lecz słowa przytaczanych przez nią autorów prac o Splecie. Oto cztery najciekawsze.

1. Trzykrotnie przywoływana, w tym raz zapisana fonetycznie w języku kaszubskim wypowiedź bliżej nieokreślonych Kaszubów z 1946 r. na temat dalszego sprawowania posługi biskupiej przez Spletta: *Me przychodzime do was, jak do naszego ojca. Chceme, żebe nasz polści rząd zrobił, co by se ten nasz wielci nieprzyjacieli, gdańsci biskup do niemiećciech stron bel szły, bo me jesme Kaszebi-Poloci, a ten biskup i niemiećcie ksandze wiedno do nas niemiecką godką gadają. Pane, zrebce, żebe nasz rząd dol nom polściego biskupa z Pelplina, bo me wiedno do chemińście diecezje należeli* (s. 257, za J. Sikorą, zob. też s. 149 i 166).

2. Przywołanie charakteru Kaszubów, do których dopasować się muszą z trudem przybysze ze środkowych, zachodnich i południowych Niemiec (s. 313, za H. Karpem).

3. Teza, że aresztowanie i proces Carla Marii Spletta w 1946 r. miały na celu między innymi zantagonizować ludność kaszubską i kociewską z przybyszami z głębi Polski (s. 394, za Stanisławem Bogdanowiczem).

4. Informacja o polemice na temat istnienia bądź nieistnienia narodu kaszubskiego (s. 423, za Leszkiem Belzytem).

Właściwie tylko raz od siebie Kmak-Pamirska przywołuje Kaszubów i Kaszuby. Podaje, że ks. Władysław Szulist, stały w negatywnej ocenie postawy Spletta, jest z pochodzenia Kaszubem i ich przedstawicielem, a grono odbiorców jego tekstów, *głównie na terenie Kaszub, zapisało w pamięci wykreowany przez niego wizerunek bp. Spletta*. Jak można się domysleć, dodatkowo wzmacnia to krytyczne nastawienie

Kaszubów, których cechuje duży patriotyzm, do tego kościelnego dostojnika (s. 406 i 410). Co ciekawe, autorka nie podała, że również Tadeusz Bolduan miał kaszubskie korzenie i był mocno związany z kaszubskim ruchem regionalnym. W przedstawianej publikacji został zaliczony do polskich autorów broniących postawy Spletta. Na jakiej zasadzie uznano w niej, że prace ks. Szulista miały wpływ na poglądy społeczności kaszubskiej, a Bolduana nie?

Dotykamy tutaj jednej ze słabych stron książki Kmak-Pamirskiej. Autorka stawia bowiem znak równości pomiędzy tym, co pisali polscy i niemieccy autorzy, a tym, co poszczególne środowiska myślały o bp. Splecie i jak oceniały jego działalność. Przeczy temu nie tylko powyższy rozdział pomiędzy stanowiskiem dwóch Kaszubów piszących o bp. Splecie i ich oddziaływaniu na ziomków. Najbardziej jest to widoczne, gdy autorka podaje, że społeczeństwo Polski Ludowej uznawało gdańskiego hierarchę za faszystę, zacieklego germanizatora, bo tak o nim pisali socjalistyczni historycy i publicyści. Przecież nie odpowiada to prawdzie. Treści zawarte w ówczesnych publikacjach były podawane w wątpliwość przez znaczną część Polaków, świadomych istnienia cenzury i konieczności służenia przez nie propagandzie partyjno-państwowej. Potwierdza to też informacja, że w czasie milenijnych obchodów w Gdańsku w 1966 r. mieszkańcy zniszczyli wywieszane z polecenia władz plakaty antysplettowskie (s. 324).

Trudno też się zgodzić z jej opinią, że współcześnie polskie i niemieckie spojrzenie na Carla Marię Spletta jest *mniej lub bardziej pochwalne*, a jedynym badaczem, który je podważa, jest ks. Szulist (np. s. 440). Przeczą temu nawet inne partie prezentowanej książki. Sylwia Grochowina, oceniając pozytywne dla gdańskiego biskupa współczesne prace niemieckie, konkluduje: to, że był on *narzędziem w potężnym mechanizmie systemu totalitarnego, który cynicznie i z premedytacją wykorzystywał go do realizacji własnych celów, nie zmniejsza jego indywidualnej odpowiedzialności za podjęte decyzje* (s. 427) i dalej: *Świadomość okoliczności, w jakich przyszło*

*działać Splettowi, nie przekreśla zła, jakie wydarzyło się przy jego udziale* (s. 428). Znamienne też, że Aleksandra Knak-Pamirska pominęła podsumowanie Dietera Schenka (i Marka Andrzejewskiego) dotyczące oceny bpa Carla Marii Spletta: *Mimo wszystko jest to postać wielce niejednoznaczna, nie mogąca, jak pisze M. Andrzejewski, służyć polsko-niemieckiemu pojednaniu* (D. Schenk, A. Forster. *Gdański namiestnik Hitlera*, Gdańsk 2002, s. 312).

Wątpliwości budzi również stosunkowo często przywoływane przez Kmak-Pamirską stanowisko, że powojenny proces i kara wymierzona Carlowi Marii Splettowi były wynikiem emocji przedstawicieli polskich władz i społeczeństwa, które po doznaniu w czasie okupacji ogromu zbrodni w każdym Niemcu widziało faszystę i zbrodniarza. Przypomnijmy więc, że prokurator oskarżył go o nie o to, ale o to, że *idąc na rękę władzy okupacyjnej niemieckiej, działał na szkodę Państwa Polskiego i duchowieństwa katolickiego, oraz ludności cywilnej* (s. 140). Wśród szczegółowych zarzutów wymieniono między innymi wydany przez niego zakaz udzielania sakramentów w języku polskim, w tym sakramentu pokuty (spowiedzi) nawet w przypadku zagrożenia życia, i sprawowania innych obrzędów religijnych po polsku oraz nakaz usunięcia z kościołów wszelkich emblematów i napisów polskich. Zarówno proces, jak i późniejsze polskie i niemieckie badania historyczne potwierdziły zasadność tych zarzutów. Gdański biskup swoim podpisem i jeszcze bardziej autorytetem firmował te nieludzkie zarządzenia. Tym samym teza, że jego proces oraz skazujący wyrok były wynikiem uznawania wszystkich Niemców za faszystów i zbrodniarzy, jest nadużyciem. Jak każde orzeczenie sądowe, także to ma prawo wzbudzać kontrowersje. Nie dziwi jednak, że wyrok na Splettę, mimo pojawiających się postulatów, nie jest wzruszany. Od strony faktycznej i prawnej bowiem oczywiście się broni. Skazany niewątpliwie dopuścił się zarzucanych czynów, poświadczyli to autentyczne dokumenty i swobodnie zeznający świadkowie. Dyskutować można jedynie nad tym, jakie motywy,

jakie uwarunkowania skłoniły biskupa do popełnienia przestępstwa, za które został ukarany, i w jakim stopniu powinny one wpłynąć na ocenę stopnia jego winy i wymiar kary.

Trudno też się zgodzić z autorką książki, że na wszczęcie postępowania wobec Carla Marii Spletta i na jego skazanie znaczący wpływ miał fakt, że w tym czasie dominację polityczną w Polsce zdobywali komuniści. Przede wszystkim dlatego, iż wymienione wyżej działania gdańskiego biskupa powinny podlegać zainteresowaniu i ocenie każdego wymiaru sprawiedliwości. Ponadto jeszcze w 1946 r. owa dominacja nie była absolutna, a nawet bardzo lewicowi działacze partyjni i państwowi prowadzili swoisty flirt z Kościołem, uczestnicząc w obrzędach religijnych itp. Zmieniło się to dwa lata później, po powstaniu PZPR. Dopiero wtedy rozpoczęła się intensywna walka z instytucjami religijnymi i pokazowe procesy hierarchów. W to wpisało się również dalsze, bezprawne więzienie Spletta po zakończeniu odbywania przez niego kary, co w wolnej Polsce powinno – moim zdaniem – stanowić przedmiot oddzielnego postępowania i doprowadzić do ukarania sprawców.

Nieocenione jest zestawienie przez Aleksandrę Kmak-Pamirską polskich i niemieckich opinii o bp. Carlu Marii Splecie. Umożliwia ono wyciągnięcie wielu ciekawych, bardziej ogólnych wniosków. Jednym z nich jest ustalenie przyczyny różnic w poglądach o Splecie polskich i niemieckich autorów, pomijając wpływ na te poglądy sytuacji społeczno-politycznej. Mówiąc w pewnym uproszczeniu, dla tych pierwszych język i kultura polska była (i jest) czymś ważnym, nawet cenniejszym od zdrowia i życia. Dla drugich było to (i jest) dobro o mniejszej wartości. Stąd Niemcom łatwiej bagatelizować negatywne działania gdańskiego hierarchy. Powyższy wniosek nasunął mi się w trakcie niedawnej rozmowy z osiemdziesięcioletnim mieszkańcem Kościerzyny, pamiętającym czasy okupacji, kiedy m.in. był przyjmowany do I komunii świętej. Jego opinia o bp. Splecie była jednoznaczna, kategoryczna: *To nie był dobry człowiek*. Nie wynikała ona z urazu do Niemców

w ogóle i z ogromu nazistowskich zbrodni, gdyż jednocześnie pozytywnie wypowiadał się o innym niemieckim kapłanie, Mathiasie Steinie, miejscowym okupacyjnym proboszczu.

Dotykamy tutaj innego jeszcze problemu. Właściwie w żadnym opracowaniu o Splecie, polskim czy niemieckim, nie zwrócono uwagi na to, że z punktu widzenia wiary i moralności wydane przez gdańskiego dostojnika kościelnego zarządzenia nabierały innego charakteru niż takie same w treści i nawet formie decyzje nazistowskich władz. Z jednej strony, bez wsparcia państwa nie miały one powszechnej skuteczności, a jedynie wiązały członków Kościoła, szczególnie duchowieństwo na zasadach obowiązujących w tej instytucji. Z drugiej jednak strony, biskup swoim podpisem sakralizował, rozgrzeszał zło. Było to zaprzeczenie ewangelicznej zasady *non possumus* (nie możemy), stosowanej przez duchowieństwo i wiernych, gdy władze przymuszają ich do działań niezgodnych z regułami religii i moralnością. Ta zasada jest stosowana bez zwracania uwagi na konsekwencje. Już w starotestamentowych Księgach Machabejskich znajduje się opis, jak matki dopingują dzieci, by wybrały śmierć, a nie wykonanie bezbożnych oczekiwań władzy. We współczesnej historii polscy biskupi powiedzieli *non possumus* w 1953 r., co było głównym powodem aresztowania prymasa Stefana Wyszyńskiego i zastosowania represji wobec innych kapłanów. Ilu donosicieli, okupacyjnych funkcjonariuszy itp. zintensyfikowało opresję wobec używających języka polskiego i różnych przejawów polskiej kultury, skoro biskup był również za likwidacją tych przejawów i przeciw używaniu polszczyzny? Ilu Polaków z tego samego powodu ograniczyło troskę o zachowanie swojej mowy i kultury?

Na te pytania nie jesteśmy w stanie udzielić precyzyjnej odpowiedzi oprócz stwierdzenia, że takie skutki postawy Spletta na pewno nastąpiły. Jednocześnie jest to odwrotność argumentu podnoszonego przez wszystkich apologetów jego działań. Mianowicie, gdy biskup bronił się przed wydawaniem przestępczych zarządzeń, naziści podobno skutecznie łamali jego opór real-

ną groźbą aresztowań, zsyłki do obozów koncentracyjnych kilku podległych mu duchownych. Zapewne jego nieuświadomianą osobistą tragedią było to, że (polscy) wierni nie wiedzieli, przed jakim szantażem stawał, za to widzieli, jak mówiący *non possumus* nazistowskiej władzy, której „szedł na rękę”, byli ciemieni, w tym duchowni różnych wyznań. Mogli więc bezpośrednio zestawić ich niezłomność z biskupią spolegliwością.

Drugim koronnym argumentem zwolenników postawy Carla Marii Spletta jest pogląd, że dzięki jego polityce na okupacyjnym Pomorzu Gdańskim w ogóle było możliwe sprawowanie kultu religijnego. Jednak w dokonanych przez Kmak-Pamirską opisach treści prac o gdańskim biskupie nie wykazano istnienia związku pomiędzy postawą hierarchy a sposobem, charakterem stosunku nazistów do wiary i Kościoła, w tym do jego wiernych i kapłanów. Przeciwnie, podaje się w nich, że był on przez hitlerowców lekceważony, stanowiąc trybik w nazistowskiej maszynie terroru. A zatem nie jest możliwe, by taka osoba realnie mogła oddziaływać na hitlerowskie państwo i jego decydentów. Raczej należy przyjąć, że gdyby taki „trybik” przestał funkcjonować zgodnie z oczekiwaniami, pozbawiono by go możliwości działania, ewentualnie spróbowano by zastąpić innym, lepszym, a założone cele i środki ich realizacji w sprawach kościelnych, religijnych pozostałyby takie same.

Przemawia za tym również fakt, że nazistowska polityka religijna na Pomorzu Gdańskim wypływała z kilku niezmiennych założeń. Do nich między innymi należało przekonanie, że Pomorzanie, w tym szczególnie Kaszubi, są przywiązani do polskości, właściwie tylko dlatego, że ich do tego skłania katolicki Kościół i polscy duszpasterze. Wystarczy więc, by ta instytucja zmieniła podejście narodowościowe i by posługę duszpasterską sprawowali Niemcy, świadomi misji germanizacyjnej „na Wschodzie”, żeby mieszkańcy Pomorza stali się Niemcami. Z tej perspektywy, to nie postawa bp. Spletta spowodowała, że w naszym regionie hitlerowcy zachowali możliwość sprawowania kultu religijne-

go, tyle że w języku niemieckim. Przeciwnie, to w Carlu Marii Splecie naziści znaleźli prawie idealnego realizatora swojej koncepcji.

Wyłaniający się z lektury pracy Aleksandry Kmak-Pamirskiej wizerunek bp. Spletta przeczy odczuciu, że był to człowiek słaby, uległy, dlatego poddawał się dyktatowi hitlerowców. Stać go było bowiem na stanowczość, potrafił też mężnie znosić życiowe przeciwności, nie baczając na osobiste cierpienie. Uzmysławia to, jaką wielką siłą oddziaływania, jakie umiejętności mieli naziści, a wymóc korzystne dla siebie działania różnych osób, także samodzielnych, na stanowiskach, potrafili nie tylko torturami. To nie dziwi, gdyż wielu z nich było ludźmi inteligentnymi, wykształconymi, a np. znaczna część szefów posterunków gestapo miała tytuły doktorskie, także z psychologii.

Książka Kmak-Pamirskiej, niezależnie od głównego przedmiotu rozważań, jest też bardzo ciekawa w wielu wątkach pobocznych. Ukazuje chociażby, że podobnie jak polskie społeczeństwo przesadzało w podnoszeniu polskości tzw. ziem odzyskanych, to niemieckie w ich niemieckości. Na przykład w Gdańsku dla niego *niemiecki był każdy kamień* (s. 41). Interesujące są też informacje z niektórych mniejszych miejscowości diecezji gdańskiej i chełmińskiej, jak z Rumi, Tucholi czy Kościerzyny.

Wszystko to sprawia, że otrzymaliśmy specjalistyczną, ale nietuzinkową pozycję, do której warto sięgać przy różnych okazjach. Natomiast odpowiadając na ujęte w tytule pytanie, trzeba stwierdzić: tak, jeżeli mówimy o wydarzeniach, faktach z historii nowożytnej i najnowszej. Pewne są przecież daty życia Spletta, jego posługa biskupia, listy pasterskie itp. Inaczej jest jednak w odniesieniu do oceny tych faktów, szczególnie do elementów psychiki ludzkiej, w tym motywów działania. Te długo będą wzbudzać różne emocje, kontrowersje, co unaocznia zarówno książka Kmak-Pamirskiej, jak i niniejsze jej omówienie.

BOGUSŁAW BREZA

Aleksandra Kmak-Pamirska, *Zmienność pamięci. Biskup Carl Maria Splett w polskiej i niemieckiej pamięci historycznej*, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2017.



## DAMNO. „GÒDĚ W KRÓJNIE GRIFA I DĄBÙ”



Ōdj. A. Nowickò

Pòd taczim titlã 10 stëcznika 2020 roku w Spòdleczny Szkòle miona Jana Brzechwë w Damnie (w gminie Damnica kòl Słëpska) òdbëłë sã piątë midzëszkòłowë òbchòdë Kaszëbszczëgo Dnia.

Grif to znanka naji nôrodny apartnoscë, a dąb to pòznaka, od chtërny pòchòdzy nazwa Damnica. Àutòrã pierwsznégò cëchù ò fanë gminë Damnica je direktòr szkòłë w Damnie Joana Rusòk, chtërna na zòczàtkù zëndzeniò mileczno przëwitała wszëtczich gòscy pò kaszëbskù. Na naje zëndzenië przëjachelë midzë jinszima: nòlëznik przëdnicstwa Słëpszczëgo Krëzu Mòrcën Kòwalczik, przëdnik Radzëznë Gminë Damnica Kazmiërz Kòzina, wiceprzëdnik Radzëznë Gminë Damnica Zbigòrz Kazmirsczi, przëdnik KPZ Łączëce Zbigòrz Bëczkòwsczi, direktòr CEiK Grëgòr Gùrlòcz, direktòrzkë szkòłòw: Mariò Czerskò i Ròbert Nowak, szpëktòr edukacji w ÙG Damnica Danuta Kòcimskò ò ks. Zdzysłòw Wirkùs z parafii pw. Swiàtëch Szëmòna ò Judë Tadeùsza w Damnie.

Szkòłòwnicë ze szkòłòw w gminë Damnica zaprezentowelë gòdowë programë ò widzawiszczã. Wszelejaczë strëchë, jak pùrtczì, kònie, kòzlë, smiercczi, babë, òfle zachàcëwałë do tuńca, a snòzë bédënczi tlòmactenkòw kòlgòdowëch anielskòjãzëkòwëch spiëwów dałë skòpicã redotë. Pòpùlarnë kòladowë spiëwë pò anielskù, co je wkòł czëc w radio ò telewizje, sã wiesolë. Dlòte latos młòdzëzna ò dzecë ze szkòłë w Damnie przërechtowelë prawie cëzë dokazë w swòjszich ruchnach, taczë jak: *Zwònków zwàk* (*Jingle Bells*), *Biòlë Gòdë* (*White Christmas*), *W ne Gòdë* (*Last Christmas*) ò *Mario*, czë *Të wiész?* (*Mary did you know?*). To bëł fejn dzëń...

Wiàcy na internetowi starnie naji szkòłë w załòzce „wëdarzenia” (<http://www.spdamno.pl>). Ròczimë do Damna za rok!

JOLANTA PÙCHALSKÒ

## LUZINO. OPŁATEK ODDZIAŁU ZKP



Fot. R. Klinkosz

W czytelni Biblioteki Gminnej im. Leona Roppla 27 grudnia 2019 roku odbyło się opłatkowe spotkanie członków i sympatyków luzińskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Spotkanie prowadził prezes oddziału Mieczysław Bistrón. Uroczystość rozpoczęła się od wizyty grupy kolędników ze Szkoły Podstawowej nr 1, których przygotowały Żaneta Szymerowska oraz Alicja Klinkosz. Opłatkową modlitwę poprowadził ks. Waldemar Waluk, życząc błogosławieństwa Bożego w nadchodzącym 2020 roku wszystkim zaangażowanym w pracę na rzecz Kaszub. Po odśpiewaniu kolęd w języku polskim i kaszubskim prezes oddziału omówił i podsumował jego działalność w odchodzącym roku. Zostały też zaprezentowane fotografie oraz filmy autorstwa Romana Klinkosza. Minutą ciszy upamiętniono śp. Edmunda Klasa, Brunona Szpicę i Feliksa Sikorę – działaczy zrzeszeniowych, którzy jesienią 2019 roku odeszli do wieczności.

Ważnym punktem spotkania była promocja książki Andrzeja Janusza *Żelewscy w cieniu von dem Bacha*. Autor przedstawił najważniejsze wątki publikacji, zwracając szczególną uwagę na jej wartość historyczną dla Luzina. Spotkanie swą obecnością zaszczyliły władze samorządowe z wójtem Jarosławem Wejerem i radną Aleksandrą Meyer. Nie zabrakło nadleśniczego Mariusza Kaliszewskiego i prezes Pro Bono Zofii Botulińskiej.

Wszystkim przybyłym na opłatek dziękuję i życzę udanego 2020 roku.

PREZES ZKP ODDZIAŁ W LUZINIE  
MIECZYSLAW BISTRON

## ■ BÒRZESTOWÒ. GÒDCZI Ò EDUKACJI I GÒDOWÉ ŻÉCZBĚ

Gòscã Remùsowégò Krągù 2 stécznika bël prof. Édmùnd Wittbrodt. Wëgłosył òn referat pòd titlã „Moje trzydziestoletnie doświadczenia z transformacji systemu edukacji w Polsce i naszej integracji europejskiej”. Wspòminòł m.jin. historiã przemianów w Polsce pò 1989 r. i gòdòł ò taczich wëdarzeniach, jak: wëjòzd radzeczczich wój-



Òdj. z archiwù Remùsowégò Krągù

sków z Pòlszczi, kònstytucyjowé referendum z 1997 r., weńdzenie Pòlszczi do NATO w 1999 r. i do Èuropejszczi Ùnii w 2004 r. Nòwicy równak prof. Wittbrodt gòdòł ò refòrmach edukacji – m.jin. ò przekazanim spòdlecznëch szkòłów w rãce gminów, zmianach prawa we wëższì szkòłowiznie i refòrmach edukacji w latach 1997–2001.

Pò jegò wëstãpienim warała dyskùsjò przede wszétczim ò równiznie edukacji w dzysdniowëch i ùszlëch czasach.

Zéńdzenie bëło równoczasno òplòtkòwim pòtkaniem nòležników Remùsowégò Krągù. Nie felowało tej pòspòlnégò spiéwaniò kòlãdów i żecz-bów.

RED.



## ■ GDUŃSK. WIELE WÓŻNĚCH ROZSĄDZENIÓW

W bùdinkù Marszòlkòwsczégò Ùrzãdu, w zalë Lecha Bądkòwsczégò, 11 stécznika òdbëło sã pierszé zéńdzenie Przędny Radzëznë Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò kadencji 2019–2022. Westrzòd pònktyw òbraďów bëło m.jin. przëjimniãcë ùchwòlënkù w sprawie wëbòru Ògłowégò Zarzãdu na nòblëższé lata. Wkòł ti sprawë bëło w slédnëch tìdzeniach wiele wãtplëwòtów, a nòwò-żniészò tikała sã tegò, czë Jan Wërowińszci dogòdò sã ze swòjim we-lacjowim procëmnikã Èùgeniuszã Prëczkòwsczim i pòwòłò gò na stanowiszczë wiceprëdnika KPZ. Òkòzało sã, że jich òbgòdzczi skùń-czëlë sã zwënëgã i nowi przëdnik zgłoszył tã kandidaturã, ùdokazniwa-jãcë jã m.jin. pòtrzëbnotã zmiészìwa-niò sztridów, jaczé są w Zrzeszenim. Nòležnicë Ògłowi Radzëznë wspèrlë wszétczich kandidatów bëdowònych przez Jana Wërowińszczégò. Tej òd latoségò rokù w zestòwk Zarzãdu wchòdzy sztërzëch wiceprëdników: Łukòsz Grzãdzëcczi, Michòł Kargùł, Stanisłòw Kòbùs i Èùgeniusz Prëczkòwsczi, sekretëra – Łukòsz Richert,



Òdj. S. Lewandowsczi

skarbnik – Édmùnd Zmùda-Trze-biatowsczi a téz Tomòsz Damaszk, Kadzmiërz Fòrmela, Karolëna Keler, Zygmùnt Òrzel, Danuta Pioch, Sławòmir Szkòbel i Bòżena Ùgòwskò. W nòblëższym czasie do tegò karna òstónã jesz dodòny dwajì nòležnicë.

Òbczas zéńdzeniò wëstãpiła bùr-mésterka Pùcka Hana Pruchniewskò, chtërna gòdała ò tim, jak wëzdrzã przërëchtowania do òbchòdów 100-lecò Zdënkù Pòlszczi z Mòrzã, jaczé òrganizëjã wespół: miasto Pùck, Mòrskò i Rzëcznò Liga a téz Kaszëbskò-Pòmòrsczé Zrzeszenié.

Latos mdzemë swiãtowac téz jinã setną roczëznã – ùrodzeniò Lecha Bądkòwsczégò. Z ti leżnoscë Ra-dzëzna Miasta Gduńska namieniła mù 2020 rok. Ò planowònych dzeja-

niach z tim zrzeszonëch gòdòł nòlež-nikóm Przędny Radzëznë zòstãpca prezydenta Gduńska Piotr Grzelak razã ze Sławinã Kòsmùlskã.

Zrzeszenié téz chce ùtczëc swòjé-gò wespółzãlòzcã, dlòte 11 stécznika òstòł ùsãdzony Kòmitet Bùdowë Pòmnika Lecha Bądkòwsczégò, a dët-czi na jegò pòstawienié mdã pòchò-dzëc m.jin. z latosëch wzãtków z 1% òd pòdatkù.

Òstòł téz przëjimniãti ùchwòlënk w sprawie òrganizacji XXII Swiatowégò Zjazdu Kaszëbów w 2020 rokù w Pùckù. Òkróm tegò nòležnicë Radzëznë stwòrzëlë rozmajitë problemòwë ze-spòlë, w tim karno, jaczé mò zòrgani-zowac III Kaszëbsczi Kòngres.

RED.

## GDINIŌ. PAMIĄTAJĄ Ō BĄDKÓWSCZIM

24 stęcznika 2020 roku mināło 100 lat ōd ũrodzēznŏw Lecha Bądkŏwsczégŏ (1920–1984). Miasto Gdiniŏ, gdińszci part Kaszēbskŏ-Pŏmŏrsczégŏ Zrzeszeniŏ i Kaszēbszczé Fŏrum Kùlturē przērēchtowałē z ti leżnosćē wiele pŏdjimiznŏw. 24 stęcznika przēdnŏ szasējŏ miasta – Swiātojańskŏ ōstała przēzŏdobionŏ kaszēbszczima fanama, a 29 stęcznika w sedzbie KFK kŏl al. Piłsudsczégŏ 18 bēla promŏcjŏ ksążczy Sławinē Kŏsmùlszci *(Nie)znane życie figuranta Lecha Bądkowskiego* wēdŏny przez Wŏjewództkā i Miastowā Pùblicznā Bibliotekā we Gduńskù a tēż Mùzeùm Kaszēbskŏ-Pŏmŏrsczi Pismieniznē i Mùzyczci we Wejrowie. Do kùńca gromicznika bādze w tim

placu mŏżlēwŏta ōbezdrzeniŏ kŏmik-sŏwégŏ wēstŏwkù pt. „Lech Bądkowski – obrazy z życia”. Pŏkazywŏ ōn zēcē załŏzcē KPZ w fŏrmie ōbrazkŏwēch historii. Jich aùtorama sā: Ana Pietralczik, Mŏnika Sodkiewicz, Agata Sobiepan, Ŭnka Ōdya, Łukŏsz Gŏdlewszci i Kamil Ōlszŏwka.

11 gromicznika Kŏło KPZ Gdiniŏ Wiŏldzi Kack ōrganizēje pŏkŏżk dokùmentalnégŏ filmù ō Lechù Bądkŏwsczim „Kryptonim Inspirator” w reż. Henriczi Dobŏsz i Marii Mrozyńszci. Gŏscā pŏtkaniŏ bādze Sławina Kŏsmùlskŏ. Film mdze do ōbezdrzeniŏ w kawnicē „Przystań” kŏl parafii sw. Wawrzyńca w Gdini.

Dŏ te ōb zymk bādze zŏrganizŏwŏnŏ miastowŏ jigra sparłāczŏnŏ z Lechā Bądkŏwsczim. RED.



## BYDGOSZCZ. MSZA I KOLĘDY PO KASZUBSKU

*Grudzień i styczeń to tradycyjny czas spotkań opłatkowych w wielu oddziałach Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Jest to też okazja do promowania języka kaszubskiego w miejscach, w których na co dzień nie można go usłyszeć. Informację o takim wydaniu otrzymaliśmy m.in. od zrzeszeńców z Bydgoszczy:*

6 stycznia 2020 r. odbyło się już po raz trzynaste spotkanie opłatkowe członków i sympatyków oddziału ZKP w Bydgoszczy. Tradycyjnie wspólny poczęstunek i śpiewy poprzedziła msza święta z elementami kaszubskimi. Koncelebrowali ją ks. Janusz Tusk (gospodarz – proboszcz parafii pw. św. Stanisława na bydgoskim Siernieczku) i ks. Krzysztof Tusk (członek naszego oddziału, salezjanin z parafii pw. św. Marka w Bydgoszczy).

(TIK)



## LĘPIŃCE. KŌNKŬRS I PROMŌCJŌ „BĚTKA”

8 gromicznika w Lēpińcach bādze trzecŏ edicjŏ Kŏnkùrsu Gadēsŏw m. Jŏzefa Bruszcégŏ. Tradycyjno wezmā w ni ũdzēl niē leno dozdrzeniałi mēstrowie gŏdczi, ale tēż ũczniowie spŏdlecznēch, strzēdnēch i warkŏwēch szkŏłŏw. Latŏsā nowiznā mdze specjalnŏ nŏdgrŏda dlŏ ũczniŏw za gwŏsnā gŏdkā. *Rēchli jesmē przērēznŏwelē jedno wēprzēdnieniē dlŏ wszētczich ũczāstnikŏw. Rŏwnak młŏdim, chtērny colemałŏ dopiērze zaczina-jā swŏjā karierā na binie, drāgŏ je jic na miŏnczi z doswiŏdczŏnyma gadēsŏma. Dlŏte jesmē so ũdbelē dawac dwie spe-*



*cjalné nŏdgrŏdē. Pŏ jedny dlŏ ũczniŏw i dozdrzeniałēch – gŏdŏ Ana Glēsŏzczińskŏ, szkŏlnŏ kaszēbszczégŏ jāzēka w Zespŏle Szkŏłŏw w Lēpińcach.*

Latos kŏnkùrs dlŏ gadēsŏw mdze sparłāczŏny z promŏcjā trzecégŏ dzēla ksążczy ō Bētkù – pùblikaŏci dlŏ nŏmłodsich ō przigŏdach kaszŏnowégŏ ricerza. Tim razā rēgnie ōn na Gŏchē, dze zwiedzcy rozmajitē czekawē place. Wēdŏwcā całi serii je Ŭrzād Miasta w Bētowie.

Ł.Z.

Ju wnetka bādze do kùpieniŏ trzeci dzēl przigŏdŏw kaszŏnowégŏ ricerza Bētkā

## SWIAT. FILM Ò EDMUNDZE KAMIŃSZCZIM

Film pt. „Edmund Kamiński – tytan pracy” z cyklu Stolemówie kaszëbsczi je do òbezdrzeniô na karnôlu YouTube (<https://www.youtube.com/watch?v=oKE-HCuQdYns>). Pòczãtnikã i dobrzińcã, co sfinansowôł jegò pòwstanié, je Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczni we Wejrowie, a àutorama Dariusz Majkòwsczi i Daniél Zapùtowicz.

Film òpòwiôdô ò żëcym i dobëcach znónégò kaszëbszczégò dokùmentalistë, fòtografa, spòlëznowégò dzejarza i bibliofila, chtëren je jednym z żëjącëch do dzyszò załózców Kaszëbszczégò Zrzeszeniô. Ędmund Kamińsczi wspòminô swòje dzece i młodżëznówé lata, przëbòcziwò wòznë dlô se i dlô kaszëbsczi rësznòtë pòstacje, jak Jón Trepczik, Ferdinònd Neureiter, Marión Mòkwa i wiele jinëch. W filmie òstôł pòdsztrichniony ùdzél Kamińsczégò w pòwstaniu MKPPiM i w pòstawieniù pòmnika Jakùba Wejhera we Wejrowie. Òkróm te są infòmacje ò



jegò wëstòwkach, albùmach, a téż ò ksążkach i gazetach, jaczich je kòlekcjonerã.

Nie felëje wspòminków nòlëzników familii, drëchów i wespółrobòtników. Całosc mò wnet 1,5 gòdzënë.

Ròczimë do òbzeraniô!

RED.

## TËCHÓMIÉ. PRZÉZÉRK Z TRADICJAMA

W Tëchómiu ju 25. rôz òdbël sã Przezérk Kòlãdowëch Karnów. Pòczãtcki bëlë sparłãczonë z tim, że mël chcelë dac młòdim lëdzóm mòżlëwòtã pòkòzaniô szerszi publice tegò, co przërëchtowelë w swòjich szkòlach – gòdò direktór Gminowégò Òstrzòdka Kùlturë w Tëchómiu Ludwik Szrëder. Òbczas pierszich edicjów bëlë leno elementë w kaszëbsczim jãzëkù. Pòzni pòjòwiaël sã ju wëstãpë w całoscë pò kaszëbskù. W mòjim sercu òsoblëwi plac mają gwizdë. Wedle mie to jistota tegò przezérkù. Bëlë karna, co sã specjalizowalë leno w ti fòrmie, m.jin.zespół z Zòpcenia, jaczni rëchtowalã Irena Lew Czedrowskò, Gałãznio Wiòlgò prowadzonò przez Małgòrzatã Lesniańskã abò Brëznò Szlachecczë – dodòwò direktór GÒK.

Latosy przezérk bël 6 stëcznika. W kòscele sw. Wòjcecha w Tëchómiu brëmiãlë kòlãdë i gòdowë spiëwë w wëkònanim solistów i karna „Our Dreams”. Pòzni bël kòlãdowi przemasz szasëjama wiojszi do GÒK, dze wëstãpòwòł zespół i wòkaliscë z Kòlczigłòwów i bëlã mòżlëwòtã òbezdrzeniô jaselków przëszëkòwónëch przez ùczniów szkòłów z Lëpińc, Brëznã Szlachec-



Òdj. D. Krëwiak

czégò i Kòlczigłòwów. Jedurnë gwizdë zaprezentowelë młòdi aktorzë z Brëznã. Ùczniowie z Bòrowégò Młina zagrelë gòdowi przedstòwk. Wëstãpilë téż parchòwsczë „Modraki” i Ciril a Helëna Drãżkòwscë z gitarã i flëtã.

A hewò dobiwcë przezérkù:

### Soliscë

1. Wérònika Sztańdera (Zespół Szkòłów w Tëchómiu); 2. ex aequo Magdalëna Wantoch Rekòwskò (ZS Tëchómié), Michalëna Bòjkòwskò (ZS Kòlczigłòwë); 3. ex aequo Maja Mrozek Glëszcziniò (ZS Kòlczigłòwë), Wérònika Bazal (ZS Tëchómié) Chùrë

1. „Modraki” z Parchòwa

### Instrumentalno-wòkalné karna

1. duet Ciril i Helëna Drãżkòwscë z Łãczégò; 2. „Our Dreams” (ZS Tëchómié z prowadzącã Aleksandrã



Kùdlik-Bùlkã); 3. ZS Kòlczigłòwë (z prowadzącym Tédorã Kòsedowsczim)

### Jaselka

1. Tëatrowé Kòło z ZS w Lëpińcach (prowadzącò Ana Dëngòsz); 2. ZS Kòlczigłòwë (prowadzący Tédór Kòsedowsczi); 3. ZS Brëznò Szlachecczë (prowadzącò Żaneta Maliszewskò)

### Gwizdë

1. ZS Brëznò Szlachecczë (prowadzącò Èwa Swiãtk Brzezyńskò)

### Gòdowi przedstòwk

1. ZS Bòrowi Młin (prowadzącò Mònika Richter)

### Binowò òsobòwòsc

Sara Rudnik (ZS Brëznò Szlachecczë), Martina Klonczinskò (ZS Brëznò Szlachecczë)

NA SPÒDLIM TEKSTU DIANÉ KRËWIAK W GAZËCE „KURIER BYTOWSKI”

## ■ BÓLSZEWÒ. BIÓTKA Ò WRÓCENIÉ MIONA LABÙDĚ

Łońszcégò rokù Karno Kaszëbsczi Młodżëznë „Nowò Tatczëzna” pò kòrbach z lëdzama a kònsultacjach pòdjãło starã, cobë przerwórcëc bëti Gminowi Książnicë w Bólszewie miona Aleksa Labùdë (dzys: Biblioteka Publiczna Filia nr 1) ji dównégò patrona. Miono

to òstało wësztlichnioné z nazwë, czej pòwsta (z połączeniò czile instytucjów) nowo instytucjò – Biblioteka i Centrum Kultury Gminy Wejherowo (BCK), do jaczi terò nòlëzi bólszewskò książnica. Tak téż razã z kuńcã samòstójny biblioteczki wëgasło ji miono. Dlòtë chcëmë, cobë wrócëc do ti piãkny tradicje – kò przodë bëła to kaszëbskò swiãtyni-

ca, w jaczi dzejało sã fùl rozegracjów sparłãczonëch z patronã. Sã ju prowadzoné rozmówë ò tim – nót je pisac i sëlac głosë popiarcò do wójta gminë Wejrowò na adresã: Urząd Gminy Wejherowo, ul. Transportowa 1, 84-200 Wejherowo.

Tuwò rechùje sã kòżden głos.

Zrzeszonëch naju nicht nie złómie!

MATIS KLEBBA

## ■ GDINIÒ. WSPÒMINCZI Ò KSĄDZU JASTAKÙ

W sedzbie Kaszëbszczégò Fòrum Kulturé odbëło sã wspominkówé zëńdzenié namienioné ks. Hilarémù Jastakòwi. Zainteresowani pòtkaniem bëło wiòldzë, jaż zafelowało stółków dlò wszëtczich ùczãstników. *Nie je to dzywné, bò dlò Gdini ksądz prałat, jeden z lëdzy zwònëch Królama Kaszëbów, bël i je nadzwëkòwò wòzną pòstacjã* – tlòmaczy prezes KFK Andrzej Bùsler.

Ò swòjich pòtkaniach z ks. Jastakã i rozmajitëch dzëlach jegò dzejaniò òpòwiòdelë ròczony gòsce. Nòprzòd wiceprzëdnik Radzëznë Miasta Gdini Andrzej Bieñ rozpòwiòdòł ò zasłëgach tegò kapłana dlò gardu, z jaczim bël zrzeszony òd zakùnczeniò II swiatowi wòjnë. Przëbòcził téż, że w 1991 rokù to prawie òn òstòł pierszim pò skùńczeniu kòmunizmu hònornym òbëwatelã Gdini, chòc ùrodzył sã w Kòscérznie i tam spãdzył swòje dzechné lata.

Ò tim kòscersczim czãdze zëcégò prałata òpòwiòdała Danuta Sadowskò z Institutu Nòrodny Pamiãcë. Kòrbiła przëdno ò òtemklim dodomie Jastaków, w jaczim czãstima gòscama bëłë

m.jin. ks. Léon Heyka, Tóna Ôbram i Wiktór Kùlersczi.

Eùgeniusz Wrochna ze Swiatowégò Związku Żòłnërzów Krajewi Armii przëbòcził robòtã Hilarégò Jastaka òb czas II swiatowi wòjnë. W 1941 r. òstòł òn wëswiãcony na ksãdza, a pòzni rëszo dzejòł w AK, prowadzacë m.jin. krëjamné nòuczanié. Bël téż kapelanã Związku Żòłnërzów AK.

Przedstòwca NSZZ „Solidarność” Aleksander Kozyccki wspominiò swòje pòtkania z Królã Kaszëbów, jaczi ùcił gò wrazlëwòtë na drëdzégò człowieka i patriotizmù.

Pòzni wëstąpił Jerzy Miotka, chtëren òb wiele lat robił w gdińsczi stoczni, a ks. Jastaka znòł òd nòmłodszych lat. Òpòwiòdòł przëdno ò finacowi i dëchòwi pòmòcë, jakã òd tegò kapłana dostòwała jegò familiò w drãdżim pòwòjnowim czãdze i ò prowadzonym przez ksãdza prałata dodomie dlò knòpów, co òstelë serotama. Nie zafelowało téż historii ò zaangażowanim w biòtkã z kòmunistama, ò pòmòcë dlò rodzëznów zabitàch stoczniòwców w 1970 r. i ò mszë swiãti w gdińsczi stoczni, jakã òdprowadził ks. Jastak w zël-nikù 1980 r.

Elżbiëta Prëczkòwskò, pierszò stipendistka fùnduszu, jaczi ùstanowił Król Kaszëbów dlò sztòłcacy sã młodżëznë, wspominała ò zëcznoce ksãdza dlò młòdëch lëdzy, ò jegò zainteresowanim kaszëbsczima sprawama i pamiãcë ò lëdzach, chtërnym cos zawdżãcziwòł.

Ò znaczenim ks. Jastaka dlò gdińsczych Kaszëbów kòrbił téż prezes KFK, jaczi òkróm tegò wspominiò zëńdzenia z prałatã za knòpiczich lat, czej przëchòdzył òn do nich, zëbë pògadać ò Kòscérznie, skądka pòchòdzy familiò mëmczu Andrzeja Bùslera.

Pò tèch wëstąpieniach bël czas na pëtania i wspominczi ùczãstników pòtkaniò. Colemanò przëbòcziwelë òni anegdotë zrzeszonë z prałatã, rozdòwanie przez niégò bómków, szpòrtowné rzeczenia a téż ùwòzanié, jacze miòł nié leno w Gdini.

Wòrt jesz dodac, że przed zaczãcym tegò wspominkówégò wieczoru znónò wësziwòrka Danuta Niechwiadowicz pòdrechòwała pòsobną edicjã kùrsu twòrzeniò kaszëbsczi zlotnicë. Pòkazywała òna dokazë zrobioné przez ùczãstników prowadzonëch przez nią zajimniaców i tlòmaczëła, jak wëzdrzi pròca wkòł tèch snòzich ùsòdzków.

RED.



Òdj. Ż. Janickò



## LĀBÓRG. WIÓLDŻÉ SWIĄTO KASZĚBSZCICH KŌLĀDŌW I PASTORAŁKŌW

W sanktuarium sw. Jakuba Apòsztoła w Lābörgu wĕstąpiło 16 kaszĕbszczich karnŏw i gòscynno jedno ũkraińszczé. 11 stĕcznika bĕł tuwŏ I Pòmòrszczi Przejérk Kaszĕbszczich Kŏlādŏw i Pastorałkŏw m. Frācĕszka Őkùnia, w jaczim wżāło ũdzĕł kŏł 300 ũczāstnikŏw. Jak pŏdczorchiwŏ Regina Szczupaczińskŏ z mŏlowégŏ partu Kaszĕbskŏ-Pòmòrszczégŏ Zrzeszeniŏ, taczé zainteresowaniĕ to brzŏd czilelatny robŏtĕ: *Latosé wiŏldżé wĕdarzeniĕ pŏprzedzĕłĕ trzĕ Lābòrszczé Przejércki Kaszĕbszczich Kŏlādŏw, na jaczé prĕjĕjĕdzāło kŏłdzi rŏz kŏł 100 ũczāstnikŏw z lābòrszczégŏ pŏwiātu. Ta fŏrmŭła sā rŏwnak ju skŭńczĕła i ŕganizatorzĕ ũstalĕłĕ, że wŏrt przĕrĕchtowac przejérk ōbjimajācy Pòmòrze. Do wespŏłrobŏtĕ jesmĕ rŏczĕłĕ Tomasz Fŏpkā – direktora Mŭzeŭm Kaszĕbskŏ-Pòmòrszczi Pismieniznĕ i Mŭzyczci we Wejrowie a tĕż Tadeŭsza Fŏrmelā – czerownikā Katĕdrĕ Mŭzycznĕgŏ Kŭnsztu Pòmòrszczi Akademii w Slĕpskŭ. Financowŏ wŭspierĕł przejérk Bŭrmĕster Miasta Lābörga i Starosta Lābòrszczégŏ Pŏwiātu. I pŏ prŏwdzĕ bĕło wŏrt. W swiāteczny scenerii sanktuarium sw. Jakuba brzĕmiało 60 snŏżich kŏlādŏw i pastorałkŏw w kaszĕbszczim jāzĕkŭ.*

W Przejérkŭ wĕstāpilĕ: Chŭr Szkŏłowŏ-Przedzskŏłowégŏ Zespŏłu w Bŭkŏwinie, Kaszĕbszczé Kar-

no „Perlĕ” ze Slĕpska, Szkŏłowĕ Karno z Redkŏwic, Karno Spiĕwĕ i Tuńca „Ziemia Lĕborska”, „Schŏla sw. Annĕ” z Sĕleczeni, Karno Spiĕwĕ i Tuńca „Modraki” z Parchŏwa, Fŏłklorowĕ Karno „Nadolanie”, Ŭkraińszczé Karno „Switanok” z Lābörga, Klub Seniora z Jaseniŏ i Roczitŏw, Familiowŏ Kapela „Bas” ze Serakŏjc, Kaszĕbszczé Karno „Marĕszczy”, Kaszĕbszczi Regionalny Zespŏł „Levino”, Karno „Kaszubianki” z Wiŏldzi Wsĕ, Regionalné Karno „Frantŏwk”a z Lābörga, Chŭr „Harmonia” z Żukŏwa, Zespŏł Spiĕwĕ i Tuńca „Koleczkowanie” i Chŭr „Morzanie” z Dābŏgŏrzŏ.

Z taczĭ lĕczbĕ rozmajitĕch karnŏw i jich geŏgraficzny rozmajitosĕ bĕł baro rŏd wiceprĕdnik lābòrszczégŏ partu KPZ Riszŏrd Wenta: *Przejérk bĕł pŏtrzĕbny i ũdałĭ. Lābörg gŏscyl wĕkŏnŏwŏcŏw z całĕch Kaszĕb: ōd Slĕpska i Parchŏwa przez Lābörg do Wiŏldzi Wsĕ i Żukŏwa. Wĕsokŏ artisticznŏ rŏwizna, czekawĕ i rozmajitĕ aranżacje zaprezentowŏnĕch kŏlādŏw i pastorałkŏw – prŏwdzĕwŏ gŏdowŏ mŭzycznŏ i dĕchŏwŏ czĕsta w rodny mŏwie. Wŏrt to cygnāc dali i brĕkŏwnĕ jesz je nagriwaniĕ prezentowŏnĕch piesniŏw i jich pŏzniĕszĕ rozkŏscĕrzaniĕ na internetowi stronie Przejérkŭ, w Radiu Kaszĕbĕ i Pŏlszczim Radiu Koszalin. Wŏrt tĕż dali parłāczĕc lābòrszczi przejérk z kŏmpŏzytorszczim kŏnkŭrsā na kaszĕbskŭ kŏlādā, ŕganizowŏnym przez Mŭzeŭm we Wejrowie – ōbĕdwa*

*te wĕdarzenia bĕłno sā zbŏgacajā i dofŭlowŭjā.*

Pŏ zakŭńczeniu wĕstāpŏw, wrācenim pamiātkŏwĕch sztatŭrkŏw, diplomŏw i nŏdgrŏdŏw ks. Mariŏn Miotk ōdprawił mszā swiātā z kaszĕbskŭ liturgiā sŏwa (ŏ mŭzycznā starnā miało starā karno Lewino). Pŏzni ōstŏł pŏdrechŏwŏny Őglowŏpŏlszczi Kŏmpŏzytorszczi Kŏnkŭrs na Kaszĕbskŭ Kŏlādā ŕganizowŏny przez MKPPiM. Dobĕłĕ w nim: 1. Kamil Ceslik ze Straszĕna, 2. Magdalĕna Garbeckŏ z Elbinga, 3. Michŏł Soltĕsik z Őtwŏcka, wĕprĕdniĕniĕ dostŏł Filĕp Ceszińszczi z Gniewŭ.

Wŏżnym, parłāczācym wszĕtĕczĕ karna, pŏnkĕtā Przejérkŭ bĕło pŏspŏlnĕ spiĕwaniĕ kŏlādĕ Sztefana Fikŭsa „Hej Bracŏ, hej Kaszĕbi”.

Kŏnferansjerama ōbczas wĕdarzeniŏ bĕłĕ: Marta Szczupaczińskŏ i Ana Milczewskŏ (1. dzĕł Przejérkŭ) a tĕż Tomŏsz Fŏpka (2. dzĕł). Jestkŭ dlŏ ũczāstnikŏw przĕrĕchtowāło Kŏło Wieszczich Gŏspŏdĕniŏw w Mŏstach.

Ő. Rŏman Ziŏła, kŭstosz Sanktuarium sw. Jakuba Apòsztoła w Lābörga mŏ nŏdziejā, że za rok Przejérk zŏs bādzĕ w ti swiātnicĕ: *Na jeden dzĕń naje sanktuarium stāłŏ sā stolĕcā kaszĕbszczich kŏlādŏw. Rozmajitosĕ chŭrŏw i zespŏłŏw, redŏsc spiĕwŭ kŏlādŏw, dobrŏ rŏwizna wĕprĕdniwalĕ I Pòmòrszczi Przejérk. Bŏg zapłāc chŭrŏm, karnŏm, dobrzińcŏm i lĕdzŏm dobrĭ wŏłĕ – do ũzdrzeniŏ w 2021 rokŭ!*

Őrganizatorama wĕdarzeniŏ bĕłĕ: KPZ Part w Lābörgŭ, Sanktuarium sw. Jakuba Apòsztoła w Lābörgŭ, Lābòrskŏ Stowŏra sw. Jakuba Apòsztoła, Lābòrszczé Centrum Kŭlturĕ Fregata i MKPPiM we Wejrowie. Patronat nad Przejérkā mielĕ: Kaszĕbszczi Parlamentarny Zespŏł, Marszŏłk Pòmòrszczégŏ Wŏjewŏdztwa, Starosta Lābòrszczégŏ Pŏwiātu i Bŭrmĕster Miasta Lābörga. Medio-wi patronat miała m.jin. „Pomerania”.

RED. NA SPŏDLIM MATERIAŁŌW  
REGINĖ SZCZUPACZIŃSZCZI



Dokŏz Sztefana Fikŭsa „Hej bracŏ, hej Kaszĕbi” spiĕwajā: szkŏłŏwi chŭr z Bŭkŏwinĕ, Modraki z Parchŏwa i Nadolanie z Nŏdolŏ. Ődj. R. Wenta

## ◼ OTEMKNIĄCÉ INTEGRACJOWÉGO WĄZŁA W RÉDZE

9 stëcznika bëło ùroczësté òtemkniącé integracjowégò wążła w Rédze. Przesadżënkòwi wążel kòl banowiszczã PKP w Rédze je dzělã wiòldżégò projektu bùdowë sécë 26 integracjowëch wążłów w òbjimie Metropòlitalny Òbëndë Gduńsk-Gdiniò-Sopòt. Dzãka wążłóm ze zbiérnegò transpòrtu mò skòrzëstac wnet 550 tës. pasażérów wicy jak donëchczòs. Je to wòznò pòmòc nie blòs dlò mieszańców Rédë, mòlëznów w òkòlim, ale i całi metropòlii. Szofërowie mògã wëgòdno i darmòk òstawic autòł na parkingù kòl wążła i przesadnãc sã do banów i autobùsów w czerënkù Trzëgardu, Hëlsczégò Cypla, Lãbòrga i Slëpska, a téz Tczewa i Bëdgòszczë. Ògrãnczenié autòłowi rësznòtë zmiëszci smòg i zachtno pòprawi kwalitët lëftu. Integracjowi wążel w Rédze to wnet 200 parkplaców dlò autòłów i 137 dlò kòłów. Cawnò wòrtnota projektu to wicy jak 13 mln zł, z czegò wnet 8 mln zł pòchòdzy ze strzodków Èuropejszi Ònii. Projekt bëł zjiscywóny òd lëpińca 2017 roku w òbrëmieniim Zintegrowónëch Teritorialnëch Inwesticjów ùdëtkòwionëch z Regionalnegò Òperacjowégò Programù Pòmòrszczégò Wòjewództwa 2014–2020.



ODJ. M. PISAREWICZ

## ◼ MÒDERNIZACJÒ ÛROLOGÒWÉGO ÒDDZÉLU W MÒRSZCZI BÒLÈCË M. PCK W GDINI

Skùnczëła sã mòdernizacjò òbmiesców brëkównëch Ùrologòwémù Òddzëłowi w Mòrszci Bòlëcë m. PCK w Gdini, jaczi òstòł przeniosłi z Bòlëcë m. Wincãta a Paùło.

Inwesticjò, jakò kòształa wicy jak 2,7 mln zł, òstała ùdëtkòwionò ze strzodków samòrządu pòmòrszczégò wòjewództwa.

W òbrëmieniim szeroczich mòdernizacjowëch robòtów bëłë dopasowónë jistniejącé òbmiesca wedle brëkòwnotów Òddzëłu Ùrologii, dzãka czemù ùdało sã ùdostac m.jin.: 9 zalów chòrëch (3 zale dlò 4 lëdzy, w tim jedna pòòperacjowò, 2 zale dlò 3 lëdzy, 3 zale dlò 2 lëdzy i izolatka) dlò 25 lëdzy (w tim sztërë dniowi bëtnoscë). Na òddzëlu ò wiëchrzënie wnet 430 m<sup>2</sup> sã téz m.jin. zabiegòwë òbmiescë, dozérny pònk, kapnice i toaletë dlò pacjentów, dochtorskò diżurka, socjalné i gòspòdarczë òbmiescë. Dlò òddzëłu òstałë téz kùpioné elektricznë piãcfònkcyjne lóžka, kòlłóžkòwë szafci, ginekòlogiczny zësel, kòzëtczi, òperacjowò lãpa, zabiegòwë elektricznë zësle, kardiomònitòrë.

Na òddzëlu rok w rok je lékarzonëch kòl 2500 pacjentów, a przëdnym zadanim dochtórów je lékarzenié nowòtwórów, stãdka téz decyżjò ò przenieseniim òddzëłu do Mòrszci Bòlëcë m. PCK w Gdini, dze całowno lékarzi sã nowòtwòrë.



ODJ. S. LEWANDOWICZ

## ROZWIJÔ SĂ ŻEGLARSKÔ I CZÔŁNOWÔ INFRASTRUKTURA NA PÒMÒRZIM

Dogôdënczi ô dofinansowaniim projektów wsparcô atrakcyjnotë wôrtnotów nôterny spòdkôwiznë pòdpiselë 6 gòdnika 2019 r. marszôłkôwie pòmòrsczégò wôjewództwa Mieczisłôw Struk i Wiesłôw Bëczkôwsczi a téż przedstôwcowie samòrządów z Pùcka i Wejrowa.

Brzadã pòdpisónëch dogôdënków bądã dwie inwesticje na rzëce Rëdã. Pierszã mdze zjiscëwac gmina Pùck. Wëbùdowónô òstónie przëstań w Mòstowëch Błotach. Sztrąd bądze zmòcniony, a trapë dadzã mòżlëwòtã dôńdzeniô do nowégò pòmòstu. Pòwstónie téż rëna do wòdowaniô czôłnów. Dodôwkôwò òstónie zmòdernizowónô droga prowadzãcô do przëstani i pòstawionë drogòwë i wòdnë znaczi. Całosc mdze kòsztac kòł 789 tës. zł, a ùdëtkòwienië z Èuropejszi Ùnii to wicy jak 655 tës. zł.

Drëdżi projekt, w gminie Wejrowò, to bùdowa czôłnowi przëstani nad jezorã Òrle i dwùch w Bòlszewie nad rzëkã Rëdã. Nad jezorã pòwstónie czôłnowi i rekreacji pòmòst. Bądã téż wiatë, stolë i mòłò architektura. Wòdowanië czôłnów bądze lëszë dzãka slipòwi. W Bòlszewie ôkróm pòmòstów mdze sësarniô na czôłna i mòł na ôgniszcze. Pòstawionë òstónã tòflë z turystycznã informacjã. Projekt bądze kòsztac wicy jak 1,1 mln zł, a ùdëtkòwienië z Regionalny Òpe-



ODJ. S. LEWANDOWSCZI

racjowi Programë Pòmòrsczégò Wôjewództwa to przez 926 tës. zł.

Nié blôs lubòtnicë czôłnów mdã rôd z pòdpisónëch dogôdënków. W Rzucewie nad Pùcczim Wikã òstónie pòstawiony stójny pòmòst. Dzãka inwesticji bądze tu mògło cumòwac nawetka 10 bôtów równoczasno. Co wòznë, mòle bądã dopasowónë do rozmajitëch jednostków, w tim mieczowëch jachtów i taczich, co mają mòłë zagłãbienië. Całownô wôrtnota projektu to wicy jak 1,2 mln zł, a ùdëtkòwienië ze strzodków Èuropejszi Ùnii to kòł 655 tës. zł.

Inwesticje pòwstónã ôbczas nôblëższich dwùch lat.

PRZËR. SŁAWÒMIR LEWANDOWSCZI, PRZETŁ. DARK MAJKÒWSCZI



W ÔBRËMIM PROJEKTU „PÙCK MALOWÓNY SAMÒSTÓJNĄ” NA SCANIE ÔDNOWIONY KAMIËNCË KÒŁ SZAS. MÒRSCZI W PÙCKÙ, CHTËRNA PROWADZY DO RËBACCZÉGÒ PÒRTU, PÒWSTÔŁ MÙRAL NA WDÒR ZDËNKÙ PÒLSCHI Z MÒRZã, JACZI BËŁ 10 GROMICZNIKA 1920 ROKÙ. ÔDJ. S. LEWANDOWSCZI



# FERIETÓN

**D**zeczë mają so dobrze. W ceptim, sĕchim sedzĕ. Zahalają je do szkòłĕ, zawiezĕ dodóm. Dozér zagwĕsniony a bòdòj tam-sam, tej-sej sĕ czegò jesz nauczĕ, jak na bĕlnégò szkòlnégò trafia. Nieròz w szkòle dadzĕ ceptĕ mlĕkò a co do zjedzeniò. Rzò-dzĕchno na nie zaszkalĕją, ò szmĕksanim ni ma mòwĕ. Ò smùkanim téz. Ni mòże szkòlny pò głowie mądrégò dzecka pòsmùkac, bò bĕ gò jakò mòłpa czĕ mòłp jesz letkò ò malastowanie òbskòrżĕlĕ.

Dzeczò jak dzechò. Wiedno próbùje, kùli wòlno-scĕ, a barzi – pòjudzi, mòże sobie òd dozéròczów wĕbiòtkòwac. Stĕfcze co a żdaje za reakcjĕ. Wĕleje – to samò. Żelĕ ji ni ma – spròbùje co wiĕkszégò. Dròbkĕ òdstawi. Jakĕ petardĕ do blata wrzuci. Do arbatĕ żelatinĕ wsĕpie.

I czekò a zdrzi. I nick. Zez trapów starĕszkĕ pò-pchnie. Do wannĕ z wòdĕ włączonĕ sĕszarkĕ cĕsnie. Do bakù z benzynĕ cĕkru nasĕpie. To wszĕtkò do czasu, jĕz sĕ chto òbdò a rzecze: kùńc! Bĕlebĕ zdĕził przed nieszczescym. Czĕsto biwò, że nie

reagùjemĕ. Dòwómĕ dzechù na wòłĕ, bò to w szkòle jich wĕproscĕ. W szkòle jich wĕchòwiĕ. Kò szkòlny-ma za to płacĕ – pòwiĕ jeden z drĕdżim.

Jo, leno kògò te dzeczĕ sĕ? Szkòlnégò? Pań-stwòwĕ? Wszĕtczĕ dzeczĕ nasze sĕ? Niĕ. Mòje dzechò je leno mòje. Nĕ i mòji białci, mò sĕ rozmiòc. A żlĕ chto cĕzy włòżò midzĕ mie a mòje dzeczĕ – mdze miòł ze mnĕ do ùczinkù. Skĕdka bò takò minysterka edukacje lepi wiĕ, czegò sĕ mò ùczĕc mòje dzechò? Kò òna gò nie znò. Nie wiĕ, jaczĕ je rozĕmnĕ, co pòtrafi, jaczĕ taleńtĕ pò tatku a mĕmie mò. Ùrządnik z warszawszĕgò minysterstwa abò jinégò kùratorium wskòzywò, że twój Jónk, Rómk czĕ Mariczka mùsi sĕ ùczĕc tĕli a tĕli gòdzĕnów fizyczi a chemie, a téz przerobic skòpicĕ ùczbów ò seksu i religii. Że tornyster mùsi wòżĕc co nòmni pòł centnara na kòżdĕ nogĕ. Że w szkòle trzeba sedzec na zmianĕ pò dwie gòdzĕnĕ na kòżdĕm pòł-rzĕtkù. Że pisemné egzaminĕ z kaszĕbszczĕgò je nót przeprowadzĕc z felietonów Fòpczi. A rodzyców sĕ nicht nie pitò. Bò to òni wiedzĕ akùratno, że pòl-szczĕgò nie je wòrt sĕ ùczĕc, bò do robòtĕ na wĕlĕwkù w Irlandie czĕ na niemiecchi banie nie je

brĕkòwny. Matematika? A docz, czĕj i tak nie jidze sĕ doliczĕc wiòldzĕgò dzĕła wiplatĕ, co gò nama w skłòdkach rozmajitĕch rabùje pòlsczĕ państwò. Fizyka? Sygnie wiedzec, że co mò wisec – sĕ nie ùto-pi. A chemiò? Bez chemie ni ma fizyczi – to mògĕ zagwĕsnic chòcle zakòchóny. Z chemie dosc je wie-dzec, że cĕczĕr słodzy, sól – robi słonĕ, a sznaps je gòrzczi. Wù-ef? A za czym? Przòdĕ lat dzeczĕ piechti chòdzĕtĕ do szkòłĕ i to bĕł nòlepszi wù-ef. W całò-scĕ, jak jaczi scyrz sĕ za dzechĕ wĕpùscyl – niejeden rekòrd chùtkòscĕ bĕł tej pòbiti... Mùzyka?

Aaa, mùzyka to je czĕsto jinò sprawa. Czejbĕ ùcz-niowie mòglĕ mùzykòwac òb całi bòzi dzĕn – kùltu-ra bĕ w nòrodze sĕ rozwiĕ. Na wszĕtczĕ pĕtania bĕ

mòglĕ spiĕwajĕcò òd-pòwiadac i wiedno bĕ graĕ mùzyka. Lĕdzĕska bĕ wespòłrobilĕ w har-mónie. Nicht nikògò bĕ w trĕbĕ nie robił. Spòlĕzna bĕ jak jeden chùr brzĕmia-ĕ, a czĕj bĕ sĕ ju jaczi so-lista nalòżł – mùszòłbĕ cygnĕc nótĕ z kùńsztĕ, bò wszĕtcĕ mielĕbĕ gò czĕ-



Chcemĕ so zrobic ferie (...)  
òd lĕdzczĕ òchĕbĕ, òd sztukù  
cĕgaństwa w mediach,  
òd lelekòwatoscĕ a kùndo-  
waniò, òd ùrządowi  
łaskawòscĕ, òd bĕlecajstwa.

sto z przĕtu. Pòliticĕ a balòrze grĕlĕbĕ czĕsto. Jedny bĕ słĕchelĕ na drĕdżich i wiedzelĕ, co sĕ słĕchò. Fałsz bĕ kòzdi mòglĕ zarò wĕczĕc, bò bĕ bĕł mùzycz-no sztudrowóny. Lĕdze bĕ znelĕ italsczi, bò mùzy-kańcĕ pò italskù rozmieją, a to je jĕzĕk brĕkòwny, jĕzĕk miłotĕ. Òbczas òkòzywaniò miłotĕ w niebò bĕ szĕlĕ leno nòwĕższĕ tònĕ, a niĕ jaczĕs mùrmùranda. Knòpi czwiczĕlĕbĕ z zacĕcym – zadĕcĕ, a dzĕwczĕta – pòlc-gamczi a pasażĕczi. Do tuńca bĕ sĕ wszĕtcĕ garnĕlĕ a nicht bĕ scanisków pòdpiĕrĕjĕcĕ nie wĕcĕròł. Chcemĕ so zrobic ferie òd donĕchczasnĕch ùczbów? Leno samò mùzyka. Pòspòlnĕ zajmĕ w ter-cjach abò sekstach. Sekùndĕ na sfrĕszzowaniĕ. Òk-tawĕ lubkò brzmiĕcĕ i niĕ za dłudzĕ. Szpòrtĕ we *fòrte*, a wstĕp do spaniò – w *piano*. Ferie òd lĕdzczĕ òchĕbĕ, òd sztukù cĕgaństwa w mediach, òd le-lekòwatoscĕ a kùndowaniò, òd ùrządowi łaskawòscĕ, òd bĕlecajstwa. Niech chwĕcy mrozĕskò a wĕmiarznĕ zgniłosc a gnĕrzeniĕ. Niech sniezĕskò przĕkrĕje grzĕszĕska nielusoscĕ. Wiatrĕskò zanĕkò w trón miesĕnòlĕżĕstwò a nicknimùszebnosc. Taczĕ ferie sĕ gwĕsno przĕdadzĕj swiatu.

TÓMK FÓPKA

## ZASLĚBINĚ

– Něže, jedzemë do Pùcka na roczëznã zaslëbinów – rzekł brifka, a jak brifka co rzecze, tak mùszi bëc ë kùńc.

Wzãlë më jesz lesnégò mët, kò co trzeji to trzeji, a nie dwaji. Do te jesz no lesnégò àuto...

Lesny prowadzył, jò na slédnym sedzenim òpò-cuszkù sedzòł, a brifka rozmajitoscë pòwiòdòł – kò bëło jak wiedno, pòrządk mùszi bëc!

Pùck, jak to Pùck. Mòłé miasto z wiòlgą historëją... Jedno rondo, drëdzé rondo, trzecé rondo, tak më sã pò miesce pòkracëłë a trafilë krótkò negò placu, dze nen zdënk z mòrzã miòł bëc fejro-wóny.

Czej më le z àuta wësedlë, brifka zaròz-ka jinszą mòwą zaczął gadac – w mòłu najégò pëlckòwsczegò „l” gò-dòł „l”. Bëlòk jak sã

slëchò! Eee... pardon: slëchò. Tak ma z lesnym, jidącë szlachã najégò drëcha, téż ò „l” zabòczëlë, to je zabëlë.

Jo, sto lat dowsladë przëjachòł jeneròla Haller baną do Pùcka, tej na kònia wsòd, w towarzëstwie mòdrëch żòlniérzów a hùrmë lëdztwa nad Mòłé Mòrzé zà-jachòł. Tã òn pò mszi piestrzëń, co gò òd gduńszcza-nów dostòł, w Pùcką Plëtã szmërgnął. Ę ó to nama prawie szło – ùdbelë më so nen piestrzëń nalezc! Kò pewno jemù òbez ne sto lat lezeniò w wòdze nick nie bëło, kò bël z platinë, bòdòj, zrobiony. Nama nie szło ò platinã, le ò nã tczã a ùwòzanië – wejle, rzeklëbë lëdze, rëbòcë jegò szukelë a nie nalezlë, a ti pëlckòwsczi jegò dostelë! Cëż to bë bëła dlò naju a Pëlckòwa za éra!

Fejn sã rzecze, gòrzi sã robi.

Negò gromicznikòwégò dnia zjachalo do Pùcka lë-dzy skòpicą. WÓŻNĚCH gòscy jesz wicy. Do te mùńdu-rowëch fùł, a tajniaków w ancugach tëlë jak zgnitëch bұлwów w mice.

– Sto lat zdënkù... a do te jesz ne latosé welónczi na prezyderíta – wëdolmaczil nama jeden pùcón, a dodòł: – Temù téż nen NÓWÔŻNIÉSZI téż dzysò je.

– Aha, aha... – më wzdichalë a szlë do hòwińdzi.

A tã taczé lëdzczé mrowiszczë, że më sã krótkò Plëtë ni mòglë dopchac, tak téż szëkaniò piestrzenia më niechelë. Żòł, ale co robic. Ùdbelë më so, że pò piestrzëń przëjedzemë jiną razą.

Timczasã më stanãlë kòle kòscola a slëchalë, cëż tã ti WÓŻNY lëdze gòdają. A gòdelë, że pò 123 latach niewòlë...

Brifka, czëjącë tak co, flot na pòlcach pòrechòwòł.

– Hewò, warszawskò mate-matika... 123 nijak mie nie wëchòdò...

Më sã le ùsmielë a slëchelë dali, ò tim, jak wtenczas pòmòr-szim lëdzóm miodno szmaka na wòlnota, co jã Pòlskò tuwò przëniosła.

– Miodno szmaka, jo... Le pózni... – nie strzimòł brifka.

– Co pózniej? – spitòł z pòlska jeden taczì, co krótkò naju stojòł a na naju ùszë szpëcowòł.

– Jak to mój ópa wespółminòł: pózni më pòznelë gòrzką szmakã wòlnotë – òdrzek baro grëczno brifka.

– Nie rozumiem, proszë mówic po ludzku – skrzëwil mùniã nen a dodòł: – Bo tu Polska jest.

– Nè jo – wzdichął brifka, a ju nick wicy nie kòmen-térówòł, le slëchòł, co tã ti WÓŻNY jesz mają do gòdczi.

A ti gòdelë a gòdelë... A më slëchelë nëch gòdków, slëchelë, jaz sã cemno zrobilo. Tedë më w àuto wse-dlë a cësnać sã w tropach, z Pùcka pòde dodóm wëjachelë.

– Czëjeta wa sã zaslëbiony? – spitòł sã naju brifka.

– Kò cëż... – òdrzekł lesny.

– Nè cëż... – òdrzekł jem.

– Kò jò téż... – rzekł brifka, ë tak më do Pëlckòwa ò cemny nocë wrócëlë.



Bëło to drëdzégò stëcznika 2020 rokù. (...) Sniég òkriwòł zemiã... dzes baro, baro, baro dalek, na Antarktidze.

RÓMK DRZÉDZÓNK

WYSTAWA CZASOWA

10 LUTEGO / 31 GRUDNIA 2020

SPICHLERZE NA OŁOWIANCE

*niepodległa*

Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

# PUCK 10 LUTEGO 1920 OCZAMI ŚWIADKÓW



1960 - 2020



NARODOWE  
MUZEUM  
MORSKIE  
W GDYNI



TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ  
NARODOWEGO MUZEUM  
MORSKIEGO W GDAŃSKU

TVP  
KULTURA

TVP3  
GDAŃSK

Radio Gdańsk

Dziennik  
Bałtycki

trojmiasto.pl

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MKiDN W RAMACH PROGRAMU WIELOLETNIEGO NIEPODLEGŁA NA LATA 2017-2022



Miasto Puck

# 100-LECIE ZAŚLUBIN POLSKI Z MORZEM W PUCKU 10 LUTEGO 2020



## PROGRAM UROCZYSTOŚCI

9.30

### DWORZEC PKP

Przyjazd historycznego pociągu z Gdańska-inscenizacja z powitaniem gen. J. Hallera i gości, przejście uroczystego korowodu na Stary Rynek

10.15

### STARY RYNEK

Odsłonięcie tablicy Antoniego Miotka - puckiego działacza niepodległościowego przez Prezydenta RP w asyście wojskowej

11.00

### FARA PW. ŚW. APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA

Koncelebrowana msza św.

12.30-12.45

### PORT RYBACKI

Koncert zespołu wokalnego Klubu MW

12.45-13.00

### FARA/ PORT RYBACKI

Przejście z Fary do portu rybackiego z Prezydentem RP w asyście Kompanii Reprezentacyjnej i Orkiestry MW

13.00-14.00

### PORT RYBACKI

Akt odnowienia Zaślubin Polski z Morzem  
Salut narodowy (armatni)  
Złożenie wieńca ze śmigłowca, składanie wiązanek

14.00-15.30

### PRZEJŚCIE Z PORTU RYBACKIEGO (budynek bosmanatu) W KIERUNKU PZM AMEX

Inscenizacja historyczna w miejscu autentycznych  
Zaślubin Polski z Morzem (dawna baza Morskiego Dywizjonu Lotniczego)

16.00-17.00

### MOKSIR Al. Lipowa 3c

Wystawa „Wiatr od Morza”, promocja albumu prof. C. Obracht- Prondzyńskiego i K.Kordy „Powrót Pomorza w granice Rzeczypospolitej w setną rocznicę (1920-2020)”

17.15

### PORT RYBACKI

Spektakl na wodzie „Lasery stulecie”

18.00

### HALA POSM / LO - ul. MDL-otu 18

Koncert Sławka Jaskułka „Inspiracje z Morza”

Nowy słupek zaślubinowy (replika z 1920 r.)

Nowe ławeczki zaślubinowe: multimedialna, FALA

Wirtualny Teatr Historii w porcie jachtowym  
zapisy: [www.konceptkultura.pl](http://www.konceptkultura.pl)

Prezentacja zaślubinowej monety kolekcjonerskiej (Narodowy Bank Polski), okolicznościowych pocztówek, pieczętek i znaczków (Poczta Polska) - bosmanat

Strefy gastronomiczne (ul. Żeglarzy, port rybacki PZM Amex)

Wystawy tematyczne (Stary Rynek, Park Kaszubski, port rybacki, Muzeum Ziemi Puckiej, biblioteka)

Karuzele dla dzieci (ul. Żeglarzy)

Królewska Kompanija Kaprów Puckich - wieczór morski z szantami - godz. 16.00-22.00 - Bosmanat



Organizatorzy obchodów

Współorganizatorzy

Partnerzy



SAMORZĄD  
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



MIĘCZYŃSKI STRUK  
MARSZAŁEK  
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

WIECEJ INFORMACJI: [WWW.ZASLUBINY.MIASTOPUCK.PL](http://WWW.ZASLUBINY.MIASTOPUCK.PL)

PATRONAT HONOROWY: